HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

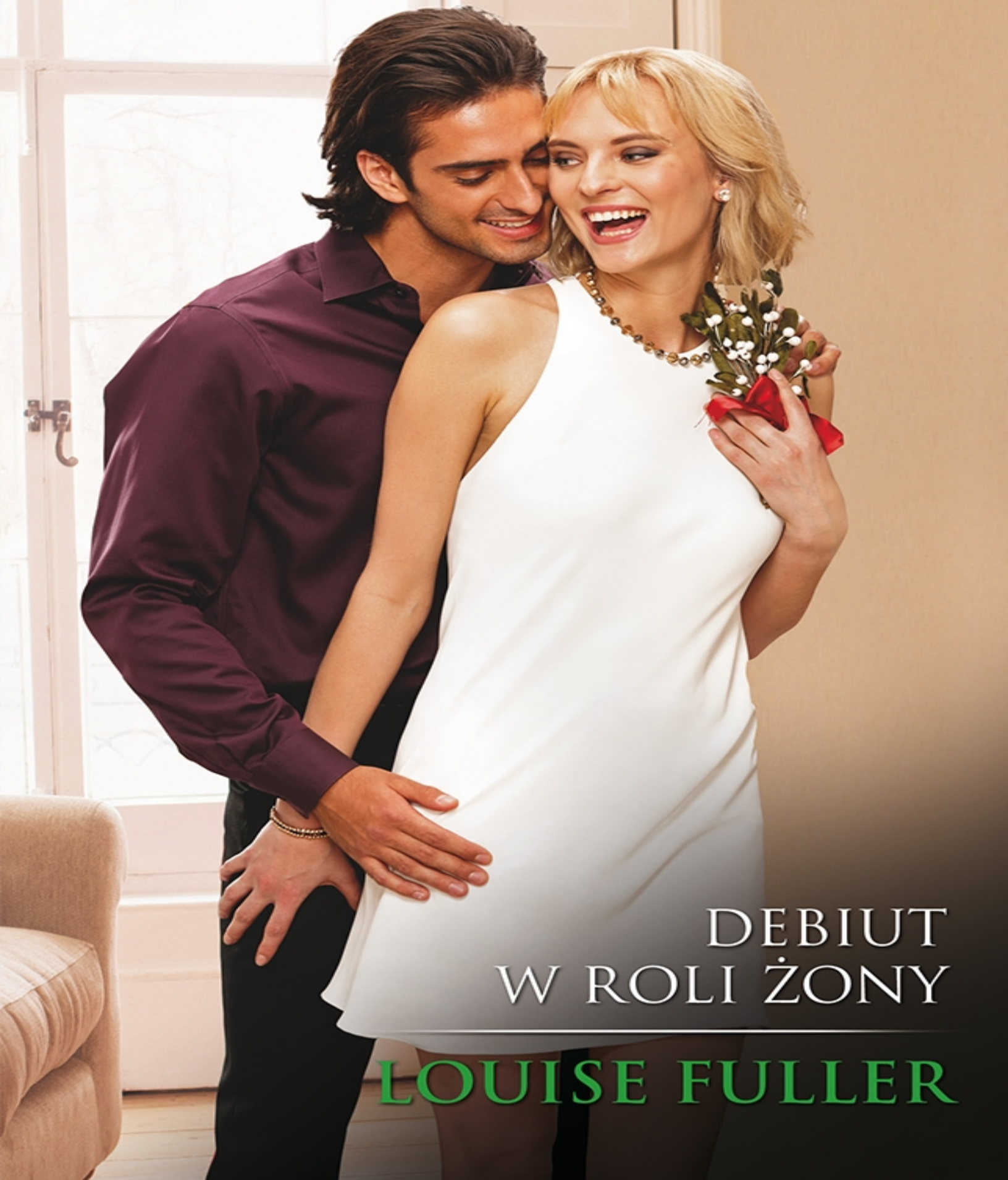

DEBIUT W ROLI ŻONY

LOUISE FULLER

Louise Fuller

Debiut w roli żony

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na przyjęciu panował tłok, zaduch i hałas. Ludzie tańczyli, śmiali się i wygłupiali. Wszyscy świetnie się bawili. Wszyscy oprócz Daisy Maddox. Stała z boku, jej blond włosy iskrzyły się w świetle stroboskopów, i przyglądała się krytycznie gościom. Żadne miejsce nie mogło się równać z tętniącym życiem nocnym Manhattanem i jego eleganckimi szklanymi wieżowcami, takimi jak Fleming Tower należący do miliardera Rolla Fleminga, szefa jej brata Davida i gospodarza imprezy. Daisy westchnęła, przyjęcie naprawdę było udane, przynajmniej dla gości. Dla hostess, takich jak ona, wciśniętych w służbowy mundurek i rozdających kieliszki z szampanem, wieczór był męczarnią. Praca kelnerki, nawet w tak atrakcyjnym miejscu, wśród tak atrakcyjnych ludzi była do bani. Zerknęła na młodego mężczyznę zagadującego ją wytrwale od kilku godzin. Szczupły, ciemnowłosy i czarujący, podobał jej się nawet... W normalnych okolicznościach może poflirtowałaby z nim, ale nie dzisiaj.

– No proszę! – Uśmiechnął się zachęcająco. – Jeden mały kieliszeczek ci nie zaszkodzi.

Daisy wzniosła oczy do nieba.

Sześć miesięcy temu, jako początkująca aktorka zamieszkała z bratem. Niestety, jak w całym jej życiu, nic nie ułożyło się zgodnie z planem. Marzenie o karierze na

Broadwayu nie przetrwało zderzenia z rzeczywistością przegranych castingów. Jednak lata szkoły aktorskiej nie poszły na mare, pomyślała z rezygnacją i zrobiła smutną minę.

– Słodki jesteś, Tim, ale nie mogę. Już ci mówiłam: nie piję w pracy.

– Tom, nie Tim – poprawił ją, nie przyjmując do wiadomości odmowy. – Tylko jeden kieliszek! Obiecuję, że nikomu nie powiem. Zresztą szef i tak cię nie przyłapie, nigdy nie pojawia się na tych imprezach.

Rollo Fleming. Szef. Przypomniała sobie przystojną twarz spoglądającą z wyższością ze zdjęcia na oficjalnej stronie internetowej Fleming Organization i natychmiast dopadły ją nerwy. Oficjalnie ogłoszono, że prezes firmy nie weźmie udziału w przyjęciu zorganizowanym dla swych pracowników. Oczywiście wśród gości krążyły plotki, jakoby miał się pojawić bez uprzedzenia, ktoś nawet twierdził, że widział go we foyer. Daisy wiedziała jednak na pewno, że tego dnia przebywał w Waszyngtonie, więc nawet jeśli wróci do Nowego Jorku, to za późno, by zdążyć na przyjęcie. Zerknęła nerwowo na zegarek.

– Pracujesz dla niego?

Zaskoczona Daisy odwróciła się. Joanne, druga hostessa, spoglądała z zaciekawieniem na Toma.

– Tak, od roku. – Pokiwał głową.

– Naprawdę? Jaki on jest? – Joanne wyraźnie się ożywiła.

Daisy nadstawiła pilnie uszu. Spędziła sporo czasu, szukając w internecie jakichkolwiek informacji na temat

Rolla Fleminga, ale niewiele znalazła. Rzadko udzielał wywiadów, a na temat swego życia prywatnego nie wypowiadał się w ogóle, choć paparazzi skwapliwie dokumentowali każde jego publiczne pojawienie się w towarzystwie kolejnej gwiazdeczki lub modelki. Na twarzy Toma odmalował się nabożny zachwyt.

– Nie znam go zbyt dobrze, ale jeśli chodzi o biznes, to wszystko, czego się dotknie, zamienia się w złoto. Pracuje jak szalony, wszystko kontroluje i ma obsesję na punkcie uczciwości. Raz widziałem, jak potraktował pracownika, który próbował zatuszować jakiś błąd. – Tom wzdrygnął się. – Nawet nie podniósł głosu, ale i tak wszyscy byli przerażeni.

Daisy poczuła jak jej żołądek ściska się boleśnie. Słowa Toma potwierdzały wszystko, co powiedział jej o swym szefie David. Nie znosiła takich mężczyzn, przypominał jej Nicka, z którym niedawno się rozstała, tyle że działał na większą skalę, i obracał się w bardziej wpływowych kręgach niż jej były. Znowu zerknęła na zegarek i aż podskoczyła. Jej zmiana zbliżała się do końca. Zazwyczaj oddychała wtedy z ulgą, ale dziś skóra jej cierpła na myśl o czekającym ją zadaniu.

– Wszystko w porządku? – zatroskała się Joanne. – Kiepsko wyglądasz.

Daisy uśmiechnęła się blado.

– Może idź już do domu, poradzę sobie, już prawie koniec przyjęcia – zaproponowała wielkodusznie Joanne.

– Nie chcę cię zostawiać z tym wszystkim... – zaoponowała słabo Daisy.

– Daj spokój, widzę, że nie czujesz się dobrze.

Daisy wahała się jeszcze chwilę. Nie chciała kłamać, ale nie mogła też powiedzieć koleżance prawdy, która ją samą nadal przyprawiała o atak paniki. Cztery dni temu wróciła do domu i zastała Davida we łzach. Przyznał się do uzależnienia od hazardu i długu, który wymknął mu się spod kontroli. W pierwszej chwili Daisy nie uwierzyła. Rodzice zawsze im powtarzali, że nie należy żyć ponad stan i uczyli ich skromności. Jednak jeszcze bardziej wstrząsnął nią fakt, że dług nie był największym zmartwieniem Davida. Odnosząc jakieś papiery do gabinetu szefa, zauważył na podłodze zegarek, nie byle jaki, model z limitowanej kolekcji jednej z najdroższych marek na świecie. W chwili słabości David podniósł go i schował do kieszeni. W swej desperacji wyobrażał sobie zapewne, że to jedyne wyjście, by pozbyć się długu. Kiedy wrócił do domu, dotarło do niego, co zrobił i załamał się. Wtedy Daisy, zrozpaczona, obiecała, że zwróci za niego nieszczęsny zegarek. Teraz nie pozostawało jej nic innego jak dotrzymać słowa. Spojrzała z wdzięcznością na Joanne.

– Faktycznie dziwnie się czuję, może jednak już pójdę. Dziękuję, jesteś aniołem, Jo.

Koleżanka pokiwała głową.

– Wiem, ale nie ciesz się, nie ma nic za darmo, potrzebuję zastępstwa we wtorek. Cam zabiera mnie na kolację z okazji naszej rocznicy. – Oczy Jo zaświeciły się.

Też tak chcę, pomyślała Daisy, przemykając pomiędzy podchmielonymi imprezowiczami w stronę holu. Mieć chłopaka, z którym świętuję rocznicę pierwszej randki. Musiałabym najpierw mieć chłopaka, stwierdziła gorzko. A Nick kilka tygodni temu oznajmił jej, że potrzebuje przestrzeni i czasu dla siebie. Daisy prychnęła pod nosem. Romeo nigdy by czegoś takiego nie powiedział Julii! Stała przed stalowymi drzwiami windy i przysięgała sobie, że skończyła z mężczyznami, przynajmniej na jakiś czas. Z kieszeni fartuszka wyjęła laminowaną kartę ze zdjęciem brata. Przynajmniej na niego mogła zawsze liczyć, pomagał jej w przygotowaniach do castingów i załatwił pracę hostessy.

Przyłożyła kartę do czytnika. Nie mogła zostawić brata samego w potrzebie. Weszła do windy i drżącym palcem nacisnęła guzik najwyższego piętra. Wysiadając z windy, nadal się trzęsła ze zdenerwowania. Na pustym piętrze panował półmrok. Stanęła przed drewnianymi drzwiami na końcu długiego korytarza. Za chwilę miała wejść do jaskini lwa. Wyprostowała się i uniosła wysoko głowę. Przecież nie przyszła kraść, wręcz przeciwnie, pocieszyła się w myślach. Ponownie użyła karty brata i weszła do środka. Pierwsze co zauważyła w ciemnym pomieszczeniu to przeszklona ściana z panoramicznym widokiem miasta. Zachwycona weszła głębiej i uderzyła nogą o twardą krawędź mebla. Zanim zakryła sobie usta dłonią, krzyknęła z bólu. Świetnie, pomyślała, mistrzyni konspiracji! Zagryzła zęby i zaczęła rozmasowywać obolałe kolano. Zamarła, gdy zza drzwi

dobiegł ją wyraźny odgłos zbliżających się kroków. Zacisnęła mocno oczy i czekała. Była pewna, że w całym budynku słychać było bicie jej serca. Drzwi skrzypnęły, a potem głęboki męski głos rozwiał jej nadzieję na pozostanie niedostrzeżoną.

– Mam za sobą długi i męczący dzień, więc lepiej wytłumacz mi, co tu robisz...

Daisy otworzyła powoli oczy. Rollo Fleming, rozpoznała natychmiast, z przerażeniem. Powinien być w Waszyngtonie! Mimo szoku, nie mogła nie zauważyć, że straszny szef brata w rzeczywistości wygląda o wiele lepiej niż na zdjęciach. Sto razy lepiej, stwierdziła oszołomiona. A przecież nie był wcale w jej typie, przypomniała sobie pospiesznie. Nie lubiła blondynów o mocnej szczęce i chłodnej powierzchowności. Jestem w szoku, tłumaczyła sobie. Przypominał raczej gladiatora, niż biznesmena, mimo że miał na sobie ciemny, świetnie skrojony garnitur. Spojrzenie jego roziskrzonych zielonych oczu zmroziło ją, połyskiwały niczym rozbite szkło. Jednak to jego zmysłowo wykrojone usta, w tej chwili gniewnie zaciśnięte, nie pozwalały Daisy oderwać wzroku od twarzy Rolla. Swą rosłą sylwetką blokował jej wyjście. Rozejrzała się bezradnie, ale nie dostrzegła innych drzwi. Wpadła w pułapkę. Musiała więc improwizować.

– Mogę wszystko wyjaśnić... – bąknęła.

– Słucham.

Stał jak aktor na scenie, z groźną twarzą oświetloną łuną z korytarza. Daisy poczuła, że zasycha jej w gardle.

– Tylko nie kombinuj. Miałem ciężki dzień... Daisy.

Wymówił jej imię miękko, prawie czule, dlatego dopiero po kilku sekundach jej mózg zarejestrował, że Rollo Fleming zna jej imię. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ale wtedy wskazał palcem na plakietkę z imieniem przypiętą do jej uniformu.

– Tak masz na imię? Chyba że ukradłaś fartuszek jednej z tych nieszczęsnych kelnerek z przyjęcia?

Niesprawiedliwe oskarżenie wytrąciło ją z niemego oszołomienia.

– Oczywiście, że nie! I, jeśli chcesz wiedzieć, jestem jedną z tych nieszczęsnych kelnerek. Chciałam przynieść z kuchni więcej serwetek, ale pomyliłam piętra – skłamała.

Przez moment Rollo przyglądał jej się chłodnym wzrokiem, a potem bez słowa wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i w sekundę znalazł się tuż przy niej. Strach sparaliżował ją natychmiast.

– Prosiłem, żebyś nie kombinowała. Nie obrażaj mojej inteligencji...

Górował nad nią groźnie, Daisy z trudem łapała oddech.

– Nie tylko ty miałeś ciężki dzień. Jestem zmęczona i dlatego się pomyliłam – brnęła dalej, bo nie mogła zawieść brata. Musiała go chronić, za wszelką cenę.

Rollo Fleming pokręcił głową.

– Włamanie nie kwalifikuje się raczej jako pomyłka, myślę, że policja zgodzi się ze mną – oznajmił z okrutną obojętnością. – Więc nie marnuj mojego czasu, tylko

powiedz dlaczego zakradłaś się do mojego gabinetu o pierwszej w nocy.

– Nie wiedziałam, że to twój gabinet. – Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. – Skąd miałabym wiedzieć, nie wiem nawet, kim jesteś.

Na jego twarzy odmalowało się szczere niedowierzanie.

– Pracujesz dla mnie i nie wiesz, kim jestem?

Daisy zmierzyła go wzrokiem. Pogardliwy ton i aroganckie założenie, że wszystko o niej wie, poważnie ją wkurzyły.

– Pracuję na wielu przyjęciach, nie pamiętam wszystkich nazwisk i twarzy – upierała się.

Zauważyła, że zacisnął z niezadowoleniem usta. Miała nadzieję, że choć trochę uraziła jego rozdęte ego.

– I pewnie dlatego jesteś zaledwie kelnerką – odgryzł się.

Poczuła się, jakby ją spoliczkował. Zaledwie kelnerką!

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie – warknęła.

– To przestań kłamać – odpowiedział zaskakująco łagodnym głosem.

Daisy zarumieniła się zawstydzona.

– W porządku. Wiem, kim jesteś. I o z tego? Nie robi mi to różnicy...

– W takim razie albo jesteś wyjątkowo niemądra, albo niebezpiecznie lekkomyślna. To mój gabinet i ciebie nie powinno tu być.

Daisy poczuła, jak paraliżuje ją strach.

Rollo zauważył, jak pobladła. Udawała pewną siebie, ale ewidentnie się bała. Może nie była zatwardziałą złodziejką,

za jaką ją początkowo wziął, ale i tak była winna – wykorzystywała swą urodę, by go oczarować i rozbroić. Znał takie kobiety, zwłaszcza jedna przeszła przez jego życie jak huragan, kłamiąc i manipulując, a potem z uporem udawała ofiarę. Daisy popełniła największy błąd w swoim życiu, jeśli założyła, że jej sztuczki na niego zadziałają.

– Chciałam się tylko rozejrzeć, z ciekawości – oznajmiła z całą nonszalancją, na jaką potrafiła się zdobyć.

– Rozumiem. – Jego odpowiedź ociekała sarkazmem. – I nie włączyłaś sobie światła? Widzisz w ciemności? Jak kot?

Daisy ugryzła się w język. Wyraźnie się z niej naigrawał. Oczywiście wyobrażała sobie, co się może stać, jeśli zostanie przyłapana. Jednak do głowy jej nie przyszło, że zamiast w łapy ponurego ochroniarza wpadnie prosto w ręce samego Rolla Fleminga.

– Nie włączyłam światła, bo bałam się, że mnie ktoś zobaczy – odpowiedziała bez namysłu. Stał tak blisko, że ciepło bijące od jego ciała odbierało jej zdolność trzeźwego myślenia. Wiedziała, że opowiada bzdury. Rozglądała się w ciemnościach?

– Chciałam tylko zobaczyć, jak wygląda panorama miasta z takiej wysokości. Wszyscy twierdzą, że to niesamowity widok.

Przyglądał jej się w milczeniu tak długo, że zaczęły jej drżeć kolana.

– Jak?

– Co? – Nie zrozumiała.

– Nie co, tylko jak? Jak dostałaś się na to piętro?

– Po prostu przycisnęłam guzik w windzie.

Zaczynała ją boleć głowa, czuła, że nie da rady dłużej udawać. Musiała jak najszybciej godnie się wycofać. David na pewno okaże jej zrozumienie, a zegarek zwrócą w inny sposób.

– Panie Fleming, bardzo przepraszam, to był zły pomysł, popełniłam błąd, ale obiecuję, że to się nie powtórzy. Byłabym wdzięczna, gdyby pan po prostu o wszystkim zapomniał.

– Daisy, śliczne imię – odezwał się po chwili pełnego napięcia milczenia. Czuła, że próbował opanować gniew. – Staroświeckie i niewinne. – Uśmiechnął się złowrogo. – Szkoda, że w ogóle do ciebie nie pasuje.

Zamarła.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

Pokręcił głową.

– Pozwól, że wyjaśnię. Miałem ciężki dzień...

Rollo zawiesił na chwilę głos. Czuł spinające się mięśnie barków. Ciężki, to mało powiedziane, pomyślał. James Dunmore po raz kolejny odrzucił jego wyjątkowo hojną ofertę i odmówił sprzedania nieruchomości, choć nie wytłumaczył dlaczego. Rollo zacisnął mocno zęby. Dunmore nie musiał nic mówić. Wyraźnie było widać, że nie pochwalał jego stylu życia, a raczej tego, jak był przedstawiany w mediach. Konserwatywny starszy pan nie zamierzał robić interesów z bezlitosnym rekinem biznesu i notorycznym kobieciarzem. Rollo westchnął ciężko. Od

siedemnastu lat robił wszystko, by zdobyć ten dom, i nie zamierzał się poddać. Gdyby tylko udało mu się przekonać Dunmora, że dojrzał i zmienił priorytety... Musiał coś wymyślić, a nie użerać się z oszustkami, nawet jeśli miały wyjątkowo piękne brązowe oczy... Wezwij ochronę, zganił się w myślach. Nie mógł jednak oderwać wzroku od jej twarzy – bez makijażu, po wielu godzinach pracy, mimo wszystko wyglądała świeżo i promiennie. Jej wielkie oczy nie wymagały podkreślania kosmetykami – mógł się założyć, że niejednego mężczyznę potrafiła uwieść jednym spojrzeniem. Złote włosy związała w kucyk, który prawie się już rozsypał, i Rollo musiał się powstrzymać, by nie dokończyć dzieła. Prawie czuł, jak jedwabiste pasma przesypują się pomiędzy jego palcami, gdy nachyla się, by pocałować ciemnoróżowe rozchylone usta...

– To może ja już sobie pójdę? – głos Daisy wyrwał go z rozmarzenia. – Powinnam wrócić do pracy.

Spojrzała tęsknie na drzwi za plecami Rolla, ale gdy pokręcił przecząco głową, zrezygnowana zgarbiła ramiona.

– Nie wydaje mi się – wycedził i złapał ją za nadgarstek. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie powiesz mi prawdy.

Jego palce parzyły jej skórę. Zaczęła się wyrywać.

– Puść mnie! – Zimna dłoń paniki złapała ją za gardło. – Już ci wszystko powiedziałam!

– Dość tego! – Uciął stanowczo i zasnął mocniej palce.

– Kłamiesz jak najęta. Może inni mężczyźni dają się nabrać na twoje trzepotanie rzęsami, ale na mnie to nie

działa. Przestań zgrywać niewiniątko i powiedz, po co tu przyszłaś.

– Nie zgrywam niewiniątka. – Skorzystała z chwili, gdy rozluźnił uścisk, i wyrwała rękę. Wsadziła ją głęboko do kieszeni, gdzie natrafiła na kartę magnetyczną brata. Ścisnęła ją mocno w dłoni.

– Inni mężczyźni, rozsądni i przyzwoici, nie przesłuchiwaliby kogoś, kto popełnił niewinny błąd.

– Niewinny? – zaśmiał się nieprzyjemnie. – Chyba nie wiesz, co znaczy to słowo!

– Wydaje ci się, że masz prawo mnie osądzać? Tylko dlatego, że jesteś bogaty?

– Ja nie, ale w sądzie na pewno nie potraktują cię łagodniej tylko dlatego, że zrobisz słodką minkę. Chciałaś mnie okraść...

– Nieprawda! Przyszłam, żeby... – zamilkła nagle przerażona.

Rollo przeszył ją świdrującym spojrzeniem.

– Żeby co?

Prawie wydała Davida! Strach najpierw ją sparaliżował, ale po chwili adrenalina dodała jej animuszu. Skoczyła do drzwi, ale Rollo okazał się szybszy. Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Uderzyła z impetem o stalowe mięśnie jego szerokiego torsu. Przeszył ją prąd i na chwilę zapomniała o wszystkim oprócz elektryzującego ciepła rozpalającego jej ciało. Czuła, że za moment ugną się pod nią kolana...

– Puść mnie. – Była wściekła, głównie na swe zdradzieckie ciało i jego reakcję na bliskość Rolla. Zaczęła się wyrywać i wymachiwać pięściami. W odpowiedzi na jej szaleńczy atak przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

– Uspokój się.

- To boli – histeryzowała.
- Więc przestań się wyrywać – poradził jej ze stoickim spokojem.

Znieruchomiała, gdy poczuła jego brzuch przyciśnięty do swych pleców. Ze zdumieniem stwierdziła, że się go nie boi. Nie wierzyła, że mógłby jej zrobić krzywdę, ale...

- Co masz w dłoni?

Zacisnęła mocniej palce, ale rozgiął je bez trudu. Teraz dopiero naprawdę się przeraziła.

– Skąd to masz? – Obrócił ją tak, by stanęła z nim twarzą w twarz. Na widok karty Davida w dłoni Rolla zrobiło jej się słabo. Przez chwilę rozważała, czy powiedzieć mu prawdę, ale jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Był zły, gorzej, był wściekły.

– Znalazłam ją na podłodze.

– Jasne! – parsknął pogardliwie.

Daisy skuliła się zraniona jego sarkazmem. Wydawało jej się, że w gabinecie zaczyna brakować powietrza, oddychała z trudem.

– Ktoś ją musiał upuścić – bąknęła.

Rollo skrzywił się. Miał dość kłamstw. Nie rozumiał, dlaczego właściwie nie chciała mu powiedzieć prawdy. Tak jak kiedyś, gdy jego matka plątała się w zeznaniach,

wymyślając kolejne coraz mniej prawdopodobne historie. Nagle zapragnął wydostać się z gabinetu, zapomnieć o całej sprawie i o blondynce o sarnim spojrzeniu.

– Wiem, że źle to wygląda, ale nie chciałam zrobić nic złego. Musisz mi uwierzyć...

– Za późno – uciął bezlitośnie. Życie nauczyło go dawno temu, że przyciśnięta do muru kobieta potrafi się uciec do każdej niegodziwości.

– Jestem zmęczony, koniec dyskusji. – Wyciągnął z kieszeni telefon.

– Jak to? Do kogo dzwonisz? Nie, proszę...

Rozpacz w jej głosie zaskoczyła go, choć gniew nadal rozsadzał mu czaszkę.

– Miałaś szansę powiedzieć prawdę, przyznać się, że chciałaś mnie okraść...

– Nieprawda – powiedziała cicho. – Kłamałam, ale przysięgam, że nie przyszłam tu nic ukraść.

Zajrzał jej głęboko w oczy. Tak łatwo byłoby jej uwierzyć, brzmiała tak przekonująco. Przypomniał sobie, jak się wyrywała. Na jej twarzy malował się strach, jakby stąpała po kruchym lodzie i obawiała się, że za chwilę znajdzie się pod wodą.

– W takim razie udowodnij to i opróżnij kieszenie. – Podszedł do niej bliżej, ciałem blokując wyjście. Natychmiast się wzdrygnęła, pobladła i opuściła wzrok. Musiała mieć coś na sumieniu!

– Grozisz mi? – zapytała, podnosząc wzrok.

– Nie wiem, a boisz się?

Tak, bała się. I czuła się złapana w potrzask. Jeśli Rollo zobaczy zegarek, swój własny zegarek, jej szanse na wydostanie się z budynku spadną do zera.

– To nie tak, jak myślisz...

Rollo przyglądał jej się w milczeniu. Przypomniał sobie nagle matkę, wypowiadającą dokładnie te same słowa. Pozwolił, by wybrzmiały w jego głowie, wziął głęboki oddech i dopiero wtedy się odezwał.

– Nie wątpię. Ale mam dość tych bajek na dobranoc.

Daisy zadrżała.

– Nie martw się, na pewno znajdzie się ktoś, kto doceni twoją kreatywność. – Uśmiechnął się okrutnie. – Na przykład szef ochrony. Czeka na dole, razem z twoim bratem Davidem, żeby odstawić was obydwoje na posterunek policji.

ROZDZIAŁ DRUGI

Daisy wpatrywała się w niego z przerażeniem. W chwili, gdy usłyszała, jak Rollo wymawia imię jej brata, wiedziała, że już znalazła się pod wodą, zimną i mętną.

– Co David ma z tym wspólnego?

Jeszcze próbowała, choć doskonale wiedziała, że dalsze brnięcie w kłamstwa nie ma już żadnego sensu. Rollo wiedział już o wszystkim. Zakręciło jej się w głowie.

– Ukradł mój zegarek. – Rollo potwierdził jej przeczucia.

Twarz Daisy pokryła się szkarłatem. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Mam w gabinecie kamery – wyjaśnił łaskawie z pogardliwym uśmieszkiem.

Strach ścisnął jej żołądek. Wiedział o wszystkim od samego początku, zaczaił się na nią i czekał, aż wpadnie w jego sidła... Cały jej sprytny plan rozsypał się jak domek z kart.

– Proszę cię...

Nie poznawała swojego głosu – może dlatego, że właśnie stała się kimś innym: złamała prawo. Zimny pot spłynął jej po plecach.

– Daj mi pięć minut, by wszystko wyjaśnić...

– Zmarnowałem już na ciebie wystarczająco dużo czasu – przerwał jej.

– Nie chcesz wiedzieć dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Dowiem się w sądzie.

Rollo Fleming był potworem! Czy naprawdę nie rozumiał, ile musiało ją kosztować włamanie się do jego biura?! Nagle poczuła, jak ogarnia ją niekontrolowana, paląca wściekłość.

– Mogłam się spodziewać, że ktoś taki jak ty niczego nie zrozumie! – warknęła.

– Ktoś taki jak ja? Czyli człowiek uczciwy i przestrzegający prawa?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Człowiek bez serca.

Jego oczy błyszczały niebezpiecznie.

– Nie potrzebuję serca, by rozpoznać złodzieja – oznajmił lodowatym tonem.

– David nie jest złodziejem! – zaprotestowała natychmiast. – Popełnił błąd...

– Jak większość niewiniątek przebywających w więzieniach – ironizował.

– Nic nie rozumiesz.

– Trudno. – Machnął ze zniecierpliwieniem dłonią. – Nie obchodzą mnie wasze powody, jedynie wasza wina, jego i twoja.

Daisy nie wierzyła własnym uszom.

– Moja?

– Może i nie mam serca, ale mój mózg ma się dobrze, nie jestem głupcem. Zakradłaś się do mojego gabinetu, żeby sprawdzić, co jeszcze mogłabyś ukraść.

– Nie! – Jej krzyk odbił się echem od ścian pustego biura.

– To się okaże, jak szef ochrony sprawdzi twoje kieszenie.

Ukrywanie zegarka nie miało już sensu. Mógł nawet potwierdzić jej wersję wydarzeń. Wyjęła go z kieszeni i wyciągnęła przed siebie dłoń.

– Przyszłam zwrócić twój przeklęty zegarek.

Jeśli spodziewała się oklasków, to zawiodła się srodze. Rollo ledwie zerknął na swoją własność. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– To dowodzi jedynie, że jesteś nie tylko złodziejką, ale i kłamczuchą.

Cofnęła rękę, bo czuła, jak jej dłoń zaczyna się trząść ze złości i bezsilności.

– Nie jestem złodziejką – wycedziła. – A ty jesteś sadystą lubującym się w dręczeniu ludzi.

– Słucham? – zjeżył się.

– Cały czas mi grozisz, próbujesz mnie onieśmielić, przetrzymujesz siłą...

Przez jego twarz przebiegł cień. Wyciągnął przed siebie dłoń, w której trzymał telefon.

– W takim razie wezwij policję. Proszę bardzo.

Daisy zagoniła się sama w kozi róg, a on doskonale o tym wiedział i świetnie się bawił. Jego zielone oczy błyszczały tryumfalnie. Na pewno spodziewał się, że teraz Daisy się załamie. Coś w niej pękło. Podeszła do niego szybko i chwyciła telefon.

– W porządku, zadzwonię – prychnęła. – Przynajmniej uwolnię się od ciebie.

– Nie zachowuj się jak rozkapryszone dziecko.

W jego głosie wyczuła napięcie, którego wcześniej nie zauważyła.

– Przecież i tak chciałeś wezwać policję, co za różnica, kto po nich zadzwoni? – Tym razem to ona uśmiechnęła się pogardliwie. – Zepsułam ci zabawę? I kto tu się zachowuje jak dziecko?

Rollo wstrzymał oddech, całe jego ciało spięło się boleśnie. Jej upór doprowadzał go do szewskiej pasji, ale wzbudzał też w nim podziw. Walczyła jak lwica, nawet gdy nie mogła już w żaden sposób wygrać.

– Nie chcesz tego, Daisy – odezwał się w końcu łagodnie, wzrokiem wskazując telefon, który ściskała w dłoni.

– Nie masz pojęcia, czego chcę. Nic o mnie nie wiesz! Ani o moim bracie!

Skinął lekko głową.

– W takim razie opowiedz mi o sobie.

Daisy otworzyła usta ze zdumienia. Miała ochotę powiedzieć mu, żeby się wypchał, ale na myśl o przerażonym Davidzie czekającym na nią pod nadzorem ochroniarzy, zreflektowała się. Opuściła dłoń z telefonem i sapnęła z rezygnacją.

– Po co? Żebyś potem wykorzystał wszystko przeciwko mnie? – Naburmuszyła się.

– To zależy, co usłyszę. Na razie wiem tylko, że twój brat ma słabość do drogich zegarków i pracuje w dziale zakupów. Jest wysoki i nadpobudliwy...

– Nie jest nadpobudliwy, może nieco nerwowy.

– Częsty objaw u ludzi mających coś na sumieniu.

Nie potrafiła zaprzeczyć bez wdawania się w szczegóły, których wolała nie zdradzać. Mogła jedynie posłać Rollowi lodowate spojrzenie.

– Po prostu jest nieśmiały i z trudem nawiązuje relacje z ludźmi.

– Przychodziłoby mu to łatwiej, gdyby ich nie okradał – Rollo postanowił popisać się poczuciem humoru.

– Popełnił błąd. – Daisy westchnęła z irytacją.

– Karalny – dodał z naciskiem.

Spoglądał na Daisy, która mimo swej beznadziejnej sytuacji, nie poddawała się. Kiedy czytał raport na temat Davida sporządzony przez dział ochrony, nawet nie zwrócił uwagi na informację o siostrze bliźniaczce pracującej dla Fleming Organisation jako hostessa. Kilka suchych słów nie oddawało jej zniewalającej urody i walecznej osobowości. Jej oczy rozjaśniały się, gdy mówiła o bracie. Gdy w nie patrzył, Rollo czuł, jak kręci mu się w głowie, jak by wypił coś mocnego, tracił grunt pod nogami. Nagle zapragnął dotknąć jej policzka, pogładzić jedwabistą skórę szyi, zamknąć w dłoniach jej krągłe piersi... Jego wyobraźnia zaczynała pracować na najwyższych obrotach, a ciało reagowało natychmiast pełną gotowością. Nie potrafił się na nią dłużej złościć.

Ściskała jego telefon jak amulet i wyglądała rozczulająco. Nie mógł się nadziwić, że zachowała się tak lekkomyślnie. Czy naprawdę sądziła, że się z tego wykpi swymi żałosnymi kłamstwami? Chyba oszalała! Chociaż, zreflektował się,

gdyby nie widział na własne oczy na nagraniu, jak Daisy włamuje się do jego biura, zapewne dałby się zwieść jej wielkim niewinnym oczom i uwierzyłby w każde jej słowo. Musiał przyznać, że swą rolę odegrała po mistrzowsku, przekonałaby o swej niewinności największego niedowiarka. Nagle wpadł na pomysł – niedorzeczny, ale genialny. Największym sceptykiem, jakiego Rollo znał, był James Dunmore... Czy Daisy mogła sprawić, by konserwatywny biznesmen zmienił zdanie?

– Co robisz, gdy nie włamujesz się do biur? – zapytał niespodzianie.

Daisy, wyraźnie zaskoczona, rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami.

– Z ciekawości. Opowiedz mi o sobie.

– Nic, co powiem, nie sprawi, że zmienisz o mnie zdanie.

– Spróbuj – zachęcił ją leniwie. – Co masz do stracenia?

Daisy z zapartym tchem obserwowała, jak Rollo zdejmuje krawat i rozpina kołnierzyk koszuli, odsłaniając fragment opalonej, gładkiej skóry. Wściekły Rollo przerażał, ale czarujący był o wiele groźniejszy.

– Wcześniej stwierdziłeś, że nie masz czasu ani ochoty mnie wysłuchać.

– A ty, że nie mam serca. Dlatego oferuję ci szansę, żebyś się zrehabilitowała, siebie i brata, oczywiście.

Widział, że kusiło ją, by przyjąć jego propozycję, mimo że mu nie ufała. Walczyła ze sobą, a on czekał cierpliwie

w milczeniu. W końcu Daisy westchnęła zrezygnowana.

– Nie ma o czym mówić. Mam dwadzieścia pięć lat, mieszkam z bratem bliźniakiem, pracuję jako hostessa i kelnerka. Zaledwie kelnerka – dodała z naciskiem. – Chociaż z wykształcenia jestem aktorką.

Nie odpowiadał, powietrze zgęstniało od napięcia.

– To wszystko. – Spojrzała na niego niepewnie. – Nic ciekawego.

Wyprostowała się dumnie, jakby rzucała mu wyzwanie, by jej zaprzeczył.

– To zależy od punktu widzenia – opowiedział gładko.

Przez chwilę studiowała go podejrzliwie.

– O co ci chodzi? – zapytała z wahaniem.

Rollo uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Powiedzmy, że znalazłem wyjście z tej niefortunnej sytuacji. Korzystne dla wszystkich zainteresowanych.

Daisy poczuła, jak strach znowu łapie ją za gardło.

– Nie prześpię się z tobą, jeżeli to masz na myśli! Wolę zgnić w więzieniu!

Przyglądał się jej z chłodną obojętnością.

– Nie sobie schlebiaj. Oczywiście kobieta w kajdankach to zawsze miłe urozmaicenie, ale nie skuszę się.

Daisy zarumieniła się.

– To czego chcesz? – burknęła.

Przez długi czas studiował w milczeniu jej twarz, jakby chciał przejrzeć ją na wylot. Poczuła się nieswojo, jak zwierzę schwytane w pułapkę. A potem Rollo uśmiechnął się – tak olśniewająco, aż wstrzymała oddech.

– Chcę, żebyś została moją żoną.

Zapadła głucha cisza. Daisy, w szoku, próbowała zrozumieć, o co chodzi. Na początku uznała Rolla za okrutnego megalomana, ale teraz nabrała pewności, że ma do czynienia z niebezpiecznym szaleńcem.

– Przepraszam, ale chyba się przesłyszałam... – wykrztusiła w końcu.

– Chcę, żebyś została moją żoną – powtórzył spokojnie. – Nie przesłyszałaś się.

Daisy uniosła dłoń do czoła, jakby chciała sprawdzić, czy nie ma gorączki powodującej halucynacje.

– Słucham?

To musi być pułapka, pomyślała w panice i rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś wyjaśnienia. Bez skutku. Wyglądało na to, że Rollo mówi poważnie! Nie wierzyła własnym uszom.

– Przecież praktycznie mnie nie znasz. W dodatku od pierwszego wejrzenia zapałaliśmy do siebie niechęcią. Dlaczego chciałbyś się ze mną ożenić?

Zignorował jej pytania.

– Może usiądziesz i porozmawiamy jak należy?

Przypominał jej polityka, odpowiadał pytaniem na pytanie, jeśli chciał uniknąć niewygodnego tematu. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Rollo wcale nie czekał na odpowiedź. Usiadł za wielkim szklanym biurkiem, zrelaksowany, spokojny, choć przed chwilą oświadczył się obcej kobiecie. Tylko jego oczy zdradzały napięcie –

przyglądał jej się jak drapieżnik obserwujący bezradną ofiarę miotającą się bez nadziei na wybawienie.

– No chodź, usiądź, nie gryzę.

Nie zapraszał jej, nawet nie rozkazywał – rzucał jej wyzwanie.

– W porządku, ale nie sądzę, żeby rozmowa coś zmieniła. Nie zawiera się związku małżeńskiego z całkowicie obcą osobą.

Usiadła na miękkim skórzanym fotelu i dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

– Czyżby? A małżeństwa aranżowane przez rodziców? W niektórych kulturach nadal są praktykowane – zauważył z filozoficzną zadumą.

– Ale nie w naszej.

– Cóż, należy być otwartym na inne kultury.

Daisy zrobiło się gorąco. Nie mówił chyba poważnie?

– Nie wygłupiaj się. O co ci naprawdę chodzi? To jakiś chory żart? Chcesz mnie w ten sposób ukarać?

W jego oczach rozbłysły wesołe ogniki. Na ich widok zrobiło jej się gorąco. Rollo pochylił się w jej stronę nad biurkiem.

– Gdybym chciał cię ukarać, wymyśliłbym coś o wiele bardziej... ekscytującego. Dla nas obojga.

Przeszył ją gorący dreszcz. Jej serce biło zbyt szybko i zbyt głośno, musiała wyrwać się spod czaru jego szmaragdowego spojrzenia. Daisy wbiła paznokcie w dłonie, zaciskając pięści. Powietrze wokół nich aż iskrzyło od napięcia.

– Przyjmij to jako szansę na uniknięcie więzienia.

Natychmiast bez zastanowienia zerwała się z miejsca i oparła dłońmi na blacie biurka, pochylając się w jego stronę.

– Ty świnio! – Aż trzęsła się z wściekłości. – To szantaż...

– Oczywiście.

Nie miał wstydu! W furii zaczęła szukać wzrokiem czegoś ciężkiego, czym mogłaby w niego rzucić.

– Dlaczego się tak gorączkujesz? – Rollo nawet nie drgnął.

– Jak to dlaczego?! To jest pokręcone! I złe! Cynicznie wykorzystujesz sytuację.

Skrzywił się.

– Nie przesadzaj. Obydwoje skorzystamy na tym małżeństwie. A oskarżenia o szantaż z ust kłamczuchy i złodziejki nie brzmią poważnie. Uspokój się i usiądź.

Założył dłonie za głowę i rozparł się w fotelu.

– Chyba nie wyraziłem się wystarczająco precyzyjnie. Chodzi o to, byś odegrała rolę mojej żony.

W sercu Daisy zapłonęła iskierka nadziei.

– W reklamie? Dla twojej firmy?

– Nie. Nie w reklamie. Musielibyśmy naprawdę zawrzeć związek małżeński.

Daisy była kompletnie skołowana.

– Potrzebujesz prawdziwej żony od zaraz?

Rollo skinął głową.

– Dlaczego?

– To nie ma znaczenia – uciął definitywnie.

Wyczuła, że jej możliwości wydostania się z tarapatów gwałtownie się kurczyły.

– Jeśli mam za ciebie wyjść, muszę wiedzieć dlaczego – nie poddawała się. Powinien wiedzieć, że nie zamierzała zostać bezwolnym pionkiem w jego grze. Skrzyżowała ręce na piersi i dodała:

– Nie muszę znać szczegółów, wystarczy skrócona wersja.

Rollo zmrużył czujnie oczy. Domyślała się, że próbował ocenić, ile musi jej powiedzieć.

– Staram się domknąć pewną transakcję, kupić budynek. Właściciel upiera się, że sprzeda go jedynie osobie godnej jego zaufania, komuś równie przywiązanemu do tradycyjnych wartości. Małżeństwo to najprostszy sposób, żeby spełnić jego oczekiwania.

– Najprostszy? A gdybyś nie przyłapał mnie w swoim gabinecie, co byś zrobił?

– Ale przyłapałem. Jesteś idealna.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Czuła, że się rumieni.

– Idealna?

Rollo cieszył się, że siedzi za biurkiem, w przeciwnym razie na pewno by zauważyła, jak entuzjastycznie reaguje na nią jego ciało. Była iskrą, która rozpala jego zmysły, a potem wysokim płomieniem trawi jego wnętrze. Wziął głęboki oddech.

– Tak. Niezamężna, aktorka i, co najważniejsze, zmuszona do zachowania posłuszeństwa.

Daisy krew odpłynęła z twarzy.

– Posłuszeństwa?

– Przyszłość twoja i twojego brata leży teraz w moich rękach, mogę więc liczyć na twoją dyskrecję.

Wydawał się tak zimny i pozbawiony emocji, że zrobiło jej się niedobrze. Czy tacy właśnie ludzie odnosili sukcesy w interesach? Bez sumienia i skrupułów?

– Chyba że wolisz zaryzykować i oddać się w ręce policji?

Jego pytanie zwisło w powietrzu niczym gilotyna nad jej głową. Nie miała już sił walczyć.

– Na jak długo?

– Na rok. Potem się rozstaniemy. I będziemy kwita.

Wszystko wydawało mu się takie proste: idealnie opakowane, jednorazowe małżeństwo, do wyrzucenia po zużyciu. Mózg Rolla ewidentnie działał inaczej niż jej. Ona zupełnie inaczej wyobrażała sobie małżeństwo. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że miała większe szanse na wygranie castingu do głównej roli w broadwayowskim hicie niż na wymarzony związek oparty na miłości, zaufaniu i prawdzie. Taki, jak związek jej rodziców. Rollo i ona stanowiliby jego całkowite zaprzeczenie, gdyby się zgodziła na jego propozycję. Nagle poczuła się całkowicie samotna. Znów iskierka buntu rozpaliła jej serce.

– Tak właśnie wyobrażałeś sobie zawsze swoje małżeństwo?

Rollo obrócił fotel w stronę okna. Podejrzewał, że nie spodziewała się szczerej odpowiedzi, ale, nie wiedzieć dlaczego, jej pytanie sprawiło, że zagotowała się w nim krew.

Cała ich rozmowa doprowadziła go do emocjonalnego rozstroju i wpędziła w niewytłumaczalną panikę. Może dlatego, że nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że kiedykolwiek się ożeni. Przekonał się na własne oczy, że ludzie nie potrafili zadowolić się jednym partnerem na całe życie. Nie wierzył też, by małżeństwo reprezentowało miłość i oddanie. Zachowanie jego matki dowodziło tego wielokrotnie, stopniowo niszcząc ich rodzinę, a zwłaszcza ojca. Jego małżeństwo z Daisy będzie zupełnie inne, pocieszył się w myślach. Zamierzał zachować pełną kontrolę, eliminując tym samym ryzyko bólu i upokorzenia związane z emocjonalnym przywiązaniem do jednej osoby. Właściwie każde z nich żyć będzie własnym życiem, a jedynie w miejscach publicznych udawać będą nierozłącznych. Uspokoił się trochę, więc odwrócił fotel z powrotem w stronę Daisy.

– Nie mogę powiedzieć, żebym się zadręczał tym tematem. Osobiście nie widzę sensu podejmowania tak nierealistycznego i emocjonalnie wyczerpującego zobowiązania wobec drugiej osoby.

Daisy nie kryła oburzenia.

– Romantyk z ciebie! – parsknęła. – Wszystkie kobiety raczysz takimi rewelacjami czy tylko te, które szantażujesz?

Jego twarz nie zdradzała emocji, ale oczy pociemniały mu tak, że zaschło jej w gardle.

– Nigdy nie obiecuję niczego kobietom. – Rzucił jej przeciągłe spojrzenie. – Same wiedzą, czego oczekuję, bo wybieram wyłącznie doświadczone, niezależne partnerki

lubiące seks. Szczególnie seks ze mną. I zapewniam cię, że są całkowicie usatysfakcjonowane tym układem.

Daisy spłonęła rumieńcem.

– Muszę uwierzyć ci na słowo – odpowiedziała sztywno. – Natomiast ja nie zamierzam dzielić z tobą sypialni.

Miała nadzieję, że to oświadczenie go zniechęci, a może nawet sprawi, że Rollo zmieni zdanie?

– Wiesz, wydaje mi się, że tego nie przemyślałeś. W ogóle się nie znamy, jak więc mamy przekonać ludzi, że jesteśmy szaleńczo w sobie zakochani?

„Szaleńczo w sobie zakochani” – tak właśnie wyobrażała sobie prawdziwy udany związek. Próbowała go stworzyć z każdym swoim chłopakiem, bez powodzenia...

– To będzie łatwe.

Otrząsnęła się ze złych wspomnień. Zaskoczona przyglądała się, jak Rollo wstaje nagle i wypełnia przestrzeń swoją męską, rozwibrowaną energią.

– Nie bądź naiwny.

Udawała pewną siebie, ale z niepokojem obserwowała, jak Rollo obchodzi dookoła biurko.

– Jako profesjonalna aktorka prawdopodobnie dałabym radę, przynajmniej w miejscach publicznych, ale ty... Nie bez powodu filmy romantyczne, w których pomiędzy bohaterami nie ma chemii, okazują się porażką.

Zamilkła, gdy stanął przed nią i wyciągnął w jej stronę dłoń.

– Musimy już iść, niedługo kończy się zmiana ochronie. Nie mam ochoty tłumaczyć wszystkiego kolejnej zmianie.

Zignorowała jego rękę, ale wstała i od razu tego pożałowała – stali bardzo blisko siebie, zbyt blisko. Zadarła głowę i zrobiło jej się gorąco.

– O czym to mówiłaś? – zapytał cicho, jakby nieprzytomnie. – A tak, o chemii.

– Której między nami nie ma – dodała szybko, próbując nie wdychać zmysłowego męskiego zapachu jego wody kolońskiej. – Jej nie da się zagrać, musi być prawdziwa.

Rollo milczał, pozwalając, by napięcie między nimi rosło. Ciekaw był, czy zdawała sobie sprawę, że jej ciało przeczyło słowom? Miała zarumienione policzki i rozchylone zapraszająco wargi.

– Cóż, trzeba by to sprawdzić. Co zrobiono by przed prawdziwym przedstawieniem? – zapytał od niechcenia.

– Próbę – odpowiedziała ostrożnie.

– Świetny pomysł. – Uśmiechnął się drapieżnie, po czym pochylił się i... pocałował ją w usta.

Na sekundę spięła się, ale szybko jej ciało rozluźniło się, a wargi odwzajemniły pocałunek...

Daisy wczepiła palce w materiał koszuli Rolla. Zdawała sobie sprawę, że jego dotyk powinien być dla niej odrażający – był jej wrogiem, szantażował ją! Ale jej ciało zapłonęło, gdy niecierpliwie pogłębił pocałunek. Wbiła paznokcie w twarde mięśnie, a on zareagował, natychmiast przyciskając ją do siebie. Wtuliła się w jego ciało i odchyliła głowę do tyłu, poddając się elektryzującej pieszczocie.

I wtedy nagle Rollo odsunął głowę i wypuścił głośno powietrze.

– Czy taka chemia wydaje ci się wystarczająco prawdziwa? – zapytał, odgarniając delikatnie kosmyk włosów z jej policzka. Jego oczy lśniły tryumfalnie.

Daisy wpatrywała się w niego zamglonym wzrokiem, a jej serce wyrywało się z klatki piersiowej. Gdy zdała sobie sprawę, że nadal ściska w dłoniach koszulę Rolla, zapragnęła zapaść się pod ziemię. Powoli odgięła palce, łudząc się, że zrobi to niepostrzeżenie.

– Ostatnia szansa, wybieraj: ja czy policja?

Wzdrygnęła się. Jego pytanie było niczym cios prosto w twarz. Gdyby chodziło tylko o nią, odmówiłaby bez wahania, ale gdy pomyślała o Davidzie i o rodzicach...

– Ty – odpowiedziała szybko. Wolała nie ryzykować, że zabraknie jej odwagi, by poświęcić się dla dobra bliskich. Na widok zadowolonego z siebie uśmieszku Rolla przeszył ją zimny dreszcz.

– Świetnie. W takim razie możemy już iść.

– Chcę się zobaczyć z bratem...

Pokręcił odmownie głową.

– Innym razem. Powinien teraz iść do domu. A ty musisz iść ze mną. Przez najbliższe dwanaście miesięcy zamieszkasz w moim domu na Upper East Side.

Domu! To miłe, ciepłe słowo nie pasowało do Rolla, ale może się myliła, może posiadał także drugie, przyjemniejsze oblicze? Miała nadzieję, że tak, w przeciwnym razie bowiem mieszkanie z nim mogło się okazać równie nieznośne co pobyt w więzieniu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie jestem na to gotowa, pomyślała godzinę później, wchodząc za Rollem do holu jego apartamentu zajmującego całe ostatnie piętro wieżowca przy Park Avenue. Rollo natomiast przygotował wszystko z bezlitosną precyzją i nieznoszącym sprzeciwu zdecydowaniem. Davida odstawiono do domu, poradzono mu także, by wziął kilka dni urlopu. Wszystko działo się szybko, aż kręciło jej się w głowie. Przez całą drogę do apartamentu Daisy siedziała w milczeniu w wielkiej czarnej limuzynie i rozmyślała o najcudowniejszym pocałunku, jakiego doświadczyła w życiu. Pocałunku, który wstrząsnął nią do głębi, a który nie był nawet prawdziwy.

Stojąc w przedpokoju wielkości całego mieszkania jej brata, czuła się, jakby wylądowała na innej planecie, gdzie marmurowe podłogi iskrzyły się światłem rzucanym przez wielkie kryształowe żyrandole, a ściany zdobiły obrazy. Wiszący najbliżej niej wyglądał znajomo...

– To Pollock. Jedno z jego wcześniejszych dzieł.

Daisy aż podskoczyła. Była tak oszołomiona nowym miejscem, że prawie zapomniała o obecności Rolla. Prawdziwy Pollock?! O rany, jej skołowany mózg chyba zaczynał wariować. Prawdziwe dzieło sztuki, warte miliony dolarów! I wisiało w przedpokoju!

– David uwielbia jego obrazy – bąknęła.

– Osobiście uważam, że są trochę za jaskrawe, ale te – wskazał dłonią obrazy zdobiące ściany – wybrał dla mnie kurator. Uważa, że stanowią dobrą inwestycję kapitału.

Daisy z trudem oderwała wzrok od obrazu.

– I tylko to się dla ciebie liczy? Pieniądze? A nie przyjemność obcowania ze sztuką?

Rzucił jej leniwe spojrzenie.

– Pieniądze nie wykluczają przyjemności, wręcz przeciwnie. Przejdziemy dalej?

Daisy starała się zachować kamienną twarz, choć Rollo spoglądał na nią tak, że brakło jej tchu. Chwilę później wbiło ją w podłogę na widok wnętrza tak wykwintnego, że aż nierealnego.

– Witaj w swoim nowym domu. Nie będę cię teraz oprowadzał, ale to jest oczywiście salon, a tam znajduje się kuchnia, w razie gdybyś zgłodniała w nocy.

Czuła, że Rollo bacznie ją obserwuje, ale nie potrafiła się w tej chwili tym przejąć. Nerwowo usiłowała sobie przypomnieć, dlaczego właściwie zgodziła się z nim zamieszkać. Gdy wcześniej jej tłumaczył, że to najprostszy sposób, by się szybko poznali, brzmiał przekonująco. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że skacze na aż tak głęboką wodę. Rollo zdjął marynarkę, rzucił ją niedbale na wielką skórzaną kanapę i spojrzał na swego gościa tak, jakby czytał w myślach.

– Przyzwyczaisz się – zapewnił.

– Czyżby?

Rozejrzała się nerwowo. Wszystko wydawało jej się takie wielkie i błyszczące. Jak każdego dnia po pracy przebrała się z uniformu w cywilne ubranie, ale teraz jej wygodne stare dżinsy i bawełniana bluza nagle sprawiły, że poczuła się jeszcze gorzej.

– Nie masz wyjścia, jeśli nie chcesz, żeby twój brat wylądował w więzieniu – odpowiedział chłodno.

Jego słowa podziałały na nią jak kubeł zimnej wody. I rozzłościły ją.

– Naprawdę jesteś draniem. Po co to w ogóle mówisz? Zgodziłam się przecież, prawda? Nie mieszaj do tego Davida.

Daisy trzęsła się cała. Właśnie zmusił ją szantażem, żeby została na rok jego żoną, a udawał, że to ona robi z igły widły!

– Nie rozumiem cię, wiesz? Nie masz żadnych skrupułów? Nie przeszkadza ci, że będziesz nie tylko okłamywać innych, ale także sam żyć w kłamstwie?

Rollo uniósł brwi w sposób, który zwiastował kolejną z jego cynicznych uwag.

– Mnie okłamałaś bez zahamowań, Daisy, masz wprawę, dasz radę. – Jego usta wykrzywił nieprzyjemny uśmieszek, ale oczy obserwowały ją czujnie.

Miała wrażenie, że znalazła się w potrzasku, a każde jej słowo może być wykorzystane przeciwko niej.

– Nie masz za grosz empatii?

– Generalnie mam, ale nie dla ciebie. Sama jesteś sobie winna, ty i twój brat. Zresztą nie sądzę, by mieszkanie

w apartamencie na ostatnim piętrze manhattańskiego wieżowca stanowiło taką straszliwą karę.

– Skoro tak twierdzisz – mruknęła naburmuszona. Ewidentnie traciła czas, Rollo nie znał pojęcia poczucia winy. Zresztą zaczynało jej brakować sił na ciągłe oburzenie.

– Mogę usiąść? – Nie czekając na odpowiedź, opadła na kanapę, starając się zdusić ziewanie. – Coś jeszcze? Bo jeśli nie, to chciałabym już wziąć prysznic i położyć się do łóżka.

Łóżko. Na dźwięk tego słowa zmysły Rolla obudziły się na nowo do życia. W ślicznych ustach Daisy brzmiało nieprzyzwoicie, przywodziło na myśl zmiętą pościel i splecione ciała poruszające się rytmicznie... Jego ciało natychmiast przeszło w stan wręcz bolesnej gotowości. Ciemne oczy Daisy, zamglone i śpiące, wydawały się jeszcze bardziej uwodzicielskie. Zacisnął mocno zęby. Jak to możliwe, że w zwykłych dżinsach i za dużej bluzie, zwinięta w kłębek na kanapie, wyglądała tak pociągająco? Może to dzięki jej kształtnej pupie opiętej kusząco dżinsem? Albo przez to, że bluza opadała, odsłaniając ramię? Kiedy pomyślał, że za chwilę będzie stała pod prysznicem, całkiem naga i mokra, zabrakło mu tchu. Odwrócił się szybko w stronę okna. Na zewnątrz zbliżający się wschód słońca zaróżowił już niebo. Nie powinien pozwolić, by niezaprzeczalna uroda i seksapil Daisy stanęły mu na drodze do celu. Odchrząknął i potrząsnął głową.

– To wszystko. Reszta może poczekać do rana – odpowiedział.

Ale Daisy już spała. Leżała na boku, z jednym ramieniem pod głową, jak kotka. Przyglądał jej się jeszcze chwilę – we śnie wyglądała młodziej i bardziej niewinnie, wręcz bezbronnie. Dlaczego nikt się nią nie opiekował? Ta myśl rozzłościła go niespodziewanie. Gdzie byli jej rodzice, brat, bliscy? Czyżby tylko on widział, że należało się o nią zatroszczyć? Poczuł się nieswojo. Nie spodziewał się, że małżeństwo z Daisy oznaczać może wzięcie za nią odpowiedzialności... Cóż, wytłumaczył sobie natychmiast, w każdej współpracy istnieje współzależność, tylko wtedy osiągnąć można cel. A ten usprawiedliwia wszystko.

Westchnął ciężko, podniósł marynarkę z kanapy i okrył nią ostrożnie Daisy. Poruszyła się we śnie, ale się nie obudziła, więc popatrzył na nią jeszcze przez chwilę i powoli poszedł do sypialni.

Kiedy się obudziła, przez moment nie wiedziała, gdzie się znajduje. Zdziwiła się, że promienie słoneczne wpadają przez okno i rażą ją przez zamknięte powieki – przecież zawsze zasuwała zasłony. Obróciła się na drugi bok, otworzyła oczy i... zamarła. Coś spadło na podłogę. Podniosła marynarkę Rolla i z wahaniem powąchała kołnierzyk pachnący jego wodą kolońską. Poczuła się nieswojo, gdy zdała sobie sprawę, że zasnęła w jego obecności. A on, jej wróg, przykrył ją swoją marynarką! Ten troskliwy gest nie pasował do człowieka całkowicie pozbawionego empatii.

Telefon w jej kieszeni wibrował. Gdy zobaczyła trzy wiadomości od Davida, dwie z poprzedniego wieczoru

i jedną nową, natychmiast poczuła ucisk w gardle. Brat ufał jej do tego stopnia, że uwierzył, gdy podczas pospiesznej rozmowy telefonicznej, którą odbyła z nim, mknąc przez miasto limuzyną, poinformowała go, że Rollo postanowił wybaczyć im i o wszystkim zapomnieć. Kochała brata najmocniej na świecie, cieszyła się, że zachowa pracę. Miała nadzieję, że całe wydarzenie wstrząsnęło nim na tyle, że spróbuje spłacić dług i wyjść na prostą.

Mimo to chciało jej się płakać. A co ze mną? Co z moim życiem?

Zdecydowanym ruchem wepchnęła telefon z powrotem do kieszeni. Musiała wziąć się w garść! Co się stało, to się nie odstanie, stwierdziła filozoficznie. Zresztą to ona postanowiła zgodzić się na niedorzeczną propozycję Rolla, David na pewno próbowałby ją powstrzymać. Dlatego nigdy nie powinien się dowiedzieć prawdy – wyrzuty sumienia wykończyłyby go.

Nagłe burczenie w brzuchu przerwało jej smutne rozważania. Zdała sobie sprawę, że jeśli czegoś nie zje, to zemdleje. Może, gdy się posili, zobaczy sprawy w nieco jaśniejszych barwach? Po śniadaniu postanowiła obejrzeć resztę apartamentu. Z każdym kolejnym krokiem czuła się coraz mniej jak gość, a coraz bardziej jak intruz. Dom jej rodziców nie należał do małych lub zaniedbanych, ale mieszkanie Rolla zapierało dech w piersi: jasne drewniane podłogi ocieplały przestronne wnętrza o białych ścianach, umeblowane oszczędnie minimalistycznymi, nowoczesnymi sprzętami, a wielkie okna ukazywały zachwycający widok

Central Parku. Jednak dopiero gdy wyszła na taras, który zdawał się nie mieć końca i łączyć się na horyzoncie z niebem, dotarło do niej, że faktycznie znalazła się w innym świecie. Błękit sklepienia odbijał się w idealnie gładkiej tafli basenu, a ona przyglądała się temu z rosnącym uczuciem obcości. Apartament, choć tak komfortowy, przypominał bardziej hotel niż dom – brakowało w nim jakichkolwiek osobistych akcentów. Dopiero w kolejnym pokoju natknęła się na ślady obecności właściciela. Główne miejsce w ogromnym gabinecie zajmowało potężne drewniane biurko. Stojąca na nim srebrna misa zaintrygowała Daisy swym nietypowym kształtem. Podeszła powoli i ostrożnie dotknęła gładkiej stali. Jednocześnie zrozumiała, że przypadkiem zawędrowała do gabinetu Rolla i naruszyła jego prywatną przestrzeń. Przestraszona cofnęła szybko rękę, odwróciła się, żeby wyjść i... krzyknęła przestraszona. Rollo stał oparty o framugę drzwi i przyglądał jej się w milczeniu.

– No proszę, szybko zabrałaś się do rzeczy.

Wyglądał olśniewająco, nawet w apartamencie wypełnionym dziełami sztuki nic nie mogło się równać z idealną symetrią jego twarzy. I rzeźbą ciała. Kolana ugięły się pod nią na widok Rolla ubranego jedynie w sportowe szorty, z ręcznikiem zawieszonym na szyi. Normalny człowiek przyłapany półnago zawstydziłby się, ale on oczywiście w ogóle się nie przejął. Nic dziwnego, pomyślała z zachwytem, z takim ciałem... Jej wzrok prześlizgnął się po umięśnionym brzuchu...

Z trudem oderwała wzrok od cienkiej linii zarostu znikającej pod gumką szortów i zebrała myśli.

– Do rzeczy? – zapytała nieprzytomnie.

Wszedł do środka i ruchem głowy wskazał srebrną wazę.

– Sprawdzasz, co jeszcze można by ukraść? Ostrzegam, że obrazy są strasznie ciężkie.

Daisy zbladła.

– Niczego nie ukradłam – syknęła.

– Chciałaś się tylko rozejrzeć? – Jego głos ociekał sarkazmem.

Aż pociemniało jej w oczach ze złości.

– Żebyś wiedział. I, prawdę mówiąc, zobaczyłam więcej, niżbym sobie życzyła – odparowała i rzuciła mu wymowne spojrzenie.

Zapadła pełna napięcia cisza.

– Czyżby? – zapytał w końcu ostrym tonem Rollo.

Daisy bardzo chciała uwierzyć we własne słowa, udowodnić jemu i sobie, że nie robił na niej żadnego wrażenia, przekłuć jego nadęte ego. Jednak natychmiast pożałowała swojej brawury. Rollo, z niebezpiecznym błyskiem w oku zaczął powoli iść w jej stronę. Cofnęła się natychmiast.

– Co ty wyprawiasz? – pisnęła spanikowana. Wyciągnęła przed siebie ręce i krzyknęła: – Przestań! Natychmiast przestań!

Posłuchał jej, ale stali już tak blisko siebie, że ogrzewało ją ciepło emanujące z jego pięknie wyrzeźbionego ciała.

Natychmiast poczuła, że rodzi się w niej gorące, zgubne pragnienie.

– Ja nic nie robię – mruknął.

– Obrażasz mnie od samego początku. – Głos jej drżał.

Nienawidziła swojej słabości, ciała, które ją zawodziło, i zamiast czuć odrazę, płonęło pożądaniem. Jednak jeszcze bardziej nienawidziła Rolla za to, że wykorzystał sytuację, by przejąć kontrolę nad jej życiem.

– To się nie uda – oświadczyła stanowczo, choć musiała objąć się mocno rękoma, by przestać drżeć. Zgasił ją jednym spojrzeniem swych zimnych, szmaragdowych oczu.

– Pozwól, że ci przypomnę, dlaczego powinnaś się jednak postarać. Tylko w taki sposób ty i twój brat możecie się wymigać od kryminału.

– Nie dam rady – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. – Nie mogę tak żyć przez cały rok!

– Nic mnie to nie obchodzi.

Tym razem zatrzęsła się ze złości, nie z pożądania.

– Wiem, że nic cię nie obchodzi! A już na pewno nie moje uczucia! I oszczędź sobie zgryźliwych komentarzy o tym, jak to sama jestem sobie winna! – krzyknęła.

Rollo przyjął jej wybuch z kamienną twarzą.

– Ostrzegam cię, Daisy, mam już dość... – warknął.

– Czego? Mnie? Najpierw mnie obrażasz, a potem...

– Obrażam! – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Tak, obrażasz – potwierdziła, przeciągając dobitnie zgłoski. – Bez przerwy. To nie fair.

– Nie fair? – Rzucił jej lodowate spojrzenie. – Wydaje mi się, że potraktowałem cię bardzo łagodnie, mogłem po prostu oddać ciebie i Davida w ręce policji. Ale nie zrobiłem tego.

Zaśmiała się gorzko.

– To twoja definicja łagodnego traktowania? Szantaż? Wykorzystałeś sytuację i mnie do swoich celów, nic więcej!

– Postrzegam to raczej jako ruch strategiczny wynikający z korzystnych okoliczności.

Jego słowa nie powinny jej zaskoczyć ani zranić, a jednak...

– Jeśli ci tak zależy na wykorzystaniu tej szansy, to dlaczego wcale się nie strasz? Jestem aktorką, nie czarodziejką. Jeśli nie zmienisz swojego zachowania, nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy w nasze małżeństwo.

Miała nadzieję, że rozumiał, co chciała powiedzieć. Normalni ludzie w normalnych związkach ufali sobie i szanowali się, choć odrobinę. Westchnęła ciężko.

– Wiem, że nie obchodzą cię moje uczucia, ale twoje nieprzyjemne komentarze na pewno wpłyną negatywnie na moje wykonanie roli.

– Przecież podobno jesteś profesjonalną aktorką?

Znów sprawił jej przykrość. Czy z premedytacją?

– Dlatego wiem, o czym mówię. W rolę trzeba się wczuć. Poza tym nie zagram za ciebie, ty też musisz się postarać i choć odrobinę wczuć się w rolę. Mógłbyś zacząć od tego, że przestaniesz osądzać mnie i mojego brata, niezależnie od tego, co sobie o nas myślisz.

– Włamałaś się do mojego biura, twój brata ukradł mi zegarek. Czy nie daje mi to prawa was osądzać?

– Nie – odpowiedziała zdecydowanie. – Nie znasz nas, nie masz pojęcia, jakimi jesteśmy ludźmi. David nigdy wcześniej nie złamał prawa, jest nieśmiałym, przemiłym człowiekiem. – Na myśl o bracie emocje ścisnęły ją za gardło.

Zauważył, że jej oczy zamgliły się łzami, gdy broniła brata, i poczuł się nieswojo. Coś w jej lojalności i oddaniu bratu wzruszało go. Coś, przed czym przez wiele lat skutecznie się bronił, a teraz, przez Daisy, nagle nie mógł przed tym uciec. Własny cynizm wydał mu się nie na miejscu, gdy stanął twarzą w twarz z prawdziwymi uczuciami. Może Daisy nie była najuczciwszą osobą na świecie, ale jej miłość dla brata była szczera, czysta i niezachwiana.

Spiął się i zacisnął mocno zęby. Miłość stanowiła największe zagrożenie dla zdrowa i życia, alkohol i narkotyki nawet się do niej nie umywały. Zamieniała rozumnych ludzi w głupców, z ich zalet czyniąc wady. Miłość krzywdziła i raniła, doświadczył tego osobiście. Jego ojciec w zamian za bezwarunkową miłość do matki otrzymał w podziękowaniu jedynie odrzucenie. Co gorsza, rozpacz matki po rozstaniu okazała się jedynie użalaniem się nad sobą. Oczywiście za późno się zorientował , że matka wcale naprawdę nie przejęła się rozpadem rodziny. Pozostał po niej jedynie list na stole kuchennym. Dlatego przyrzekł sobie nigdy nie powtórzyć błędu ojca i nie oddać

nikomu władzy nad swym sercem. Małżeństwo z Daisy, której nie kochał i pokochać nie mógł, wydawało mu się optymalnym rozwiązaniem.

– Skoro David jest takim chodzącym ideałem, to dlaczego ukradł mój zegarek?

Daisy mocno ścisnęła spocone dłonie. Pragnęła wyznać prawdę, ale czy powinna? Wiedziała już, że nie może liczyć na wyrozumiałość Rolla. Musiała jednak podjąć ryzyko, skoro żądała od niego zaangażowania i szacunku.

– Uzależnił się od hazardu i przegrał sporo pieniędzy.

Powiedzenie tego na głos wstrząsnęło nią. Przypomniała sobie, jak brat drżał, gdy w końcu zmusiła go, by wyznał prawdę. Oddychał ciężko i patrzył na nią wielkimi, przerażonymi oczyma.

– Zaczęło się od niewinnej rozrywki w bezsenne noce – powiedziała cicho. – A potem wszystko wymknęło mu się spod kontroli.

Rozpacz dusiła ją niczym wielka czarna chmura wisząca nad jej głową.

– A teraz?

Podniosła głowę.

– Nie sprzedał zegarka, więc nadal ma dług, tak?

Przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, choć po raz pierwszy, odkąd się poznali, miała wrażenie, że jej nie ocenia.

– Tyle, ile mogłam, spłaciłam ze swoich oszczędności – wyznała. – W zeszłym roku zagrałam w kilku reklamach. To nie aktorstwo, ale dobrze płacą.

Pokiwał głową.

– Rozmawiał z kimś o swoim problemie? Poza tobą, oczywiście? Może z rodzicami?

Pokręciła przecząco głową. Jak miała mu wytłumaczyć, że ani ona, ani David nie odważyliby się zakłócić idyllicznego życia swych rodziców, ciężko pracujących właścicieli kafejki „Chatka Miłości”?

– Nie, nie chcemy, żeby się zamartwiali. Poza tym poradzimy sobie jakoś... – dodała niepewnie.

Rollo skrzywił się. Takiego problemu nie rozwiąże się bez profesjonalnej pomocy psychologicznej. Ludzie, którzy wpadli w szpony nałogu, zazwyczaj niszczyli siebie i wszystkich wokół.

– A kiedy powiedział tobie?

– W dniu, w którym ukradł zegarek.

Rollo milczał przez chwilę, zastanawiając się nad czymś.

– Zachował się egoistycznie, nie uważasz?

Nie wierzyła własnym uszom! Wiedziała, że nie zrozumie! Zrobiło jej się niedobrze, gdy zdała sobie sprawę, że zawierzyła sekret brata takiemu człowiekowi.

– Nie egoistycznie, tylko...

– Wiedział, że zrobisz wszystko, żeby go uratować – przerwał jej. – Nie oceniam go, Daisy, ale nałogowcy rozumują inaczej. Kłamią, konfabulują, wymyślają wymówki. To część choroby.

Mówił z taką pewnością w głosie, jakby znał problem z doświadczenia. Chciała o to zapytać, ale jego obojętne

spojrzenie nie zachęcało do zadawania osobistych pytań. Pokiwała w milczeniu głową.

– David jest chory. Potrzebuje wsparcia i opieki – powiedział z troską, co ogromnie ją zaskoczyło. Jednak jego oczy pozostały zimne i nieprzeniknione.

– Dlatego zadbam o zapewnienie mu profesjonalnej opieki w najlepszej klinice odwykowej.

Na moment serce Daisy przestało bić. Drżącą dłonią odgarnęła włosy z twarzy, jednocześnie próbując gorączkowo zrozumieć, co dokładnie miał na myśli.

– Dlaczego? – zapytała w końcu. – Dlaczego miałbyś to zrobić?

No właśnie, dlaczego? Rollo przyglądał się spiętej twarzy Daisy, pięknej i delikatnej, choć bladej i zmęczonej. Jednak to nie jej uroda przesądziła o jego decyzji. Nie pochwalał kradzieży ani hazardu, zachowanie Daisy i jej brata nadal wzbudzało w nim oburzenie, ale teraz lepiej rozumiał, co nimi powodowało.

– Wbrew temu, co o mnie myślisz, nie jestem potworem. David potrzebuje terapii, jako jego pracodawca czuję się za niego odpowiedzialny. Pomogę mu, ale pod jednym warunkiem.

Mówił cicho, ale w jego głosie wyczuła ostrzegawczą nutę, która rozbrzmiewała w jej głowie niczym nadchodząca burza.

– Zapewnię Davidowi pomoc, ale żądam w zamian lojalności. Nieoficjalnie, ale jednak pracujesz teraz dla mnie, więc oczekuję od ciebie uczciwości.

Daisy z trudem spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się blado.

– Rozumiem. Dziękuję.

Pokiwał głową.

– Wszystkim się zajmę – zapewnił ją szorstko. Wyjął z kieszeni telefon, zerknął na wyświetlacz i skrzywił się lekko.

– Muszę się przebrać. – Podniósł głowę i przyjrzał jej się uważnie. – À propos, powinnaś się wybrać na zakupy.

Nagła zmiana tematu kompletnie ją zaskoczyła.

– Powinnam co?

– Iść na zakupy. Za tydzień biorę udział w charytatywnym pokazie mody, To dobra okazja, żebyśmy się pojawili razem.

Daisy wzdrygnęła się. Nie pytał jej o zdanie, oświadczał raczej, tak żeby nie mogła mieć wątpliwości, że ma do czynienia z mężczyzną, który zawsze dostaje to, czego zażąda.

– To idealna okazja, niezbyt formalna, ale publiczna. Będziesz widoczna, ale zachowasz anonimowość. Przedstawię cię jako moją dziewczynę. Musisz sobie kupić coś do ubrania. Kenny, mój kierowca, zawiezie cię do odpowiednich sklepów. Wybierz coś, on zapłaci moją kartą.

– To bardzo hojna propozycja, ale nie oczekuję, że będziesz mi kupował ubrania. Poza tym mam swoje.

Wpatrywał się w nią intensywnie tak długo, że zaczęła podejrzewać, że jej nie usłyszał. Wreszcie uśmiechnął się chłodno.

– Uwierz mi, potrzebujesz czegoś bardziej odpowiedniego.

Odpowiedniego! Zacisnęła dłonie w pięści i rzuciła mu gniewne spojrzenie. Nie do wiary, że jeszcze przed chwilą czuła się w jego towarzystwie prawie... swobodnie. Teraz jednak przypomniała sobie, jak bardzo go nie znosi. Nie spotkała nigdy nikogo równie aroganckiego!

– Czy nie powinnam sama zdecydować, co jest odpowiednie?

– W normalnych okolicznościach oczywiście, ale nie teraz. Zgodziłaś się zostać moją żoną – przypomniał jej.

Podszedł do niej bliżej, a ona natychmiast schowała głowę w ramionach, przygotowując się na jego kolejny ruch.

– Powiedziałaś wcześniej, że powinienem się zaangażować...

Stał blisko, jej skóra już się rozgrzewała od ciepła jego ciała. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją delikatnie po policzku.

– W zamian musisz przestać ciągle ze mną walczyć.

Wstrzymywała oddech tak długo, że była bliska omdlenia.

– Dlatego, jeśli grzecznie proszę, żebyś pojechała na zakupy, to się nie opieraj – powiedział cichym, łagodnym głosem. – Bo następnym razem nie będę prosił.

Odwrócił się i wyszedł, zostawiając ją w niemym osłupieniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– A więc... – Rollo zamilkł i spojrzał na naburmuszoną Daisy siedzącą w wielkim skórzanym fotelu. – Wolisz kawę od herbaty, czerwone wino od białego i nie znosisz whisky.

Czekał, aż Daisy się odezwie, trzymając na wodzy nerwy i zniecierpliwienie, do którego zaczynał się już przyzwyczajać.

– Teraz ty – ponaglił ją, gdy gapiła się przez okno, nie zwracając na niego uwagi.

W końcu odwróciła głowę w jego stronę i skrzywiła, udając wytężone skupienie.

– Ty też lubisz czerwone wino – odezwała się z wahaniem – a kawę pijesz z mlekiem.

Zazgrzytał zębami.

– Bez mleka – poprawił ją.

Rollo czuł, że przydałoby mu się coś o wiele mocniejszego niż espresso!

Zaczęli wcześnie rano, przepytując się nawzajem, tak by odpowiedzi przychodziły im naturalnie. Przynajmniej taki był plan. Pomasował zaciśniętą szczękę. Daisy, zamiast się przyłożyć, zachowywała się jak nastolatka na nudnej lekcji.

– No tak, faktycznie – odpowiedziała, ziewając. – Przepraszam.

Wcale nie było jej przykro. Ostentacyjnie okazywała znużenie, garbiąc się i wzdychając. Rollo zacisnął mocno

zęby i nie odpowiedział. Zamiast tego pochylił się do przodu i wpatrywał się w nią w milczeniu, próbując zdecydować, jak sobie poradzić z tą nową wersją Daisy. Od wczoraj, gdy mało subtelnie nakazał jej kupić sobie nowe ubranie, przestała się otwarcie buntować, ale w zamian traktowała go z zimną uprzejmością, zazwyczaj zarezerwowaną dla nauczycieli i nudnych znajomych. Doprowadzało go to do szewskiej pasji. A mimo to, w głębi duszy, rozumiał ją, rozumiał jej brak pokory, jej upór i podziwiał je na równi z jej urodą. Spotykał się w życiu z wieloma kobietami, wyłącznie pięknymi. Ale żadna z nich nie działała na niego tak jak Daisy. Wytrącała go z równowagi, wprowadzała zamieszanie w jego uporządkowany, zdyscyplinowany świat. Jakby nagle jego życie nie zależało już tylko od niego.

Rollo pomasował skronie, by odgonić zbliżający się ból głowy. Musiał stawić czoło prawdzie – przez najbliższe dwanaście miesięcy jego życie nie będzie zależało tylko od niego. Tak będzie do czasu rozwodu. Tylko że oni nie wzięli jeszcze nawet ślubu! Zawsze przysięgał sobie pozostać wiecznym kawalerem, a tu nie dość, że musiał się ożenić, to jeszcze czekał go rozwód! Niestety nie widział innego wyjścia. Chciał dotrzymać danego ojcu słowa i przejąć ten budynek, za wszelką cenę. Zazwyczaj, zarówno w życiu prywatnym, jak i w interesach, zdobywał to, na czym mu zależało dzięki uporowi i pieniądzom. Jednak James Dunmore okazał się trudnym orzechem do zgryzienia, pieniądze nie robiły na nim wrażenia i od prawie dziesięciu lat konsekwentnie odmawiał sprzedaży swej nieruchomości.

Jasno dał Rollowi do zrozumienia, że interesy zamierzał robić jedynie z kimś, kto podzielał jego przywiązanie do tradycyjnych wartości rodzinnych. Przeklęty Dunmore! Łatwo mu było mówić, to nie on musiał zawiesić swoje życie na dwanaście miesięcy i znosić w tym czasie fochy seksownej, upartej blondynki. Wszystko układałoby się o wiele lepiej, gdyby nie okazała się inna od wszystkich kobiet, jakie do tej pory spotkał. Nie próbowała się mu przypodobać, nie flirtowała z nim, i na każdym kroku mu się sprzeciwiała. Nawet kiedy ją całował. Zwłaszcza wtedy. Od razu przypomniał sobie smak jej ust, jak ożyła w jego ramionach, jej ciało potulnie wtulone w niego, palce wplecione w jego włosy, wargi żarliwie odpowiadające na jego zachłanne pieszczoty... Odtwarzał te chwile w myślach przez całą ubiegłą noc, sfrustrowany faktem, że obiekt jego pożądania śpi sobie smacznie po drugiej stronie ściany. Leżał w ciemności i rozmyślał obsesyjnie o fragmentach nagości, jakie przed nim nieświadomie odkryła: o łabędziej szyi, gładkim nagim ramieniu... Nawet strup na jej szczupłym kolanie elektryzował go. Zasnął dopiero o świcie, udręczony i zniesmaczony własną słabością.

Rollo zdał sobie sprawę, że Daisy mu się przygląda, otrząsnął się więc szybko i postarał się skupić na szczęśliwie w pełni ubranej niepokornej blondynce.

– Obydwoje się nudzimy – odezwał się powoli. – Jednak im bardziej się postaramy, tym szybciej skończymy.

W Daisy krew się zagotowała. Rollo przemawiał do niej jak do rozkapryszonego dziecka!

– Zapomniałam. – Wzruszyła ramionami. – I co z tego? Przecież nikt nas nie będzie przepytywał.

Po aroganckim nakazie wymiany garderoby postanowiła nie tracić energii na buntowanie się. Zamiast tego zamierzała zachować spokój i nie dawać się sprowokować. Co mogło się okazać nie lada wyzwaniem zważywszy na irytujące zachowanie Rolla.

– Jestem aktorką, nie musisz mi mówić, jak się uczyć roli – odpowiedziała, nadąsana.

– W takim razie przestań się nabzdyczać. Sama twierdziłaś, że trzeba się zaangażować. Może zastosujesz się do swoich dobrych rad? – Uraczył ją pobłażliwym uśmieszkiem, aż miała ochotę udusić go jedną z poduszek leżących na sofie.

Mimo to odpowiedziała mu najspokojniej, jak potrafiła:

– Mam wrażenie, że to zbyt wyrachowany sposób. Może moglibyśmy spędzić razem trochę czasu? Porozmawiać i lepiej się poznać w bardziej naturalny sposób.

Uważała swą prośbę za uzasadnioną i o wiele bardziej rozsądną niż nakaz wymiany całej garderoby. Najwyraźniej jednak rozsądek nie figurował wysoko na liście zalet Rolla. Pokręcił z niezadowoleniem głową.

– Przepytywanie to najszybszy sposób. Potem możemy wybrać się gdzieś i poćwiczyć w miejscu publicznym.

Daisy pomyślała o wystąpieniu w charakterze dziewczyny Rolla i poczuła, że cierpnie jej skóra. Zerknęła na niego, leniwie rozpartego w fotelu, w zwykłym podkoszulku i dżinsach. Emanował siłą i autorytetem samca alfa.

W odpowiedzi omiótł wzrokiem jej sylwetkę. Zdawała sobie sprawę, że nie pasowała do jego elitarnego towarzystwa – nie miała stałej pracy, pieniędzy ani nawet wpływu na to, jak będzie wyglądało jej życie przez najbliższe dwanaście miesięcy. Nowa garderoba na pewno tego nie zmieni. Tylko dlaczego powinnam się zmieniać? – pomyślała buntowniczo. Nie miała się czego wstydzić!

– W porządku, im szybciej to załatwimy, tym lepiej. Szkoda tylko, że stosujesz takie szkolne metody. – Westchnęła teatralnie. – Przypominają mi się czasy wkuwania do egzaminów.

– Czyżby? – zapytał powoli i uraczył ją jednym ze swych firmowych chłodnych spojrzeń. – Ciekawe... Nie wyglądasz na kujona.

Droczył się z nią. Korciło ją, by mu powiedzieć, że co roku otrzymywała świadectwo z czerwonym paskiem, a bibliotekę traktowała jak swój drugi dom. Nie sądziła jednak, by jej uwierzył. Zresztą, musiałaby skłamać.

– Ty pewnie miałeś same szóstki? – zapytała zaczepnie.

– Dobrze się uczyłem, ale znajdowałem też czas na... zajęcia pozaszkolne. – Posłał jej sugestywny uśmiech, który natychmiast rozpalił w niej ogień.

– Fascynujące, ale chyba powinniśmy się skupić – odpowiedziała wyniośle. – Wezmę sobie tylko szklankę wody. – Wstała i pomaszerowała do kuchni.

Rollo obserwował jej rozkołysane biodra okryte jedynie cieniutką letnią sukienką i próbował bezskutecznie opanować bezwarunkową reakcję własnego ciała. Daisy

upierała się, by w domu nosić własne ubrania. Jej potrzeba zaznaczania swej niezależności przyprawiała go o ból głowy, ale wzbudzała w nim także podziw. Na jej miejscu zachowywałby się tak samo. Może jednak powinien jej znowu przypomnieć, co ryzykowała, nie podporządkowując się?

W kuchni Daisy wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w śnieżnobiałe szafki. Jej myśli i uczucia wymykały się spod kontroli, nogi drżały, a żołądek ściskała nieznana jej dotąd mroczna tęsknota. Dlaczego Rollo miał na nią taki wpływ? Napełniła w końcu szklankę wodą, a patrząc na wodę uciekającą przez odpływ w zlewie, marzyła, by równie szybko i skutecznie zniknąć ze złotej klatki, w której się znalazła.

– W lodówce znajdziesz wodę w butelkach.

Zamarła, zaskoczona jego głosem. Nie, proszę, tylko nie on, nie jestem jeszcze gotowa, modliła się w duchu. Rozpaczliwie potrzebowała kilku chwil samotności, by ogarnąć swe zbuntowane ciało i odnaleźć rozsądek, który zdawał się bawić z nią w chowanego, gdy tylko Rollo znajdował się w pobliżu. Odwróciła się i drgnęła – Rollo stał bliżej, niż się spodziewała, tak blisko, że widziała złote iskierki w jego brązowych oczach.

– Wystarczy mi kranowa.

Rollo stał nieporuszony. Był wręcz oszałamiająco przystojny, traciła przy nim rozum. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że straszliwie pragnęła go pocałować? Policzki jej

płonęły, więc ratując się rozpaczliwie, uciekła w rolę hostessy.

– Przepraszam, nie spytałam, czy chciałbyś się też napić. Kawy z mlekiem, przepraszam, bez?

Po chwili pełnego napięcia milczenia, potrząsnął odmownie głową.

– Nie, dzięki. Próbuję ograniczyć. – Jego oczy rozbłysły wesoło. – Zauważyłaś? To nie było wyreżyserowane.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Rollo rozchmurzył się nieco, a ona natychmiast także się odprężyła. Przez moment miała nawet ochotę uśmiechnąć się do niego szczerze i zobaczyć, jak on odpowiada jej swym promiennym uśmiechem. Bała się jednak tego, co mogło nastąpić potem.

– Nie chcę utrudniać, naprawdę – odpowiedziała ostrożnie. – Ale zachowujesz się jakbyś rozwiązywał zadanie z matematyki, a nie budował relację. Siedzimy i przepytujemy się zamiast po prostu porozmawiać.

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej żadnemu mężczyźnie nie powiedziała tak otwarcie, czego od niego oczekuje. Zazwyczaj próbowała odgadywać życzenia swych sympatii i spełniać wszystkie ich życzenia, a i tak każdy jej związek kończył się spektakularną porażką. Ponieważ nie kochała Rolla i nie zależało jej na nim, paradoksalnie potrafiła sobie pozwolić na szczerość. Spodziewała się oporu z jego strony, ale ponownie ją zaskoczył.

– Masz rację.

W jego głosie wyczuła przyjazne zainteresowanie i natychmiast zaczęła panikować, bo zdała sobie sprawę, że wrogość stanowiła jej jedyną obronę przed jego zniewalającym męskim magnetyzmem. Czarujący stawał się dla niej śmiertelnie niebezpieczny! Czuła się bezradna, zagubiona i... pobudzona.

– Uda nam się, Daisy.

Pokiwała głową, oniemiała z przerażenia.

– To coś nowego dla nas obojga. Podejdź do tego, jak do zwykłego zadania aktorskiego.

Daisy odzyskała w końcu głos.

– Tylko że to nie jest zwykłe zadanie aktorskie. Zwykle wchodzę w rolę na scenie, w domu nie zachowuję się jak Lady Makbeth.

– Co za ulga! – Nawet nie mrugnął.

Jego głos otulił ją jak aksamit. Zarumieniła się, chciała się odwrócić, ale nie mogła się poruszyć. Wstrzymała tylko oddech, żeby uspokoić mocno bijące serce.

– Tyle że my mamy udawać szaleńczo w sobie zakochanych – bąknęła.

Coś się nagle zmieniło, atmosfera w kuchni się rozluźniła. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, a potem on podniósł dłoń i pogłaskał ją delikatnie po policzku.

– Udawać, tak.

Rollo zabrał rękę i cofnął się o krok.

Daisy przełknęła głośno ślinę.

– Dlatego musimy się... – zamilkła. Chciała powiedzieć „lepiej poznać”, ale obwiała się, że Rollo zrozumie ją

opacznie. Albo wręcz przeciwnie, zauważy, że cała płonie pragnieniem poznania jego zapachu, dotyku, smaku...

– Musimy się gdzieś razem wybrać, spędzić razem trochę czasu i swobodnie porozmawiać.

Przez chwilę wydawało jej się, że nigdy nie otrzyma odpowiedzi. Może Rollo wcale jej nie słuchał?

– Rozumiem...

Pierwszy raz, odkąd się poznali, miała wrażenie, że nie potrafił podjąć decyzji. A może jej się tylko wydawało?

– Mam lożę w operze – powiedział wreszcie i wyjął z kieszeni telefon. – Nie wiem, co teraz grają, ale jestem pewien, że ci się spodoba. Powiem mojej asystentce, żeby wszystko przygotowała.

Daisy wpatrywała się w niego oniemiała. Więc jednak nie słuchał. Opera raczej nie zaliczała się do miejsc, w których można porozmawiać, zwłaszcza swobodnie! Pewnie zabierał tam wszystkie kobiety, z którymi się umawiał. Ta myśl zabolała ją, więc odsunęła ją na bok.

– Nie wysilaj się. Poza tym nie lubię opery.

Zaskoczyła go. Spojrzał na nią wrogo.

Rollo wściekł się nie tylko na Daisy za jej nieprzyjemną reakcję, ale przede wszystkim na siebie, za to, że próbował wyjść jej naprzeciw. Okazał słabość. Odczekał chwilę, uspokoił się i dopiero przemówił.

– W takim razie zostawię cię samą, żebyś się mogła przygotować do roli.

Sens jego słów dotarł do niej z opóźnieniem.

– Jak to? Wychodzisz?

– Jadę do pracy.

Poczuła, że zaczyna tracić grunt pod nogami.

– Do pracy? Myślałam, że chciałeś...

– Myliłaś się. Ja zresztą także. – Przez jego twarz przemknął ledwie widoczny grymas. – Jednak dzięki temu nareszcie naprawdę zaczynamy się poznawać. – Odwrócił się i wymaszerował z kuchni, nie oglądając się za siebie.

Daisy odprowadziła go wzrokiem, próbując zrozumieć, co przed chwilą między nimi zaszło. Wiedziała tylko, że nagłe zniknięcie Rolla zbiło ją z tropu, przyprawiając o lekki atak paniki. Żeby zająć czymś ręce, zaczęła po sobie zmywać szklankę. Nie potrafiła zrozumieć, jak mógł w środku kłótni, tak po prostu wstać i wyjść do pracy? I to w niedzielę!

Rollo siedział zgarbiony przy biurku i wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w panoramę swego rodzinnego miasta. Po lewej stronie rozciągała się jego przeszłość, okolica, w której dorastał, a w niej budynek, który od lat bezskutecznie próbował odkupić od Dunmora. Po prawej znajdowała się jego przyszłość, czyli apartament, w którym obecnie mieszkał. Z Daisy. Jak by nie patrzył, bez niej nie miał najmniejszych szans na dopięcie swego. Nie żałował swej decyzji, by wykorzystać Daisy, ale musiał przyznać, że nie docenił stopnia skomplikowania ich relacji. Przypomniał sobie jej minę, gdy zaproponował wypad do opery, i znów poczuł piekący gniew. Nie powinien był się starać, od razu użyła jego chwilowej słabości, by zacząć emocjonalne manipulacje. Dawno temu przysiągł sobie, że nigdy więcej nie odsłoni się aż tak przed kobietą. Nie miał zamiaru pójść

w ślady ojca, przez całe życie bez powodzenia starającego się uszczęśliwić jedną kobietę. Złamał własne zasady i mógł mieć pretensje jedynie do siebie samego. Daisy może i wyglądała jak brązowooki ponętny anioł, ale miała diabła za skórą. Zwodziła go, w jednej chwili zmieniając się z wyniosłej, wojowniczej włamywaczki w niewinnego kociaka śpiącego niewinnie na jego sofie. Skrzypienie otwieranych drzwi wyrwało go z zamyślenia. Po sposobie, w jaki powietrze zaczęło natychmiast iskrzyć napięciem, zanim jeszcze się odwrócił, już się zorientował, że w progu ujrzy Daisy.

– Portier mnie wpuścił – wyjaśniła po chwili niezręcznej ciszy. – Rozpoznał mnie.

Rollo pokiwał głową.

– Mogę sobie pójść – bąknęła.

Obserwował, jak stoi w progu, przyczajona, gotowa do ucieczki.

– Po co przyszłaś?

– Już prawie trzecia. Nie jadłeś śniadania.

Przyglądała mu się bacznie.

– Nie wróciłeś do domu na obiad, więc przyniosłam ci coś do jedzenia.

Dopiero teraz zauważył, że ściskała w rękach dwa płaskie kartonowe pudełka. Nagle zdał sobie sprawę, że Daisy się o niego martwiła. Szok i zakłopotanie sparaliżowały go.

– To tylko pizza, cztery sery z dodatkowymi oliwkami. I margherita. Widzisz, pamiętałam. – Uśmiechnęła się nieśmiało, niczym uczennica licząca na pochwałę profesora.

Rollo nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Daisy postawiła pudła na podłodze i zaczęła się wycofywać z gabinetu.

– Zostawię to tutaj, może zgłodniejesz... – bąknęła.

– Użyli pecorino czy parmezanu? – zapytał niespodziewanie.

Daisy zamarła w progu.

– Pecorino.

– A sos?

– Tylko troszkę pomidorowego.

– W porządku.

Wstrzymywała oddech, dopóki nie wyciągnął przed siebie dłoni.

– Chcesz zjeść tutaj czy w konferencyjnej? – zapytał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Ostatecznie zdecydowali się zostać w gabinecie. Rozsiedli się na kanapie oddzieleni jedynie kartonami z pizzą.

– Nigdy wcześniej nie jadłam pizzy cztery sery. – Daisy odgryzła pasmo ciepłej, ciągnącej się mozzarelli. – Myślałam, że jest za bardzo...

– Serowa?

Roześmiała się i pokiwała głową.

– Ale myliłam się, smakuje mi.

Rozmawiali o jedzeniu, o Nowym Jorku, omijając szerokim łukiem tematy osobiste. Napięcie towarzyszące im od dwóch dni znikło. Kiedy skończyli, Rollo zgniótł puste pudełka i wcisnął je z powrotem do papierowej torby.

– To chyba najlepsza pizza, jaką jadłem. Gdzie ją kupiłaś?

Daisy aż pokraśniała z radości. Nareszcie rozmawiali jak normalni ludzie, prawie.

– Obok mieszkania Davida jest taka mała, rodzinna pizzeria.

Rollo zmarszczył brwi.

– To daleko stąd.

Daisy wzruszyła ramionami.

– Miałam ochotę się przespacerować.

Odwróciła wzrok. Kiedy Rollo wyszedł do pracy, czuła się tak podle, że nie wiedziała, co ze sobą począć. Krążyła po mieszkaniu jak tygrys w klatce, dopóki się nie zmęczyła, a złość nie przeszła jej na tyle, by mieć wyrzuty sumienia. Rollo zapewne uważał, że wypad do opery to atrakcyjny sposób spędzenia czasu, starał się wyjść jej naprzeciw, a ona bezdusznie odrzuciła jego pokojowy gest.

– Gdy się czymś stresuję, zawsze idę na spacer, żeby pomyśleć. To wszystko – zatoczyła dłonią koło – okazało się o wiele trudniejsze, niż się spodziewałam. A kiedy zaczniemy udawać przed innymi ludźmi, będzie jeszcze gorzej. Dla mnie okłamywanie rodziców i Davida to spory problem...

– Obawiasz się, że mnie nie zaakceptują?

Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

– Nie, wręcz przeciwnie. Martwię się, że cię zaakceptują i będą się cieszyć moim szczęściem. To okrutne tak ich okłamywać.

– Robisz to dla swojego brata – przypomniał jej, ale jego twarz złagodniała nieco. – Jesteś lojalną siostrą i silną

kobietą. Trzeba mieć odwagę, żeby się na coś takiego zdobyć.

Czyżby ją skomplementował? Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Albo nie mieć oleju w głowie – mruknęła pod nosem.

– O to nigdy bym cię nie posądził.

– Bo nie czytałeś uwag nauczycieli w moim dzienniczku. „Mogłaby się bardziej postarać” powtarzało się najczęściej.

– Podejrzewam, że chodzi bardziej o twoje nastawienie niż zdolności.

Mówił łagodnym głosem, pochylając się w jej stronę.

– Może. – Zerknęła na niego niepewnie i uśmiechnęła się blado. – Za to David jest geniuszem matematycznym, a do tego pięknie maluje. I potrafi docenić operę – dodała, opuszczając wzrok.

– Może powinienem był zaprosić twojego brata.

Daisy chrząknęła i zebrała się na odwagę.

– Przepraszam, zachowałam się niegrzecznie.

– Myślałaś, że zabiorę cię na „Pierścień Nibelunga”?

– Słucham? – Nie zrozumiała.

– To opera Wagnera, trwa jakieś piętnaście godzin. Nie naraziłbym na takie cierpienie nawet największego wroga. – Uśmiechnął się tak uroczo, że Daisy natychmiast zapomniała o całym świecie.

– Cóż, twój największy wróg jest ci niezmiernie wdzięczny – odpowiedziała żartobliwie.

Uśmiech znikł z twarzy Rolla.

– Nie uważam cię za wroga.

Daisy spojrzała w jego zielone oczy, poważne, skupione i tak piękne, że miała ochotę w nich utonąć.

– Przecież mnie nie znosisz. – Nie rozumiała, dlaczego jej głos drży niczym liście na wietrze.

Rollo pochylił się i dotknął lekko jej policzka.

– To nieprawda – powiedział łagodnie. – To ty mnie nienawidzisz.

Serce Daisy zabiło mocniej. Miała szczęście, że siedziała, bo w przeciwnym razie na pewno by upadła z wrażenia. W milczeniu pozwalała, by gładził palcami jej policzek, brodę, potem szyję. Zaskoczyła ją czułość jego dotyku i ogień płonący w jego oczach. Zaczynało jej się kręcić w głowie.

– To nieprawda – wykrztusiła. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że jej dłoń wylądowała na jego ramieniu. Czuła pod palcami ciepłą, gładką skórę pokrywającą twarde mięśnie. Ale to bliskość jego zmysłowych ust sprawiła, że jej ciało zapłonęło niczym udręczony suszą las.

– Nie przyniosłam deseru – szepnęła.

Przez kilka chwil trwali w milczeniu, wpatrzeni w siebie, nieruchomi.

– Już późno, powinniśmy wracać do domu – odezwał się w końcu Rollo.

Kiedy czekali na windę, zauważyła, że spoglądał na nią co jakiś czas i marszczył brwi, jakby coś go gryzło.

– Zapomniałeś o czymś? – zapytała.

Zawahał się.

– Dziękuję za pizzę. Było miło. – Odchrząknął i dodał: – Mam nadzieję, że nie pomyślałaś, że zaprosiłem cię do opery tylko dlatego, że mam wykupioną lożę.

Pokiwała głową, choć nie rozumiała, co dokładnie chciał jej powiedzieć. Zamiast zacząć się dopytywać, wzięła go po prostu za rękę.

– Nie martw się, uda nam się – powiedziała.

Widziała, że go zaskoczyła, i spodziewała się, że Rollo wyrwie rękę, ale po chwili wahania, zacisnął palce wokół jej dłoni. Daisy odetchnęła z ulgą. Może nie będą żyli razem długo i szczęśliwe, ale udało im się zawrzeć rozejm, a to już coś, pomyślała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Dzień dobry, panno Maddox. Jestem Kate, do pani wyłącznej dyspozycji. – Daisy uśmiechnęła się niepewnie do młodej kosmetyczki witającej ją w recepcji najbardziej ekskluzywnego spa w Nowym Jorku. Z każdego kąta wyzierało wyrafinowanie i najwyższa jakość. Fakt, że Daisy mogła skorzystać z zarezerwowanego wyłącznie dla niej kompleksu kilku pomieszczeń, nie mieścił jej się w głowie. Półtorej godziny później wiedziała już, dlaczego bogacze zawsze wyglądali na wypoczętych. Właśnie rozkoszowała się pierwszym w życiu masażem całego ciała i czuła, jak z każdym dotykiem sprawnych dłoni Kate opada z niej stres. Gdy usłyszała lekkie pukanie do drzwi, nie otworzyła nawet oczu. Zanotowała jedynie delikatny podmuch chłodniejszego powietrza, a po chwili całe jej ciało się spięło.

– Panie Fleming, jak miło pana widzieć – odezwała się przymilnie kosmetyczka.

Daisy otworzyła natychmiast oczy.

– Witaj, Kate. – Zaciszny gabinet wypełnił znajomy głęboki baryton.

Daisy wstrzymała oddech, gdy zdała sobie sprawę, że ma na sobie jedynie ręcznik przerzucony przez biodra. Odkąd zawiesili broń ponad tydzień temu, zaczęła w końcu czerpać przyjemność ze swego nowego życia bez poczucia

winy względem brata i rodziny. W dużej mierze dlatego, że związek z Rollem okazał się o wiele łatwiejszy niż wszystkie jej poprzednie relacje z mężczyznami. Nie tylko dlatego, że był zabójczo przystojny, elegancki i inteligentny, a w dodatku dotrzymał słowa i przestał jej przestał dokuczać. Przede wszystkim przy nim nie musiała się martwić o przyszłość. Mogła się zrelaksować i cieszyć się chwilą, dopóki trwała. Poczuła wręcz fizycznie, jak wzrok Rolla prześlizguje się po jej nagich plecach. Z trudem zwalczyła pokusę, by skulić się i okryć nagie ciało kusym ręcznikiem.

– Nie spodziewałam się, że wpadniesz – odezwała się najbardziej obojętnym tonem, na jaki udało jej się zdobyć. Pierwszy raz pokazali się razem w miejscu publicznym! Czuła się dziwnie podekscytowana.

– Znasz mnie, kochanie, wiesz, że działam pod wpływem impulsu. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Niespodziewana czułość zelektryzowała ją. Podniosła gwałtownie głowę. Rollo stał przy niej, a jego piękną twarz rozjaśniał psotny uśmiech. Zaczęła się gorączkowo zastanawiać, dlaczego właściwie postanowił pojawić się w spa.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Świetnie. Cóż, jesteś w dobrych rękach.

Daisy zauważyła, że Kate się rumieni. Jednak Rollo nawet nie spojrzał na młodziutką kosmetyczkę. Daisy uśmiechnęła się do niej serdecznie.

– To prawda, nareszcie się zrelaksowałam.

– Cieszę się, ostatnio byłaś trochę zestresowana.

Ciekawe dlaczego, pomyślała z przekąsem Daisy, ale zagryzła zęby i uśmiechnęła się dzielnie.

– Trochę. Sporo się działo.

– Wielu z naszych klientów cierpi na przewlekły stres, przez który dokuczają im bóle mięśni, głowy, bezsenność, a nawet spadek libido – wtrąciła się Kate.

– Na to nie możemy pozwolić, prawda, kochanie? – Rollo nie spuszczał wzroku z Daisy, która zapragnęła zapaść się pod ziemię, głównie dlatego, że jej ciało przeszył dreszcz nieokiełznanego pożądania.

Co ja tutaj robię, zastanawiał się Rollo. Powinien siedzieć w swoim gabinecie i odbywać telekonferencję. Jednak w drodze do biura zauważył zaparkowany przy krawężniku skuter dostawcy pizzy i natychmiast stanęła mu przed oczami Daisy. Zanim się zorientował, już skręcił w stronę spa. Miał oczywiście całkowicie racjonalny powód, by się z nią zobaczyć – chciał ją uprzedzić o dzisiejszym przyjęciu w galerii, w końcu to miało być ich pierwsze wspólne wyjście! Zerknął na nagie ciało Daisy i przełknął ślinę.

– Może powinienem się nauczyć masować, żeby móc ci pomóc, gdy się zestresujesz? – rzucił prowokacyjnie.

Daisy zamarła, jej mózg na chwilę przestał działać.

– Jesteś słodki, ale Kate świetnie się spisuje – odpowiedziała, gdy już się otrząsnęła.

– A jednak – nie poddawał się. – Może spróbuję? Dasz nam chwilkę, Kate?

Daisy obserwowała z przerażeniem, jak dziewczyna, robiąc dobrą minę do złej gry, wychodzi z gabinetu.

– Nie sądzę, żeby to... – zaczęła, ale słowa utknęły jej w gardle, gdy poczuła na plecach ciepłe dłonie Rolla. Jego palce roztapiały w niej resztki oporu i siły woli. Nie protestowała też, gdy sięgnął po kosmetyk stojący na stoliku obok.

– Masło mandarynkowe, brzmi pysznie – mruknął, studiując etykietę. – Podobno pobudza zmysły...

Rozsmarował aromatyczny krem na jej ramionach powolnymi, posuwistymi ruchami, z których każdy wzniecał w Daisy coraz bardziej gwałtowny pożar zmysłów. Miał ciepłe, silne dłonie i zaskakująco delikatny dotyk. Daisy czuła, jak jej ciało staje się rozkosznie ciężkie, słodko rozleniwione i pulsuje gorącym pragnieniem. Nie leż tak, beształa się bezradnie w myślach, każ mu wyjść! Jednak ciało pozostawało głuche na podszepty rozumu. Rollo nie potrzebował lekcji masażu, doskonale wiedział, jak dotykać, by doprowadzić kobietę do szaleństwa.

Rollo nie odrywał wzroku od alabastrowych pleców Daisy. Widział, jak pod jej skórą pulsuje gorąca krew, i pragnął jej aż do bólu. Jadąc do spa, domyślał się, że będzie w trakcie jakiegoś zabiegu kosmetycznego, ale nie przewidział, że zastanie ją nagą z niewielkim ręczniczkiem zarzuconym na krągłą pupę. Nigdy w życiu nie spotkał tak pięknej kobiety i nigdy żadnej aż tak nie pragnął. Masował delikatne plecy, zataczając coraz większe kręgi, przesuwając dłonie coraz niżej i niżej, aż jego dłonie spoczęły na miejscu, w którym

kończyły się szczupłe plecy, a zaczynały jędrne pośladki. Pożądanie zaparło mu dech w piersi.

– Rollo!

Zachrypnięty, drżący głos Daisy przedarł się przez mgłę osnuwającą jego otępiony pożądaniem umysł. Co ja wyprawiam?! Przeraził się. Prawie wziął ją w ramiona, by posmakować satynowej skóry wargami i językiem. Serce Rolla waliło jak oszalałe, krew krążyła żywo w żyłach, a całe ciało napięło się boleśnie jak u napędzanego hormonami nastolatka. Pragnął Daisy od chwili, gdy ujrzał ją w swoim biurze, przestraszoną, ale buńczuczną. Nie spodziewał się jednak, że trawiące go pożądanie wymknie mu się spod kontroli. Kiedy ujrzał ją nagą na łóżku w gabinecie kosmetycznym, przestał myśleć racjonalnie. Pierwotny instynkt okazał się silniejszy niż rozum. Powoli przesunął dłonie wyżej, aż do szyi Daisy i odgarnął spięte w luźny węzeł blond włosy.

– Chyba wystarczy tego pobudzania zmysłów jak na jeden dzień – mruknął. – A może życzysz sobie, żebym pomasował cię także z przodu ?

Zamiast się oburzyć, Daisy wpatrywała się w niego zamglonym spojrzeniem. Czy zauważył, jak na mnie działa? – pomyślała. Poczuła, że jej policzki pokrywają się szkarłatem. Oczywiście, że tak! Dlatego nie powinna była pozwolić, by jej dotknął! Spóźniona refleksja, pomyślała gorzko i postanowiła zrobić wszystko, by zachować resztki godności. Uśmiechnęła się z trudem.

– Dziękuję, nie skorzystam. Zaraz wróci Kate. Miała mi nałożyć maseczkę.

Kosmetyczka obiecała, że zabieg oczyści jej cerę z toksyn. Gdyby tylko znała sposób na oczyszczenie ciała z ogłupiającego pożądania, które zdawał się wzbudzać w niej Rollo! Nie mogła się poddać w tej nierównej walce z własnymi zmysłami – seks z Rollem byłby błędem, a tych popełniła w swoim życiu wystarczająco dużo. Musiała się skupić i zapanować nad hormonami. Szkoda tylko, że jej ciało nie współpracowało z rozumem. Nagle rozpaczliwie zapragnęła uciec przed niepokojącą obecnością Rolla i napięciem wypełniającym powietrze wokół nich. Pospiesznie i nieporadnie chwyciła ręcznik i okryła się szczelnie.

– Chyba pójdę jej poszukać. Możesz mi podać szlafrok?

Niespiesznie sięgnął po obszerny płaszcz kąpielowy i podał jej go, uśmiechając się pod nosem. Daisy szybko owinęła się jak najciaśniej miękką tkaniną.

– Spokojnie – powiedział. – Nie mam w zwyczaju napastować kobiet. Poza tym za chwilę mam spotkanie z dyrektorem finansowym. Chętnie bym je sobie odpuścił, ale jeśli zaniedbam pracę, to może się okazać, że nawet jeśli przekonamy Dunmora, nie będzie mnie stać na zakup jego budynku.

Zdeprymowana nagłym, niezbyt delikatnym przypomnieniem swojej roli w jego życiu Daisy ześlizgnęła się z łóżka.

– W takim razie nie zatrzymuję cię. Zobaczymy się wieczorem – bąknęła.

– A właśnie, wieczorem – przypomniał sobie. – Prawie zapomniałem, dlaczego tu przyjechałem.

Oczywiście, jego wizyta nie była spontanicznym odruchem, Rollo nie robił niczego bez konkretnego, zapewne przeliczalnego na pieniądze powodu. Z trudem zignorowała ukłucie rozczarowania w sercu.

– Dlaczego? – zapytała.

– Zabieram cię dziś wieczorem do galerii.

Nienawidziła tego autokratycznego tonu, który zakładał, że nie miała prawa do własnych planów i czekała tylko na jego rozkazy, by wypełniać je z uśmiechem na twarzy.

– Limuzyna przyjedzie po nas o siódmej. Zdążysz się przygotować – oznajmił tym samym tonem, którym wydawał polecenia swemu kierowcy, i ruszył w kierunku drzwi, nie czekając na odpowiedź.

– Dzisiaj? – upewniła się.

Pokiwał głową.

– To wernisaż wystawy w galerii, której patronuję.

Daisy wpatrywała się w niego z przerażeniem.

– Nie powiedziałam jeszcze o nas Davidowi. Ani rodzicom!

– Nie przejmuj się, to zamknięte wydarzenie, bardzo kameralne. Może przyjdą jacyś lokalni paparazzi, ale nie ma ryzyka, że zdjęcia pojawią się w prasie o zasięgu ogólnokrajowym.

– Mówiłeś, że będziemy gotowi dopiero za tydzień... – zaoponowała słabo.

Rzucił jej gorące, wymowne spojrzenie.

– Wydaje mi się, że jesteśmy gotowi, nie sądzisz?

Nadal czuła mrowienie wywołane jego dotykiem, wciąż myśl o jego dłoniach na jej ciele rozpalała ją. A więc tak, byli gotowi.

Od premiery dzieliły ich już tylko dwie minuty. Daisy poczuła znajomy przypływ adrenaliny wywołanej mieszaniną strachu i podekscytowania. Zadrżała.

– Zimno ci? – Siedzący obok niej na kanapie limuzyny Rollo zareagował natychmiast. Zerknęła na niego nieprzytomnie. Jak zwykle przed premierą traciła kontakt z rzeczywistością, by całkowicie oddać się roli.

– Nie, to tylko trema – odpowiedziała krótko, pewna, że szczegóły dotyczące stanu jej ducha nie interesują Rolla.

– Boisz się? – zapytał, zamiast odwrócić się i zająć sprawdzaniem mejli na swoim telefonie.

– Tak – westchnęła. – Ale to dobrze.

Rollo nie krył zdziwienia.

– Wiem, myślisz, że zwariowałam. – Zarumieniła się, zawstydzona.

– Nie, to naturalne. Strach motywuje nas, by przygotować się na potencjalne niebezpieczeństwo – odparł i położył rękę na jej dłoni.

Daisy ścisnęło w żołądku. W takim razie powinnam natychmiast zabrać rękę i wyskoczyć z jadącej limuzyny, byle dalej od ciebie, pomyślała z rozpaczą.

Zerknęła na jego piękną twarz i rozpłynęła się z zachwytu. Siedział tak blisko, że nie mogła nie zauważyć długich ciemnych rzęs ocieniających chłodne szmaragdowe oczy. Ciemnogranatowy garnitur leżał jak ulał na jego szerokich barkach, a jasna koszula podkreślała złote refleksy w krótko przyciętych, gęstych blond włosach. Musiała się odwrócić, w przeciwnym razie mogła zapomnieć, że tylko udawali szaleńczo zakochanych...

To twój wróg, upomniała się w myślach, nie wolno ci go polubić! Jednak łatwiej było go nie lubić, gdy zachowywał się jak arogancki gbur... Wzięła głęboki oddech. Gdy tylko przestali się ścierać, wszystko się natychmiast skomplikowało.

– Masz przyspieszony puls – zauważył, obejmując palcami jej nadgarstek.

– Brakuje mi tlenu, za płytko oddycham – bąknęła.

Oczy Rolla rozbłysły rozbawieniem.

– Lekcja biologii w drodze do galerii? – zażartował.

– Jestem pewna, że akurat z biologii nie potrzebujesz korepetycji – odparowała, zanim ugryzła się w język.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Założę się, że mówisz tak wszystkim mężczyznom.

– Nie, właśnie, że nie – odpowiedziała dziarsko. Po tym jak w spa prawie straciła nad sobą panowanie, starała się za wszelką cenę zachować chłodny dystans. Fakt, że udo Rolla napierało na jej nogę, nie ułatwiał jej zadania.

– Jak w takim razie mogę ci pomóc pokonać nerwy?

– Ty? Pomóc? To przez ciebie się denerwuję!

Jego dłoń znieruchomiała, a wnętrze limuzyny wypełniła gęsta cisza. Policzki Daisy płonęły.

– Przeze mnie?

– Nie przez ciebie – poprawiła się pospiesznie – tylko przez nas, przez to – zaplątała się, machając wolną dłonią. – Mam namyśli nasze pojawienie się jako pary w miejscu publicznym. Z tobą już sobie radzę.

Kogo próbowała oszukać, jego czy siebie? Równie dobrze mogłaby się pochwalić, że potrafi oswajać dzikie zwierzęta! Rollo uśmiechnął się kącikami ust i rzucił jej leniwe spojrzenie.

– Czyżby?

Daisy spłonęła rumieńcem, ale na szczęście właśnie podjechali przed wejście do galerii, nie musiała się więc silić na celną ripostę. Zwłaszcza że tłumek paparazzich z wycelowanymi w okna obiektywami aparatów otoczył samochód. Wnętrze galerii powitało ich przyjemną, cichą muzyką jazzową. Nieskazitelnie eleganccy goście krążyli niespiesznie od obrazu do obrazu, popijając szampana. A potem ich zauważono i Daisy poczuła, jak zwraca się ku niej kilkanaście par zaciekawionych oczu.

– Spokojnie, wyglądasz olśniewająco – szepnął jej do ucha Rollo i ścisnął mocniej jej dłoń.

– Nie przesadziłam? – Z niepokojem zerknęła na swoją ciemnoniebieską sukienkę.

Rollo omiótł wzrokiem jej nagie ramiona.

– Cóż, z trudem, ale jestem w stanie nad sobą zapanować, więc chyba nie – odpowiedział, a jego oczy błyszczały

niebezpiecznie.

– Nie martw się, oni nie gryzą, po prostu są ciebie ciekawi – dodał.

Na początku wernisażu obawiała się, że nie będzie pasowała do reszty gości, w dużej mierze znanych z telewizji i prasy. Jednak ramię Rolla obejmujące ją opiekuńczo sprawiało, że czuła się zaskakująco swobodnie. Uśmiechała się, przytakiwała uprzejmie i prowadziła kurtuazyjne rozmowy, ale cały czas myślała jedynie o bliskości Rolla, jego dodającym otuchy dotyku, czarującym uśmiechu i ciepłym głosie. Z jednej strony to dobrze, pomyślała, przecież miała wejść w rolę i zagrać zadurzoną narzeczoną. Zagrać, upomniała się. Musiała zacząć wypełniać swoje zadanie, a nie poddawać się czarowi chwili. Wtuliła się mocniej w ramię Rolla, delikatnie ocierając się o twarde mięśnie jego szerokiego torsu.

– Rozejrzę się – poinformowała go miękkim głosem.

Nie należała do oddanych wielbicieli sztuki, ale obrazy wystawione w galerii okazały się interesujące i piękne. Zwłaszcza jeden przykuł jej uwagę: dynamiczne fale zieleni, czerwieni i czerni namalowane farbami olejnymi na płótnie hipnotyzowały swą głębią.

– Niezwykły, prawda? – zagadnęła ją starsza szczupła kobieta, przyglądająca się krytycznie płótnu.

– Wszystkie są wspaniałe, ale ten chciałabym mieć na własność.

Jedynie w marzeniach, oczywiście. Cena umieszczona w katalogu obok zdjęcia obrazu przekraczała całe jej zeszłoroczne zarobki.

Kobieta wyciągnęła do Daisy dłoń.

– Bobbie Bayard – przedstawiła się.

– Daisy Maddox.

– Z których Maddoxów? Finansistów czy przemysłowców?

Daisy milczała, zdezorientowana.

– Ani z tych, ani z tych.

Rollo! Daisy odetchnęła z ulgą. Wziął ją za rękę, a potem pocałował na powitanie siwowłosą kobietę.

– Daisy nie pochodzi z żadnego starego rodu, Bobbie, możesz przestać ją przepytywać.

– To dobrze. – Bobbie się rozpromieniła. – Stare rody są takie jak ja – na wymarciu.

Rollo pokręcił z rozbawieniem głową.

– Nie wierz jej – zwrócił się do Daisy. – Nikt nie zna się na sztuce współczesnej tak jak Bobbie. Ma szósty zmysł, jeśli chodzi o wyszukiwanie zdolnych, młodych artystów.

– Chyba trafił swój na swego. Twoja dziewczyna ma dobre oko. – Mrugnęła wesoło do Daisy i zajęła się oglądaniem pozostałych eksponatów.

Twoja dziewczyna. Dziewczyna Rolla. Słowa Bobbie zelektryzowały Daisy. W dodatku Rollo nie spuszczał z niej wzroku, jego oczy hipnotyzowały ją.

– Dlaczego akurat ten ci się podoba? – zapytał w końcu.

Daisy spojrzała na obraz.

– Nie wiem. Kiedy na niego patrzę, mam wrażenie, że tonę, ale nie jest to nieprzyjemne uczucie. Raczej wyzwalające, jakbym nie musiała już o nic walczyć.

Natychmiast pożałowała, że odkryła się tak bardzo.

– Może wcale nie musisz walczyć?

Spojrzała na niego w milczeniu. Nagle wydało jej się, że gwar rozmów i brzęk kieliszków przycichł i oprócz ich dwojga w galerii nie było nikogo.

– Może powinnaś się poddać... – Wpatrywał się w jej ciemne oczy, patrzące na niego bez wrogości, a może nawet z...

– Zdradź mi sekret, Rollo, jak się poznaliście?

Rollo odwrócił się gwałtownie. Bobbie pojawiła się znów niepostrzeżenie i ujęła Rolla pod ramię, dając do zrozumienia, że nie da się zbyć byle czym.

– Dobre pytanie. – Rozpaczliwie próbował przypomnieć sobie ustaloną z Daisy wersję ich pierwszego spotkania, ale daremnie. Panika sparaliżowała go.

– W pracy? – rzucił niepewnie, czując, jak ściany galerii nagle zaczynają na niego napierać. Zdał sobie sprawę, że wkrótce przyjdzie mu się zmierzyć z jeszcze trudniejszymi pytaniami.

– Tak, w pracy – potwierdziła spokojnym, zdecydowanym tonem Daisy i uśmiechnęła się słodko do Bobbie. Rollo natychmiast poczuł ulgę.

– Rollo próbuje być delikatny, bo nie wszyscy reagują dobrze, kiedy się dowiadują , że jestem hostessą.

Pracowałam na przyjęciu w jego firmie. Zauważył mnie, bo moja twarz wydała mu się znajoma.

– Nie tylko znajoma, przede wszystkim piękna – mruknął Rollo, dochodząc do siebie.

– Widział mnie już wcześniej...

– W teatrze. – Rollo nareszcie przypomniał sobie ustaloną wcześniej wersję wydarzeń. – Daisy jest też aktorką.

– Przynajmniej z wykształcenia. Występowałam w sztuce w teatrze niezależnym, straszny gniot. Ale Rollo siedział na widowni.

– Nie było tak źle – mruknął ciepło Rollo.

Daisy zrobiło się ciepło na sercu. Gdyby tylko wszystko to działo się naprawdę...

– Ty grałaś wspaniale, byłaś w swojej roli szalenie przekonująca.

Daisy zarumieniła się skromnie.

Później, obserwując Rolla rozmawiającego z jednym z artystów, analizowała każde słowo wypowiedziane przez niego podczas rozmowy z Bobbie. Mówił z takim przekonaniem! Albo posiadał wrodzony nieprzeciętny talent aktorski, albo wierzył w swe słowa. Tylko że nigdy nie widział jej w żadnej roli, przypomniała sobie. Zerknęła na niego. Na pewno wyglądał lepiej niż niejeden gwiazdor filmowy. Nagle Rollo spojrzał na nią. Jej puls natychmiast oszalał. Przeprosił swoich rozmówców i podszedł do niej.

– Pooglądałaś sobie już?

Przez jedną przerażającą sekundę myślała, że chodzi mu o to, jak mu się przyglądała. Dopiero gdy jej mózg zaczął

pracować prawidłowo, zrozumiała, że Rollo mówi o obrazach.

– Obejrzałam już wszystkie, ale jeśli chcesz jeszcze zostać, nie ma problemu.

Delikatnie ujął ją pod brodę i szepnął.

– Chcę być z tobą. Sam na sam.

Jego uśmiech ogrzał ją niczym promienie słońca. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Gwar wokół nich zamarł, ale Daisy nie zauważyła tego. Zamknęła odruchowo oczy i zatraciła się w słodyczy gorącego pocałunku. Bez zastanowienia chwyciła Rolla za koszulę i przyciągnęła bliżej, odwzajemniając pocałunek. To tylko rola, powtarzała sobie nieprzytomnie, jesteś aktorką biorącą udział w przedstawieniu. Ale przytulając się mocno do ciepłego, silnego ciała Rolla, czuła w głębi duszy, że granica pomiędzy fikcją a rzeczywistością zaczyna się niebezpiecznie zacierać...

Rollo pierwszy odsunął się, a wtedy otworzyła oczy i ujrzał siebie odbitą w jego spojrzeniu – małą i oszołomioną. Wydawało jej się, że przez jego twarz przebiegł cień jakiegoś uczucia, ale nie miała czasu zastanawiać się jakiego – Rollo otoczył ją ramieniem i prowadził pospiesznie do wyjścia.

W rozświetlonym blaskiem świec apartamencie czekał na nich szampan chłodzący się w kubełku z lodem.

– Nie byłem pewien, jak nam pójdzie, szampan wydawał się dobrym wyborem i w razie powodzenia, i w przypadku

porażki. – Otworzył wino i napełnił kieliszki perlistym płynem.

– Za nas! – Podał jej szampana i wzniósł swój kieliszek.

– Za nas – odpowiedziała, a jej serce ścisnęło się na wspomnienie ostatniego pocałunku.

– Rozumiem, że uważasz nasze wyjście za udane? – Daisy odłożyła torebkę na sofę.

– Zdecydowanie. Należą nam się oklaski. A właśnie, zapomniałbym... – Wskazał ruchem głowy na sporą płaską paczkę, zawiniętą w brązowy papier stojącą pod ścianą.

– Mam dla ciebie prezent.

Oniemiała ze zdumienia.

– Nie otworzysz? – zapytał w końcu.

– Tak, oczywiście – bąknęła.

Odstawiła kieliszek i niezdarnie zaczęła zdzierać papier z pakunku. Gdy się zorientowała, co zawiera paczka, zakryła dłonią usta.

– To ten obraz! – jęknęła. – Nie mogę...

Jego twarz zachmurzyła się.

– Nie podoba ci się?

– Ależ oczywiście, że mi się podoba. Bardzo. Ale nie mogę go przyjąć. – Wiedziała przecież, ile kosztował!

Rollo wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie. Skoro ci się podoba, a ja chcę ci go dać...

Jemu wszystko wydawało się takie proste. Kusiło ją, by przyjąć jego tłumaczenie, zwłaszcza że patrzył na nią swymi pięknymi oczami.

– W takim razie dziękuję. Nie wiem co powiedzieć.

Rollo wpatrywał się w nią w milczeniu. Od wizyty w spa nie mógł przestać myśleć o Daisy, a dokładnie o tym, jak bardzo jej pragnął. Teraz gdy w końcu byli sami, seks wydawał się nieunikniony. Pozwoli nam się do siebie zbliżyć, racjonalizował, a dzięki temu będziemy bardziej wiarygodni jako para. Dodatkowo pozbędę się tego bolesnego napięcia, dręczącego mnie od prawie dwóch tygodni, ucieszył się. Nie kochał Daisy, nie ryzykował więc, że się od niej uzależni. Powietrze wokół nich gęstniało od rosnącego napięcia. Powoli wyciągnął rękę i położył dłoń na jej policzku.

– Nic nie mów – szepnął.

Daisy czuła, jak całe jej ciało drży z podniecenia. Gdy Rollo zatrzymał łakomy wzrok na jej ustach, wszystko oprócz trawiącego ją ognia pożądania przestało się liczyć. Stanęła na palcach i przesunęła językiem po jego wargach. Smakował szampanem. I niebezpieczeństwem. Cudowny koktajl, przemknęło jej przez myśl. Położyła dłonie na jego piersi.

– Pocałuj mnie – wychrypiała. – Pocałuj.

Rollo wiedział, że się jej nie oprze. Nie miał wyboru, pochylił się i pocałował ją namiętnie. Natychmiast zapomniał o całym świecie, a gdy Daisy zaczęła rozrywać poły jego koszuli, ciało Rollo zelektryzowało pragnienie tak silne, że wydawało mu się, że zaraz straci przytomność.

– Daisy, poczekaj...

Oderwał usta od jej słodkich warg, próbując zwolnić nieco tempo.

– Powoli, kochanie. – Wydyszał z trudem. – Albo nie zdążę nawet wejść na piętro.

– A musimy iść na piętro?

Przez chwilę zastanawiał się, dlaczego chciał zamknąć się z Daisy w sypialni? Przecież nie miał się czego wstydzić! Czuł jej ciepłe, miękkie ciało przyciśnięte do jego i nie dbał już o nic.

– Nie, możemy robić cokolwiek chcesz, gdziekolwiek sobie zażyczysz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cokolwiek chcesz, gdziekolwiek sobie zażyczysz...

Zakręciło jej się w głowie. Przed oczami natychmiast stanął jej obraz Rolla zdejmującego koszulę... Tak bardzo go pragnęła! Tylko czy powinna się poddać temu pragnieniu? Otrzeźwiała nieco.

– Nie. – Cofnęła się, kręcąc głową. – Nie możemy, nie powinniśmy. To nie w porządku.

– Nie rozumiem dlaczego. – Rollo był skołowany i zirytowany. – Jesteśmy dorośli i mamy ochotę na seks.

Daisy wzdrygnęła się lekko, ale nie odwróciła wzroku. Miał rację. Jednak mimo że jej ciało protestowało gorąco, wiedziała, że jeśli wylądują w łóżku, nie unikną katastrofy. Rollo też zdawał sobie z tego sprawę, ale nie chciał tego przyznać.

Odepchnęła się od jego piersi.

– Może tobie to wystarcza, ale ja potrzebuję czegoś więcej niż żądza i pełnoletniość.

– Czego? Romantycznej miłości?

Jego oczy patrzyły chłodno, a głos stał się nieprzyjemnie ostry. Daisy oddech uwiązł w gardle.

– Jestem biznesmenem, a nie nastoletnim Romeo. Niedługo bierzemy ślub, to nie wystarczy?

Odsunęła się, przerażona, ale i rozwścieczona jego nagłą wrogością. Miała ochotę zetrzeć mu ten pogardliwy

uśmieszek z twarzy.

– Może by wystarczyło, gdybym faktycznie miała ochotę na seks z tobą, ale nie mam.

Nie podziałało.

– Znów kłamiesz? To dlaczego mnie prowokujesz?

Daisy zacisnęła dłonie w pięści.

– Znów mnie obrażasz?

– Tylko dlatego, że na to zasługujesz.

Pociemniało jej w oczach z gniewu. To prawda, pragnęła go, dała się ponieść chwili, nadal czuła pulsowanie w podbrzuszu. Jednak jego bezczelna pewność, że wystarczyło, by kiwnął palcem, a ona wskoczy mu do łóżka, zraniła ją.

– Myśl, co chcesz. To był tylko pocałunek. Nie chodzę do łóżka z każdym mężczyzną, z którym się całuję. Zwłaszcza jeśli całuję go zawodowo.

Nie odpowiedział od razu, patrzył tylko z twarzą zastygłą w wyrazie zimnej obojętności.

– Zawodowo? – parsknął wreszcie pogardliwe. – Czyli pracujesz po godzinach?

– Nie, to był błąd.

Cała aż się trzęsła ze złości. Dlaczego wciąż traktował ją z pogardą?

– Zapomniałam, że masz rozdęte ego i uwierzysz, że naprawdę nie mogę ci się oprzeć.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do kuchni.

Rollo przyglądał jej się w milczeniu. Gniew sparaliżował go na moment. Kłamała w żywe oczy! Czuł, jak reagowała

na jego pieszczoty. Ich pocałunek był prawdziwy, wiedział to na pewno. Był zmysłowy, żarliwy i pełen namiętności. Teraz próbowała mu wmówić, że to on się pomylił, źle interpretując jej zachowanie. Daisy przypominała jego matkę bardziej, niż się spodziewał. Alice Fleming także przeważnie mijała się z prawdą. Wymyślała kolejne, coraz mniej prawdopodobne historie, a przyłapana na kłamstwie wybuchała gniewem.

Z mocno bijącym sercem pomaszerował do kuchni. Daisy stała przy oknie, jej piękną twarz oświetlał blask księżyca. Niejeden mężczyzna uległby tym nadąsanym różowym usteczkom i roziskrzonym ciemnym oczom. Jednak on dorastał z przepiękną matką będącą niestrudzoną mistrzynią manipulacji i nie zamierzał dać się zwieść ślicznej twarzy.

– Zapomniałaś też o czymś o wiele ważniejszym niż moje rozdęte ego – rzucił zaczepnie.

Daisy odwróciła się w jego stronę.

– O czym ty mówisz?

– Umawialiśmy się – żadnych kłamstw.

W jego oczach płonęła furia wywołana zranioną męską dumą. Nachyliła się przez stół i rzuciła zdecydowanym tonem:

– Chyba tobie szwankuje pamięć, Rollo. Zaznaczyłam na samym początku, że nie zamierzam z tobą sypiać.

Spiorunował ją wzrokiem.

– A mimo to poprosiłaś, żebym cię pocałował – podniósł głos. – Dlaczego się zachowujesz w ten sposób? – zapytał

nieco ciszej. – Przecież widzę, że mnie pragniesz. Ja ciebie także, bardzo, nie mogę spać, nie mogę pracować, to mnie doprowadza do szaleństwa...

Daisy czuła, że mimo gniewu jej ciało rozgrzewa zdradziecka satysfakcja. Pragnął jej! Jednak po chwili uniesienia przyszło otrzeźwienie. Oczywiście, że jej pragnął, przecież go odrzuciła. Mężczyźni pokroju Rolla nie przyjmowali odmowy do wiadomości.

– Pragniesz mnie, bo wiesz, że nie możesz mnie mieć – odpowiedziała.

Zapadła pełna napięcia cisza.

– To nie tłumaczy, dlaczego mnie prosiłaś, żebym cię pocałował – odezwał się w końcu.

Nie miała ochoty z nim rozmawiać, a tym bardziej się tłumaczyć, ale Rollo najwyraźniej nie zamierzał się poddawać. Z jego miny wywnioskowała, że gotów był czekać całą noc. I nie zadowoli się byle czym, interesowała go tylko i wyłącznie prawda.

Daisy opuściła wzrok.

– Przez chwilę część mnie, ta głupia i słaba, irracjonalna część, którą pogardzam, chciała się z tobą przespać.

– A ta druga część? – zapytał cicho.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie. Spodziewała się, że będzie tryumfował, ale na twarzy Rolla nie dostrzegła ani śladu satysfakcji.

– Wiesz, ta mądra, silna, racjonalna część?

Nie wiedziała, czy żartował, ale nie potrafiła się zdobyć nawet na blady uśmiech. Wzruszyła ramionami.

– Nasza relacja jest wystarczająco skomplikowana. Seks sprawiłby, że wszytko stałoby się jeszcze trudniejsze. – Patrzyła gdzieś w dal ponad jego ramieniem.

– Nie zgadzam się. Seks nie jest skomplikowany. To ludzie mają wobec niego wygórowane, nierealistyczne oczekiwania. My się o to nie musimy martwić.

Spojrzała na niego. Miał rację! Aż zaschło jej w ustach, gdy sobie z tego zdała sprawę. Ona także w przeszłości myliła seks z miłością i nieuchronnie się rozczarowywała. W ich przypadku nie było mowy o miłości, nie istniało więc także ryzyko rozczarowania i cierpienia.

– Wiesz, jak rzadko to się zdarza? Nie wolno nam zmarnować tej szansy.

Seks, nic więcej. Czysta, pierwotna namiętność. Rollo zdawał się czytać w jej myślach.

– Wiem, że to czujesz. Ja też. Pragniemy tego samego... – hipnotyzował ją zmysłowym szeptem.

Zadrżała, jego słowa pieściły jej zmysły.

– Czego? – zapytała chrapliwie. Jedno słowo, a parzyło ją w gardło. Położyła odruchowo dłoń na swej szyi i poczuła szaleńczy puls pod palcami.

– Tego...

Podniósł palce i przycisnął je lekko do jej warg.

– I tego.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Zdecydowanym, choć delikatnym ruchem rozplótł jej włosy i złapał w dłonie kaskadę złotych pasm. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy.

– I jeszcze tego.

Przycisnął usta do jej warg, zaciskając palce w jej włosach. Natychmiast wtuliła się w niego i rozpłynęła z rozkoszy. Nie myślała o niczym, cała była czuciem. Drżącymi palcami szarpała guziki koszuli Rolla, by po chwili zsunąć ją z jego umięśnionego torsu. Wpatrywała się w niego w milczeniu. Był piękny – złota, gładka skóra aż się prosiła o pieszczoty... Delikatnie, z wahaniem dotknęła koniuszkami palców jego brzucha. Rollo wstrzymał oddech i cały się spiął.

– Jesteś pewna? – zapytał zduszonym głosem. – Chcę, żebyś była pewna.

Daisy spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem, całe jej ciało wibrowało pożądaniem.

– Jestem pewna. Pragnę cię.

– Ja ciebie też – odpowiedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Włożył palce pod ramiączka jej sukienki i zsunął je w dół. Gdy się zorientował , że nie miała na sobie biustonosza, skamieniał z zachwytu i pożądania. W końcu ujął ostrożnie jej piersi w dłonie, kciukami drażniąc sutki. Pochylił głowę i polizał je, najpierw czubkiem języka, a potem coraz bardziej łakomie, aż z gardła Daisy wyrwało się przeciągłe jęknięcie. Niecierpliwymi dłońmi zsunął niżej sukienkę, która miękko opadła na podłogę.

Daisy zadrżała. Usta Rolla błądziły teraz po jej szyi, nieustępliwe, gorące.

– Rollo...

Słyszała błagalny ton w swoim głosie, ale nie potrafiła się ani przejąć, ani zawstydzić. Pragnęła więcej. Objęła Rolla za szyję, przycisnęła się do niego – natychmiast wypełniło ją słodkie pragnienie. Jego ciało odpowiedziało od razu, napierał na nią, podniecony, gorący.

Rollo nigdy nie pragnął żadnej kobiety równie mocno, ale gdy Daisy zaczęła rozpinać jego spodnie, spanikował. Nagle poczuł, że musi udowodnić i jej, i sobie, że potrafi nad sobą zapanować, że nawet tak piękna i ponętna kobieta nigdy nie posiądzie nad nim pełnej władzy. Ujął w dłonie jej pośladki, podniósł Daisy do góry i posadził na blacie kuchennym. Rozchyliła natychmiast uda, a on wsunął palce pod cienki jedwab jej fig. Zamarła, a potem zacisnęła uda, oddychając ciężko.

– Rozluźnij się – szepnął z ustami przy jej wargach.

Mimo że jej ciało rozpływało się pod jego dłońmi, nadal pragnęła więcej, uniosła więc biodra i poruszyła nimi rytmicznie, przyciskając się do jego dłoni.

– Nie przestawaj – jęknęła. – Nie przestawaj...

Jej mięśnie stężały nagle, plecy się wygięły, a ciałem wstrząsnęło spełnienie, oślepiające, gorące... Wbiła palce w ramiona Rolla i pozwoliła, by fala rozkoszy ogarnęła ją całą.

Zerkając w dół na swą sukienkę w stylu vintage, Daisy zafrasowała się. Czy jej strój nie był odrobinę za mało elegancki na „obiad filantropów”? Prawdopodobnie był. Nie miała już jednak czasu na przebranie się, limuzyna za

chwilę podjedzie pod drzwi. Nie mogli się spóźnić. Rollo występował w roli głównego mówcy.

Rollo. Na myśl o nim zrobiło jej się duszno. To, co zdarzyło się w kuchni, wcale nie było wstępem do seksu. Rollo odczekał, aż Daisy powróci do rzeczywistości po potężnym orgazmie, i odsunął się od niej, jakby sam wcale nie potrzebował spełnienia. Burknął coś na dobranoc i rozeszli się do swych sypialni. Jedynie gorący pocałunek, który jej skradł tuż przed drzwiami jej pokoju, pozwalał jej się domyślać, że jednak coś czuł. Zasnęła w końcu, wyczerpana próbami zrozumienia jego zachowania.

Następnego ranka oboje zaspali, nie było więc czasu na rozmowę. Zresztą Rollo traktował ją z uprzejmym dystansem. Ona, na myśl o tym, jak ubiegłego wieczora kompletnie zatraciła dystans, teraz rumieniła się ze wstydu. Cóż, pomyślała, poprawiając włosy, pomartwię się tym jutro. Zgasiła światło w łazience i wróciła do sypialni.

– Ładnie wyglądasz.

Aż podskoczyła. Rollo stał w drzwiach do jej pokoju i przyglądał jej się spokojnie. Jak zwykle nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Mogłaby się założyć, że nawet gdyby został mianowany prezydentem Stanów Zjednoczonych albo straciłby wszystkie pieniądze, na jego twarzy nadal malowałby się ten sam wyraz nieprzeniknionej obojętności.

– Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam, pukałem.

– Zmieniałam buty, nie słyszałam.

Zawiesił wzrok na jej czarnych szpilkach.

– Ładne. W ogóle wyglądasz pięknie.

Zarumieniła się. Nie potrafiła nie reagować na jego spojrzenie, zwłaszcza aprobujące.

– To dobrze – odpowiedziała, nie patrząc na niego. Zerknęła na ekran telefonu. – Musimy już iść.

Rollo nawet nie drgnął.

– Nie ma pośpiechu. Przyszedłem ci powiedzieć, że odwołałem nasze wyjście.

Daisy wyglądała na zaskoczoną. Nie bardziej niż on sam, gdy spontanicznie zmienił plany, i to z powodu kobiety! Pierwszy raz w życiu. Jego niecodzienne zachowanie dowodziło niezbicie, że pomimo prób traktowania układu z Daisy w kategoriach umowy biznesowej, zadziornej blondynce udało się wprowadzić zamęt w jego poukładane życie.

W teorii ubiegły wieczór wydawał się idealną okazją, by udowodnić Daisy i sobie, że to on kontroluje sytuację. Jednak dzisiaj nie był już wcale pewien, czy warto się było narażać na aż taką frustrację.

– Nie wyglądasz na zadowoloną – zauważył, zerkając na nią.

– Wydawało mi się, że miałeś wygłosić jakąś mowę – odpowiedziała wymijająco.

Wzruszył ramionami.

– Wolę spędzić czas z tobą. I porozmawiać.

Serce Daisy zamarło na moment.

– Okej – odpowiedziała ostrożnie, ale jej żołądek ścisnął się z nerwów. – Myślałam, że postanowiliśmy się więcej nie kłócić – dodała.

– Rozmowa nie musi oznaczać kłótni.

Oczywiście, musiał przyznać, że w ich przypadku zazwyczaj kończyło się na sprzeczce. Zamiast robić podchody, powinien po prostu jej powiedzieć, że zjedzą razem obiad. Dlaczego nagle tak bardzo zależało mu, żeby ucieszyła się perspektywą spędzenia czasu tylko z nim?

– Zjedz ze mną lunch. Proszę. Obiecuję, że się nie pokłócimy. Chcę tylko porozmawiać.

Daisy wpatrywała się w Rolla, wydawało jej się, że mówi poważnie i szczerze. Napięcie zmalało odrobinę. Pokiwała powoli głową.

– Chętnie.

Dwadzieścia minut później podjechali limuzyną pod niewielką restaurację we wschodnim Harlemie. Zielona farba na fasadzie łuszczyła się ze starości. Kiedy jednak Daisy ujrzała nazwę nad drzwiami, zamarła. Słyszała o Bova, najbardziej ekskluzywnej restauracji w mieście, ale nigdy nawet nie marzyła, że kiedyś do niej zawita.

– Czy to ta sama restauracja, w której nawet gwiazdy muszą tygodniami czekać na wolny stolik? – upewniła się.

– Tak, ale tak się składa, że znam właściciela. Chodź, zjemy coś. – Podał jej dłoń.

Wnętrze okazało się maleńkie, zaledwie kilka stolików, wszystkie, oprócz jednego, zajęte.

– Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię – powiedział gdy siadali. – Nie tylko pizzę.

Zauważyła, że w jego oczach czai się uśmiech. Rozluźniła się. Miała ochotę zjeść coś dobrego w miłej atmosferze, bo była już zmęczona ciągłym napięciem.

– Uwielbiam – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Zwłaszcza desery.

Rollo wyglądał na zadowolonego.

– W takim razie powinnaś spróbować *cannoli*. Muszę cię uprzedzić, że nie mają tu menu. Dla stałych gości przygotowują ich ulubione przysmaki. Zamówiłem już coś dla nas, nie masz nic przeciwko temu? Mam wrażenie, że już cię dobrze poznałem i trafnie wybrałem.

Przyglądała mu się ze zdumieniem. Serce jej waliło jak oszalałe – czy faktycznie wiedział o niej tak dużo, jak mu się wydawało? Czy widział, jak spijała każde miłe słowo z jego ust i kuliła się, gdy ją lekceważył? Miała nadzieję, że nie!

– Rzadko jadam w restauracjach, pewnie dlatego, że tyle lat pracowałam w kawiarence rodziców.

Zamilkła. Nie chciała teraz wywoływać tematu swoich rodziców i ich idealnego małżeństwa. Nie podczas obiadu z mężczyzną, który używał małżeństwa do celów biznesowych i nie rozumiał znaczenia słowa „miłość”.

– Inaczej wyobrażałam sobie to miejsce. – Rozejrzała się wokół. – Tu jest jak... – szukała odpowiedniego słowa, bo Rollo przyglądał jej się teraz czujnie. – Jak u kogoś w domu. Tylko że przy stolikach siedzą gwiazdy. – Otworzyła szeroko

oczy na widok znanego na całym świecie gracza polo i jego pięknej towarzyszki. Rollo podążył za jej wzrokiem.

– Przychodzą tu regularnie. Doceniają najlepszą kuchnię w Nowym Jorku.

– A ty? Też często tu jadasz?

– Tak, właściwie co tydzień.

Co tydzień? Słowa Rolla ubodły ją niespodziewanie. Ile to kobiet w roku? W milczeniu pogryzała przyniesione przez kelnera oliwki. Miła atmosfera zaczynała się psuć. Tylko czego się spodziewała? Życie prywatne Rolla nie powinno jej obchodzić. Mógł sobie przyprowadzać do restauracji, kogo chciał, przecież nie liczyła na to, że stanie się dla niego kimś szczególnym. Prawda? Na tym polegało piękno ich relacji, że się nie angażowali, przynajmniej w teorii. Dlaczego więc czuła się tak podle?

– Zamilkłaś – zauważył.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Próbowałam coś policzyć.

– Mam nadzieję, że nie rachunek za obiad? – zażartował. – Przecież cię zaprosiłem.

– Nie – uśmiechnęła się blado.

– W takim razie co? – nie poddawał się.

– Nieważne. – Sięgnęła po szklankę wody, bo słowa więzły jej w gardle.

Rollo przyglądał jej się w milczeniu.

– Okej – odezwał się po chwili. – Obiecaj, że cokolwiek to jest, jeśli będziesz potrzebować pomocy, dasz mi znać.

Tym razem to Daisy zamilkła, skonfundowana. Zastanawiała się w popłochu, czy Rollo wczuł się w rolę,

czy też mówił szczerze. Dlaczego zachowywał się jak prawdziwy, troskliwy narzeczony?

– Obiecuję – powiedziała w końcu.

– Świetnie. Mam nadzieję, że lubisz chianti?

Zaskoczył ją zmianą tematu.

– Nie znam się na winie. Wypiję każde, ufam w twój gust – odpowiedziała szczerze.

– I słusznie – mruknął, a jego oczy rozbłysły niebezpiecznie. – Wybieram tylko to, co najlepsze.

Serce zabiło jej mocniej ze szczęścia. Czyżby nie mówił wyłącznie o winie? Kręciło jej się w głowie, tak bardzo była spragniona jakiegokolwiek znaku, że stała się dla niego kimś więcej niż kartą przetargową...

– Skąd wiesz co jest najlepsze? – zapytała cicho.

– Ufam swojemu instynktowi – oświadczył z niezachwianą pewnością siebie i położył rękę na jej dłoni. Zabrał ją dopiero, gdy kelner przyniósł ich jedzenie.

Zgodnie z obietnicą Rolla, potrawy ją zachwyciły. Zaczęli od małży w ziołowej panierce, potem rozkoszowali się ravioli z gruszkami i serem ricotta. Danie główne, giczki cielęce duszone w warzywach i winie, po prostu rozpływało się w ustach.

– Wszystko było pyszne – skomplementowała, odkładając sztućce.

– Cieszę się, że ci smakowało.

Zachęcona przyjemną atmosferą odważyła się poruszyć dręczący ją temat.

– Często zapraszasz tu swoje... kobiety?

Atmosfera natychmiast zgęstniała i Daisy pożałowała, że nie ugryzła się w język.

– Nie, nie zapraszam tu swoich kobiet – odpowiedział powoli. – Jesteś pierwszą kobietą, którą tu przyprowadziłem.

Daisy rozpaczliwie próbowała powstrzymać ogarniającą ją euforię.

– Ale mówiłeś, że przychodzisz tu co tydzień.

– Tak, sam.

Nie wierzyła. Tacy mężczyźni nie jadali w samotności.

– Nie rozumiem.

Wzruszył ramionami. Nagle posmutniał.

– Ojciec właściciela zatrudnił mnie, gdy byłem młodym chłopakiem. Czuję się tu jak w domu – uśmiechnął się melancholijnie.

Serce Daisy wypełniła czułość.

– Ile miałeś lat?

– Trzynaście. Najpierw zmywałem naczynia, potem awansowałem na kelnera. Do kuchni nie chcieli mnie wpuścić – zaśmiał się do wspomnień.

– Mieli rację. Widziałam, jak zwęgliłeś tosty.

Jego oczy rozchmurzyły się w końcu i Daisy rozpromieniła się, jakby udało jej się dokonać czegoś wielkiego. Dlaczego tak bardzo chciała go uszczęśliwić? Wolała się nad tym teraz nie zastanawiać.

– Zjesz te cannoli? – Rollo znów zmienił temat, przejmując kontrolę nad rozmową.

Daisy stęknęła wymownie, poklepując się po brzuchu.

– Nie zmieszczą mi się. Napiję się tylko kawy.

Razem z espresso przywołany przez Rolla kelner postawił na stole niewielkie zielone pudełko.

– To czekoladki? – Daisy zrobiła boleściwą minę.

Rollo pokiwał głową.

– Otwórz – zachęcił ją.

Daisy westchnęła, ale sięgnęła po pudełeczko i podniosła wieczko, mrucząc jednocześnie:

– Lepiej, żeby były małe, w przeciwnym razie pęknę... – Głos uwiązł jej w gardle.

W pudełku nie było czekoladek. Na jasnozielonej bibułce spoczywał piękny pierścionek z diamentem i szmaragdem. Wpatrywała się w niego jak urzeczona.

– Powiesz coś? – zażartował Rollo, gdy milczenie Daisy zaczęło się przeciągać.

Spojrzała na niego, oszołomiona.

– Nie, tak, nie wiem, co powiedzieć. Jest piękny!

– Pozwól...

Wsunął pierścionek na jej palec.

– A więc, wyjdziesz za mnie?

Jego głos brzmiał tak ciepło, że na chwilę zapomniała, że udają. Powoli pokiwała głową.

– Tak – odpowiedziała, a po chwili wahania dodała: – Dlaczego teraz? I tu?

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli, że zostaniesz moją żoną.

Planował dać Daisy pierścionek o wiele później, ale zeszła noc wszystko zmieniła. Nareszcie zdobyła się na szczerość

i przyznała, że go pragnie. Nagle oświadczyny wydały mu się oczywiste i nieuniknione. Pierścionek na palcu Daisy miał symbolizować zbliżający się tryumf i zdobycie upragnionego budynku.

Gdy wracali do domu, Daisy cały czas wpatrywała się z zachwytem w pierścionek.

– Nie martw się, nie zniknie, jeśli go na chwilę spuścisz z oka.

– Wiem. Po prostu mi się podoba. – Wyciągnęła przed siebie dłoń. Kręciło jej się w głowie, jakby spadała w przepaść. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że naprawdę zostanie żoną Rolla.

– Chyba powinnam wreszcie powiedzieć o tobie moim rodzicom i Davidowi.

– Chyba tak. Ale na razie sami się do tego przyzwyczajmy.

Musnął palcami jej dłoń. Daisy miała nadzieję, że nie zauważył, jak zadrżała.

– Jeśli okaże się za duży, daj znać, można go dopasować.

– Oczywiście, nie chciałabym go zgubić – przytaknęła skwapliwie.

– Zwłaszcza że za rok trzeba go zwrócić jubilerowi.

Daisy skuliła się, jakby ktoś wymierzył jej cios prosto w żołądek. Jeszcze chwilę temu czuła się jak Kopciuszek odnaleziony przez księcia. I mimo że limuzyna nie zamieniła się w dynię, czar prysł. Bolesne lądowanie w rzeczywistości otrzeźwiło ją. I zabolało bardziej, niż powinno. Wiedziała, że udają, że związani są jedynie umową, a jednak... Myliła się, gdy sądziła, że Rollo nie potrafi jej zranić, bo nie łączy ich

uczucie... Przycisnęła palce do pulsującej nagłym bólem skroni.

– Co się stało?

– Nic, rozbolała mnie głowa, pewnie za dużo wypiłam. Powinnam się na chwilę położyć.

Rollo wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Ból głowy? Znów kłamała. A sądził, że potrafili się już zdobyć na szczerość. Powiedział jej rzeczy, o których nigdy z nikim nie rozmawiał...

– Może lepiej powiedz mi prawdę. Zdenerwowałaś się, gdy powiedziałem, że musisz zwrócić pierścionek. Nie sądziłaś chyba, że go zatrzymasz?

Daisy zaniemówiła. Dopiero po chwili złość przywróciła jej głos.

– Szczerze? Tak właśnie sądziłam. Liczyłam też na połowę twojego majątku – warknęła. – Oczywiście, że nie! Nie myślałam nawet o pierścionku, dopóki mi go nie dałeś. A zaręczyny mieliśmy ogłosić za dwa miesiące!

– Zmieniłem zdanie. – Rollo wydął kapryśnie usta. – I co z tego? Myślałem, że kobiety lubią spontaniczność.

– Romantyk! – parsknęła pogardliwie.

– Nie mamy romansu, tylko umowę – przypomniał jej kwaśno.

– W takim razie nie potrzebuję tego – zdjęła pierścionek i podsunęła go Rollowi pod nos.

Zignorował jej histeryczny gest. Zachowywała się irracjonalnie. Była niemożliwa i niewdzięczna. Mógł wydać ją i jej brata policji, zamiast dawać im drugą szansę. Okazał

słabość, dokładnie tak jak jego ojciec, dający swej żonie kolejne szanse, mimo że ona za każdym razem go zawodziła. Poczuł, że się dusi. Załomotał w szybę dzielącą ich od kierowcy.

– Co robisz?! – Przestraszyła się.

– Wysiadam. Muszę się przewietrzyć.

– Ale... Musimy porozmawiać!

– Nie ma o czym.

Zanim zdążyła zaprotestować, samochód się zatrzymał. Rollo szarpnięciem otworzył drzwi, wyskoczył na zewnątrz i zniknął w tłumie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Daisy weszła do mieszkania, stanęła na środku pustego salonu i rozpłakała się. Co Rollo miał na myśli, gdy powiedział, że nie mają o czym rozmawiać? Jego ton wskazywał na jedno – miał jej dosyć. Odeśle ją do domu i wyciągnie konsekwencje w stosunku do Davida. Wszystko zaprzepaściła. Daisy wpadła w panikę. Musiała wszystko wyjaśnić bratu zanim... Na myśl o tym, co ich czekało, zrobiło jej się słabo.

Jak we śnie poszła na górę, wyjęła walizkę i zaczęła wpychać do niej na oślep przypadkowo złapane ubrania. Kiedy próbowała zapiąć zamek torby, zauważyła, że na palcu nadal ma nieszczęsny pierścionek. Zamarła na chwilę. Nie mogła na niego patrzeć, przecież nawet go nie chciała, a kosztował ją... utratę wszystkiego. Zdjęła pierścionek, położyła go na stoliku nocnym i wróciła do siłowania się z suwakiem walizki. Nie musiała podnosić głowy, żeby wyczuć nagłą zmianę w atmosferze. Zerknęła w górę. Rollo blokował drzwi. Tym razem nawet nie starał się przybrać obojętnego wyrazu twarzy – wyglądał na wściekłego.

– Wróciłeś. – Skuliła się pod naporem jego wrogiego spojrzenia. – Nie spodziewałam się.

Rollo zacisnął zęby, spoglądając to na Daisy, to na walizkę leżącą na łóżku. Oddychał ciężko. Pakowanie walizki było ulubionym wybiegiem jego matki. Na pokaz, oczywiście. Kiedy w końcu naprawdę odeszła, nie zabrała ze sobą bagażu. Ani syna. Zostawiła za to liścik usprawiedliwiający jej zniknięcie. Zrobiło mu się niedobrze. Całą swą złość, ból i pogardę skierował na Daisy.

– Widzę właśnie.

– To znaczy...

– Daj spokój, wiem, co to znaczy.

– Nie chciałam uciec, tylko...

– Jasne. Czekałaś na mnie, żeby mieć bardziej spektakularne wyjście.

Rollo aż się zatrząsł ze złości. Prawie uwierzył, że Daisy różniła się od innych kobiet. Mylił się. Okazał się naiwny. Zapomniał o wszystkim, czego nauczył się w domu rodzinnym i pozwolił, by uroda i seksapil Daisy omamiły go. Kiedy otwierała pudełko z pierścionkiem, naprawdę się denerwował. Jak mały chłopiec. A teraz pakowała walizkę. Jak jego matka.

– Chciałbym móc powiedzieć, że jestem zaskoczony albo rozczarowany, ale niestety zachowałaś się dokładnie tak, jak przewidywałem.

Daisy wzdrygnęła się.

– Możesz mnie obrażać, ile chcesz, nie dbam o to. Jadę do Davida i chciałam cię prosić...

– Jaka troskliwa siostra, wzruszające. Na pewno się ucieszy.

A więc tak zamierzał to rozegrać – będzie ją karał. Tego właśnie pragnął od samego początku.

– Wiem, że jesteś na mnie zły, ale cały świat nie kręci się wyłącznie wokół ciebie.

Rollo nie mógł uwierzyć, że wczorajszy wieczór i niedawny wypad do restauracji nic dla niej nie znaczyły! Ale walizka rozwiewała wszelkie wątpliwości.

– Nie, świat kręci się wokół ciebie. I twojego brata – parsknął pogardliwie.

Daisy rozpaczliwie starała się zachować spokój.

– Wiedziałeś od początku, że robię to wyłącznie dla Davida. Nie przekonam cię, żebyś nie dzwonił na policję, ale chciałabym dotrzeć do domu, zanim po niego przyjdą.

Rollo roześmiał się gorzko.

– Ale z ciebie aktorka dramatyczna. Masz nawet rekwizyty. – Ruchem głowy wskazał walizkę. – Po co to przedstawienie?

Z wściekłości pociemniało jej w oczach.

– Przecież o to ci właśnie chodziło, o przedstawienie, czyż nie? Nasz związek to opera mydlana!

– Związek? Nie tak wyobrażam sobie związek – mruknął nadąsany.

– Ja też nie. To raczej strefa działań wojennych.

– Przestań więc ze mną walczyć!

– Ja?! To ty zrobiłeś aferę i wybiegłeś z samochodu na środku ulicy, jak rozpieszczony dwulatek!

Miała rację, zachował się dziecinnie. Ale to przez nią! Znany był z zimnej krwi, a przy niej zupełnie nad sobą nie

panował.

– A twoja scena z pierścionkiem? Jak tylko się dowiedziałaś, że musisz go oddać, zrobiłaś aferę!

Nagle przypomniała sobie, jak zadbał o stworzenie romantycznej atmosfery, uknuł intrygę z pudełeczkiem dostarczonym przez kelnera... Po co to wszystko? Oczy zaszły jej łzami.

Po wyrazie jej twarzy zorientował się, że udało mu się ją zranić. Zachowywał się okropnie, niesprawiedliwie i okrutnie. Ale tylko na to zasługiwała. Nie zamierzał dawać jej kolejnych szans, jak ojciec matce.

– Jak możesz...

Nie miała siły tłumaczyć zatwardziałemu cynikowi, że na chwilę zapomniała się i przestała grać? Kiedy zakładał jej pierścionek na palec, nagle spełniło się jej marzenie o idealnych zaręczynach, wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to sobie wyobrażała. Kiedy ją pieścił, też straciła dystans, ale on oczywiście pamiętał, że to tylko gra, i dlatego potrafił zostawić ją rozpaloną i pójść samotnie spać.

– Myśl sobie, co chcesz – powiedziała w końcu z rezygnacją. Sięgnęła po walizkę. – Sam powiedziałeś, że nie mamy o czym rozmawiać.

Rollo skrzywił się, jakby ktoś wymierzył mu cios prosto w serce. Faktycznie tak powiedział. I uciekł, jak zwykle, kiedy sytuacja stawała się zbyt emocjonalnie skomplikowana i nie wiedział, co powiedzieć, lub nie

potrafił znaleźć odpowiednich słów. Dlatego ich idealnie zaplanowany lunch zamienił się w Armagedon.

– Nie musisz nic mówić Davidowi. – Powoli zrobił krok w jej kierunku.

– Muszę.

Cała się trzęsła.

– Zawiodłam go, a on nawet o tym nie wie.

– Nie zawiodłaś go, wręcz przeciwnie, uratowałaś go – powiedział cicho, bo słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

– Nie, nie udało mi się, chociaż próbowałam, naprawdę się starałam... Teraz możesz w końcu zadzwonić na policję...

Słowa wylewały się z niej strumieniem smutku i rozpaczy. Musiał podnieść obie ręce, żeby ją uciszyć.

– Poczekaj, uspokój się. – Nie czuł już gniewu, jedynie panikę. Nie chciał, by przez niego tak cierpiała. Nigdy. – Nie zadzwonię po żadną policję, nigdy nie miałem takiego zamiaru. – Gorączkowo szukał słów, którymi mógłby ją przy sobie zatrzymać. – Powiedziałem tak w złości... – tłumaczył się, on, który nigdy nikomu się nie spowiadał. Teraz wiedział, że przy Daisy nie zdoła się zachowywać jak zawsze. Nie, jeśli chciał, by z nim została. A pragnął tego bardziej, niż czegokolwiek innego w życiu.

– Pokłóciliśmy się, to jeszcze nie koniec świata. Pary często się kłócą, prawda?

Poczuł, jak z tyłu głowy włącza mu się alarm. Pary? Całe dorosłe życie świadomie i z premedytacją unikał tego słowa. Gdyby myślał racjonalnie, przeraziłby się, ale teraz

nic oprócz Daisy go nie obchodziło. Wpatrywała się w niego swymi ogromnymi, brązowymi oczyma. A potem powoli potrząsnęła głową.

– Tylko że my nie jesteśmy parą – powiedziała. – Sama już nie wiem co nas łączy. Wszystko mi się pomieszało. Nie byłam zła, że chcesz oddać pierścionek, po prostu zrobiło mi się przykro, że nic dla ciebie nie znaczy – przyznała i zamilkła, przestraszona.

W salonie zapadła cisza.

– I to ci sprawia przykrość? – zapytał nagle.

– Tak, nie wiem, może nie powinno, ale... Myślałam, że łatwiej będzie oddzielić prawdę od kłamstwa, grę od rzeczywistości. – Znów przypomniała sobie, jak straciła kontrolę, gdy jej dotykał, i poczuła, że jej policzki pokrywają się szkarłatem. Musiała się pilnować, żeby mu nie wyznać, jak bardzo wstrząsnęło nią to doświadczenie. Sięgnęła po pierścionek.

– Masz.

Przez moment Rollo wpatrywał się w pierścionek, a potem wziął go do ręki. Daisy miała zarumienione policzki i rozczochrane włosy, nigdy nie wyglądała piękniej. Jednak to nie jej uroda zrobiła na nim największe wrażenie, ale jej odwaga. Przyznanie się do słabości musiało ją wiele kosztować. Zerknął na klejnot w swoich dłoniach. Taki niewielki, a taki cenny. Jak zaufanie. Skoro zawarł z Daisy umowę, musiał jej zaufać.

– Nie, jest twój, specjalnie go dla ciebie wybrałem. Nie chciałem ci sprawić przykrości. Wróciłem, żeby ci to

powiedzieć. – Wziął ją za rękę i uśmiechnął się niepewnie.

Nie były to przeprosiny, ale na więcej nie mogła liczyć w przypadku mężczyzny takiego jak Rollo Fleming.

– Jeśli go jednak nie chcesz, zawsze mogę go przerobić na spinkę do krawata.

– Chcę. – Zanim rozsądek zdołał zainterweniować, dodała szybko: – I ciebie także.

Po zaledwie kilkusekundowym wahaniu, Rollo wsunął jej pierścionek na palec. A potem przytulił ją do siebie i odetchnął z ulgą. Stali tak w milczeniu dosyć długo, aż Rollo zaczął się wiercić.

– Jestem spóźniony na spotkanie – bąknął, gdy Daisy rzuciła mu pytające spojrzenie.

– To idź już. Nie zniknę, nie martw się, nigdzie się nie wybieram.

Rollo objął ją ciaśniej.

– Wiesz co, skoro już się spakowałaś, wybierzmy się gdzieś razem. Gdzieś, gdzie nie będziemy musieli przed nikim niczego udawać – zaproponował.

Daisy nie kryła podniecenia.

– Masz na myśli jakieś konkretne miejsce? – zapytała.

Uśmiechnął się szeroko. W takim uśmiechu można się było zakochać, strzeżcie się, drogie panie, pomyślała ze smutkiem.

– Mam domek w lesie. Masz ochotę na odrobinę dzikiej wolności?

Nie siliła się na odpowiedź, wiedziała, że już podjął decyzję. A ona nie miała już siły mu się opierać.

– Powinienem cię ostrzec, że w tych lasach grasują niedźwiedzie. Zazwyczaj trzymają się z dala od ludzi, ale warto uważać.

Rollo pochylił się i sięgnął po filiżankę z kawą. Odpoczywali po podróży do Mohawk na tarasie z widokiem na jezioro z malowniczymi górami Adirondack w tle. Daisy nadal próbowała dojść do siebie po swoim pierwszym locie helikopterem, a właściwie po tym, jak Rollo przez całą drogę trzymał ją za rękę i przyciskał udo do jej nogi, uśmiechając się promiennie.

Pokiwała odruchowo głową, a potem otrzeźwiała:

– Niedźwiedzie? – zapytała raczej z zachwytem niż ze strachem.

Życie Rolla z dnia na dzień wydawało jej się coraz bardziej niesamowite, aż kręciło jej się w głowie. Cóż, on zapewne przywykł do helikoptera, najlepszych restauracji w mieście i niedźwiedzi. Po raz kolejny zdała sobie sprawę, jak bardzo do siebie nie pasowali – jakby pochodzili z dwóch różnych planet. Żeby nie dać się smutkowi, zaproponowała z wymuszonym entuzjazmem:

– Oprowadzisz mnie?

Dom zrobił na niej ogromne wrażenie. Otoczony łąkami i lasami budynek z drewna i kamienia, wewnątrz oferował ten sam najwyższy standard wygody co nowojorski apartament Rolla.

– Domek w lesie? – zażartowała, kiedy znaleźli się na pomoście z tyłu domu. – Spodziewałam się chatki bez elektryczności. Dziko tu, rzeczywiście. – Z pewnością nie

spodziewała się jacuzzi na pomoście i francuskiego kucharza w kuchni.

Rollo porwał ją w ramiona i uniósł nad ziemię.

– Masz ochotę, na odrobinę dzikości? – zapytał, uśmiechając się zmysłowo. – Nie ma sprawy. Jestem gotowy – mruknął.

Ciało Daisy rozpływało się z rozkoszy, ale wspomnienie ich poprzedniego momentu zapomnienia sparaliżowało ją. Ona na pewno nie zdołałaby się powstrzymać, a on tak po prostu poszedł spać po tym, jak się przekonał , że mógł z nią zrobić wszystko, co chciał. Rollo zauważył jej wahanie.

– Co się dzieje?

Daisy odwróciła wzrok. Nie potrafiła poddać się swemu pragnieniu, wiedząc, że Rollo nie pożąda jej równie mocno.

– Daisy?

– Wczoraj wieczorem... Kiedy ty...

Zacisnęła mocno powieki, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Odrzuciłeś mnie – wykrztusiła.

Rollo zamarł. Postawił ją na ziemi, a wtedy odepchnęła go i stanęła na krawędzi pomostu, tyłem do niego.

– Nieprawda.

Spojrzała na niego udręczonym wzrokiem.

– To dlaczego mnie zostawiłeś?

Jak mogłeś? Jak dałeś radę, chciała zapytać, pamiętając siłę pożądania, które nią zawładnęło.

– W skrócie? Byłem idiotą. Chciałem sobie udowodnić, że potrafię zapanować nad tym, jak bardzo cię pragnę. – Rollo

skrzywił się. – Oczywiście, ostatnie dwadzieścia cztery godziny dowodzą niezbicie, że nie potrafię normalnie funkcjonować, bo cały czas myślę o tobie.

Szok i ulga zaparły jej dech w piersi. Daisy miała ciarki na całym ciele, nie potrafiła powstrzymać euforycznej radości. Nie zamierzała jednak nic mu ułatwiać, Rollo powinien wiedzieć, że nic nie tłumaczy jego zachowania.

– Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? A może tylko grasz?

W odpowiedzi przycisnął biodra do jej brzucha. Daisy wstrzymała oddech.

– Uwierz mi, tego się nie da zagrać.

Pogłaskał ją delikatnie po policzku.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć, odkąd zobaczyłem cię wtedy w moim gabinecie. Jeśli mi nie wierzysz, pozwól, że ci to udowodnię.

Pochylił głowę i pocałował ją – bardziej żarliwie niż kiedykolwiek wcześniej. Jego dłonie błądziły po jej ciele, a ona poddawała się ich gorącym pieszczotom. Rollo chwycił pośladki Daisy w dłonie i podniósł ją. Natychmiast objęła go za szyję i oplotła nogami jego biodra. Zaniósł ją na wyścielaną miękkim materacem huśtawkę, położył, a potem drżącymi dłońmi, pospiesznie zaczął rozbierać. Gdy była już naga, zamarł nad nią z wyrazem napięcia na twarzy. W jego oczach oprócz namiętności dostrzegła coś jeszcze – coś o wiele bardziej prawdziwego i czułego. Poczuła bijący od niego ogień pożądania i zapragnęła w nim spłonąć.

– Pocałuj mnie – poprosiła szeptem.

Powoli wsunął język pomiędzy jej rozchylone wargi, delikatnie, ale zdecydowanie. Ledwie oddychał, jego zmysły zawładnęły umysłem. Ostatki jego samokontroli rozwiały się jak mgła. Całował ją coraz głębiej, rozkoszując się smakiem jej ust. Daisy jęknęła i zaczęła odwzajemniać pocałunki. Wsunęła palce w jego krótkie gęste włosy i przyciągnęła go jeszcze bliżej siebie.

Czuł, jak jej piersi wbijają się w jego rozpalony tors. Bez chwili namysłu zamknął je w dłoniach, a potem zaczął pieścić językiem. Zamknął usta na boleśnie napiętym sutku i zaczął ssać, tak że Daisy przeszył rozkoszny prąd. Odruchowo wygięła plecy, rozchylając jednocześnie uda. Rollo wsunął dłoń pomiędzy jej nogi i zatopił palce w gorącym, wilgotnym ciele. Daisy nie mogła dłużej czekać. Całe jej ciało drżało, gdy zrywała z Rolla dżinsy i szorty. Zamknęła dłoń na jego członku, a on zamarł na chwilę. Z jego gardła wyrwało się chrapliwe jęknięcie. Sięgnął do kieszeni leżących na podłodze spodni i wyciągnął prezerwatywę. Założył ją szybko, czując, że za moment eksploduje. Daisy, jakby czytając w jego myślach, pokierowała go między swoje nogi. Przy pierwszym kontakcie jej mięśnie spięły się pod naporem jego potężnej erekcji. Rollo odnalazł jej usta i pocałował ją tak namiętnie, że natychmiast się rozluźniła, a wtedy wszedł w nią zdecydowanym pchnięciem i poczuł, jak zaciska się wokół niego mocno.

Leżeli nadzy, wtuleni w siebie, okryci miękkim kocem i obserwowali, jak różowe słońce znika powoli za postrzępioną linią gór. Dłoń Rolla błądziła po krągłym biodrze Daisy, rozgrzewając ją delikatną, czułą pieszczotą.

– Pięknie tu – westchnęła. – Twoi rodzice przyjeżdżają tu czasem? – Wyobraziła sobie zachwyt, w jaki wpadliby jej rodzice, gdyby znaleźli się w tak magicznym miejscu. Uwielbiali naturę i proste, uczciwe życie. Poczuła, że barki Rolla tężeją.

– Oboje już nie żyją.

– Strasznie mi przykro.

Dlaczego tego nie wiedziała? Zdała sobie sprawę, że nigdy nie rozmawiali o jego rodzinie.

– Na pewno byli z ciebie dumni.

Tym razem Rollo długo nie odpowiadał. W końcu uśmiechnął się zdawkowo.

– Jak wszyscy rodzice, prawda?

Miała wrażenie, że zamykał się sobie, więc szybko zmieniła temat.

– Myślisz, że moglibyśmy tu dzisiaj spać? – Spojrzała na rozgwieżdżone niebo nad nimi.

Rollo się rozluźnił .

– Chyba tak. A nie będziesz się bała dzikich zwierząt?

– Umiem je oswajać – odpowiedziała, po czym zarzuciła nogę na jego biodro, usiadła na nim okrakiem i unieruchomiła jego nadgarstki, chwytając je mocno nad jego głową.

– Jesteś pewna?

Miał ochrypły z emocji głos, a jego oczy pociemniały.

– O tak, ale muszę jeszcze trochę poćwiczyć.

– Świetny pomysł... – Wstrzymał oddech, gdy poczuł język Daisy na swym torsie, a potem niżej, w okolicy pępka, a następnie jeszcze niżej...

Daisy przyglądała się śpiącemu Rollowi i choć morzyła ją senność, nie chciała zamknąć oczu. Pragnęła, by ta piękna chwila trwała wiecznie. Może to nie była miłość, o jakiej marzyła, może za chwilę wszystko się skończy, ale w tym momencie, w Ramionach Rolla, była tak szczęśliwa, jak nigdy dotąd.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pomimo palącego bólu w płucach Rollo biegł sprintem pod górę. Jeszcze tylko kilka metrów... Kiedy dotarł do szczytu, zwolnił do truchtu i wbiegł na drewniany pomost. Był spocony i zziajany, ale nie udało mu się zagłuszyć zmęczeniem fizycznym zamętu panującego w głowie. Jak zwykle obudził się o świcie, przywykł do tego – świat wielkiego biznesu nigdy nie spał. Zamiast jednak zerwać się energicznie na nogi, leżał zmorzony dziwnym letargiem – było mu ciepło i dobrze. Marzył, by spędzić poranek, słuchając pluskania fal rozbijających się o pomost. Dopiero po chwili dotarło do niego, że miłe poczucie komfortu wiązało się z ciepłym ciałem Daisy, wtulonym w niego ufnie we śnie.

Na moment sparaliżowało go przerażenie – obudził się obok kobiety, która uosabiała wszystko, czego przez całe dorosłe życie unikał. I było mu dobrze! Seks z Daisy okazał się... nie potrafił znaleźć słów, by opisać to, co czuł. A czuł więcej niż przy jakiejkolwiek innej kobiecie – nie potrafił się nią nasycić, pragnął jej coraz bardziej, a ona podsycała jego pragnienie swoim. Jej dłonie, usta, ciało doprowadzały go do szaleństwa. Nawet po ciężkim godzinnym biegu na samą myśl o tym, jak jej ciało topniało pod jego dotykiem, natychmiast jej zapragnął. Coś w tym, jak na niego działała, niepokoiło go. Zawsze z łatwością odchodził od swych

kochanek, ale rozstania z Daisy nie był w stanie sobie wyobrazić. Rano zmusił się, by wyplątać się z jej ramion i wstać, tylko po to, by sobie udowodnić, że może się jej oprzeć. Niestety jej brak odczuwał niemal fizycznie, bolała go każda komórka stęsknionego ciała. Seks miał go wyleczyć z pożądania, a nie je rozniecić jeszcze bardziej, pomyślał z rosnącą frustracją. Miał tylko nadzieję, że rok wystarczy, by się nią nasycić. Jednak do tego czasu musiał się mieć na baczności i nie zapominać, dlaczego w ogóle Daisy znalazła się w jego życiu. I że jak tylko Dunmore podpisze umowę sprzedaży, jego śpiąca królewna natychmiast zniknie.

– Co to?

Spojrzała na niego zaspanymi oczyma.

– Co? – zapytała nieprzytomnie.

Rollo, który po joggingu obudził Daisy pieszczotami, by kochać się z nią powoli i leniwie na dzień dobry, teraz zataczał niewielkie kółko na jej kolanie. Uwielbiał jej dotykać. Zwłaszcza gdy była nadal gorąca i wyczerpana po tym, jak się kochali.

Daisy nadal nie mogła uwierzyć, że leżał koło niej, gorący i nagi, cały jej. Przy innych mężczyznach musiała się ciągle starać, udawać entuzjazm, grać, ale przy Rollo była sobą. Przy nim czuła się wolna. Jak żaden inny mężczyzna, wymagał od niej szczerości i uwolnił ją od przymusu udawania idealnej i zawsze zadowolonej. Poznał prawdziwą ją, a mimo to pragnął jej. Wytrącało ją to z równowagi. Jednak gdy tylko brał ją w ramiona, wszelkie jej wątpliwości

rozpływały się w błogiej mgle. Niestety na tym polegał problem z seksem, dawał poczucie intymności i bliskości, które poza łóżkiem wcale nie istniały. A seks z Rollem okazał się wyjątkowy, pod każdym względem. Momentami sama siebie nie poznawała. Kim była ta namiętna, wyzwolona kobieta?

– To? – Zerknęła na niewielkie, zagojone już skaleczenie na swoim kolanie. Zarumieniła się. – Uderzyłam się, u ciebie w gabinecie.

Rollo zamknął na moment oczy. Wspomnienie ich spotkania natychmiast przytępiło jego podniecenie. Jak mógł zapomnieć o prawdziwym powodzie, dla którego wpuścił Daisy do swego życia? Wściekły na swoje libido, po raz kolejny postanowił bardziej się kontrolować.

– A właśnie, dzwonił Dunmore. Zaprasza nas na obiad. Podobno bardzo chciałby cię poznać. Koniec wakacji, czas wracać do pracy – oświadczył obojętnym tonem.

Daisy zmusiła się, żeby się uśmiechnąć, choć czuła pustkę. Jakby właśnie przedwcześnie kończył się ich miesiąc miodowy.

– Świetnie – odpowiedziała zdawkowo i wstała szybko. – Przygotuję się.

Kiedy helikopter wystartował, do Daisy dotarło w końcu, że nadszedł czas przedstawienia – za chwilę miała spotkać człowieka, którego musiała oczarować. I oszukać. Z całych sił starała się nie panikować.

– Jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć o Dunmorze? – zapytała, zerkając nerwowo na Rolla, który ze swobodnego

kochanka znów zamienił się w rekina biznesmena o kamiennym obliczu.

– Wiesz wystarczająco dużo.

Rollo wyjrzał przez okno. Krajobraz zmieniał się raptownie, wkrótce uścisną sobie dłonie z Dunmore'em, by przypieczętować umowę, do której podpisania dążył przez wiele lat. Dlaczego więc nie cieszył się wcale? Dlaczego pragnął cofnąć czas i pozostać w leśnej chacie nad jeziorem z Daisy u swego boku? To nerwy, odpowiedział sobie szybko w myślach. Spojrzał na siedzącą obok niego elegancką, skromną kobietę w szarej bluzce i granatowej spódnicy. Nawet w tym ascetycznym wydaniu elektryzowała jego zmysły.

– Dunmore poznał swoją żonę gdy miał dziewiętnaście lat i od tamtej pory są nierozłączni. To romantyk – poinformował ją niechętnie.

Lekceważenie w jego głosie zmroziło Daisy. Naprawdę nie wierzył, że można było kochać tę samą kobietę przez tyle lat i chcieć spędzić z nią całe życie?! To nie twój problem, upomniała się w duchu. Gdyby naprawdę kochała Rolla, cierpiałby strasznie, ale na szczęście jej to nie groziło – czuła do niego tylko i wyłącznie nieskomplikowany pociąg fizyczny.

– Poradzisz sobie, to miły człowiek – pocieszył ją, uznając jej ponurą minę za przejaw tremy. – Musisz jedynie udawać, że jesteś we mnie szaleńczo zakochana.

Ścisnął jej dłoń i a jej nagle zaschło w ustach, a serce zaczęło bić szybciej.

– Tylko tyle? – Zdołała się uśmiechnąć. – Nie ma problemu, zawsze chciałam zagrać Julię.

Rollo roześmiał się, a ona poczuła, jak jego śmiech pieści jej skórę. Przytulił ją, naturalnie, odruchowo – kilka dni temu taka intymność pomiędzy nimi byłaby nie do pomyślenia.

– Mam tylko nadzieję, że nie skończymy jak Romeo i Julia – zażartował.

– Prawdziwa miłość wymaga ofiar.

Nie rozumiała, dlaczego nagle spoważniał. Wpatrywał się w nią intensywnie.

– Myślałem, że wierzysz w szczęśliwe zakończenia – powiedział.

Nagłe napięcie przytłoczyło ją.

– Wierzyłam... To znaczy wierzę...

Gorączkowo próbowała zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Uratował ją głos pilota ogłaszającego lądowanie za pięć minut. Helikopter wylądował na dachu jednego z manhattańskich wieżowców. Pracownik ochrony poprowadził ich do windy. Moment prawdy zbliżał się nieuchronnie. Daisy wzięła głęboki oddech. Wszystko powinno się udać, przygotowała się solidnie, a po upojnych chwilach w leśnej chacie chemia pomiędzy nią a Rollem była widoczna gołym okiem. A jednak coś było nie tak.

– Rollo?

Nie odpowiedział, ale jego ciało stężało jeszcze bardziej.

– Rollo, wszystko będzie dobrze.

– Wiem.

Zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć, drzwi windy otworzyły się i weszli do wielkiej sali, gdzie przy oknie dwóch mężczyzn prowadziło swobodną pogawędkę. Rollo odruchowo złapał Daisy za łokieć.

– Rollo. – Zatrzymała się gwałtownie.

– O co ci chodzi? – zapytał szeptem, prawie wrogo. Zachowywał się, jakby celowo próbował wzbudzić w sobie złość. Tylko dlaczego? Zajrzała mu głęboko w oczy i serce jej się ścisnęło. Rollo się bał. Był przerażony! Instynktownie złapała go za ręce i ścisnęła je mocno.

– Wiem, jak bardzo ci na tym zależy, razem damy radę. Proszę, nie zachowuj się, jakbyś był sam, nie odpychaj mnie.

Po krótkiej chwili wahania, ścisnął jej dłonie.

– Przepraszam – szepnął.

Odetchnęła.

– W porządku. Pamiętaj, od tej chwili jest nas dwoje przeciwko całemu światu! Jasne?

Pokiwał głową, a wtedy Daisy stanęła na palcach i pocałowała go, mocno i gorąco. Jego twarz rozluźniła się nieco.

– To na szczęście?

– Nie potrzebujesz szczęścia, po prostu miałam ochotę cię pocałować. A teraz chodźmy już na ten obiad.

Już przy przystawkach Daisy była przekonana, że James Dunmore jest jednym z najmilszych ludzi na świecie. Wysoki, z rudymi włosami przetykanymi siwizną, zachowywał się bezpretensjonalnie i przyjaźnie, zwłaszcza

jak na człowieka o tak wysokim statusie społecznym i majątkowym.

– Moja żona tak bardzo się cieszyła na to spotkanie, ale niestety jej siostra zachorowała nagle i Emily musiała polecieć do niej do Vermont – wyjaśnił na początku spotkania. – Udało mi się za to namówić na wspólny obiad mojego bratanka. – Przedstawił rudowłosego młodzieńca stojącego obok. – Jack prowadzi biuro prawne w mojej filii na zachodnim wybrzeżu. Chciałem mieć wiarygodnego świadka przemiany Rolla. – Dunmore mrugnął wesoło do Daisy. – Nikt nie chce uwierzyć, że Rollo Fleming w końcu dał się ujarzmić.

– Przesada... – zaprotestował kurtuazyjnie Rollo.

– Świetne hasło na koszulkę: kobieta, która ujarzmiła Rolla Fleminga! Podoba mi się. – Daisy roześmiała się szczerze.

– To prawda – zgodził się rozbawiony gospodarz. – Mam nadzieję, że jesteście głodni. Mój kucharz bardzo się postarał.

Jedzenie okazało się wyborne. Zwłaszcza że w towarzystwie Jamesa Dunmora Daisy czuła się wspaniale – był przemiłym, dowcipnym człowiekiem, wypowiadającym się ciepło o rodzinie i o przyjaciołach.

– Jack jest do ciebie bardzo podobny – zauważyła Daisy.

– Ale ma swoje zęby – zażartował James. – Jego ojciec, a mój brat, też ma rude włosy. Chociaż mamy różne matki, jesteśmy braćmi przyrodnimi. Jednak obaj odziedziczyliśmy wiele genów po wspólnym ojcu.

– Daisy ma brata bliźniaka. – Rollo położył rękę na dłoni Daisy i uśmiechnął się do niej ciepło.

– W takim razie, Daisy, zapewne świetnie rozumiesz mężczyzn! – rozpromienił się Dunmore.

Zanim odpowiedziała, Dunmore junior przerwał im.

– Przepraszam, ale właśnie dostałem wiadomość od Toma Krantza – zwrócił się do wuja.

Dunmore skrzywił się.

– Przepraszam, Daisy, zazwyczaj nie pozwalam, by sprawy zawodowe zakłócały tak miłe spotkania, ale ...

– Nie musisz się tłumaczyć. – Daisy uraczyła gospodarza promiennym uśmiechem. Ale w środku dławił ją smutek. Rollo przypomniał jej o bracie. Ze zgrozą zdała sobie sprawę, że nie pomyślała o nim nawet raz od kilku dni.

Rollo ścisnął lekko jej dłoń.

– Wiem, że tęsknisz za bratem – szepnął. Zazdrościł im bliskości, łączącej ich nierozerwalnej więzi. Czystej i opartej na bezwarunkowym zaufaniu.

– Dopilnuję, żeby wszystko się ułożyło – obiecał.

Daisy pokiwała głową i uśmiechnęła się blado.

Po obiedzie siedzieli jeszcze długo przy kawie i gawędzili z Dunmore’em i jego bratankiem, aż w końcu Rollo zerknął na zegarek.

– Naprawdę musimy już wracać.

– Oczywiście. – Dunmore wstał i poklepał Rolla po ramieniu. – Pod jednym warunkiem. Odwiedzicie mnie oboje w Swan Creek w weekend. Będziemy mieć więcej czasu, żeby się przyjrzeć twojej ofercie, Rollo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy tylko wrócili do nowojorskiego mieszkania Rolla, pognali do sypialni i rzucili się na siebie, gorączkowo, desperacko, dążąc do wspólnego, wstrząsającego spełnienia. Gdy opadli, spoceni i wyczerpani, na zmiętą pościel, Rollo przytulił ją, odetchnął głęboko i natychmiast zasnął.

Daisy leżała z szeroko otwartymi oczami. Raz po raz odtwarzała w pamięci ostatnie słowa Dunmora: „Będziemy mieć więcej czasu, żeby przyjrzeć się twojej ofercie, Rollo". Rollo zachował zimną krew i nie okazał radości, ale wiedziała, że dokładnie na te słowa czekał przez całe popołudnie. Ona także powinna się była ucieszyć: im szybciej Dunmore zgodzi się sprzedać budynek, tym prędzej ona odzyska wolność. Jednak wcale nie czuła radości, wręcz przeciwnie, z podenerwowania nie mogła sobie znaleźć miejsca. Musiała coś zrobić, by ukoić wewnętrzny niepokój. Wstała ostrożnie, a dziesięć minut później rozgarniała wodę rytmicznymi ruchami ramion. Gdy wreszcie porządnie się zmęczyła, wydźwignęła się z basenu i sięgnęła po ręcznik. Wytarła twarz, otworzyła oczy i prawie krzyknęła – na jednym z leżaków siedział Rollo, w samych dżinsach, i przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Myślałam, że śpisz.

– Spałem, ale obudziłem się, a ciebie nie było.

Znała go już teraz wystarczająco dobrze, żeby wyczuć napięcie w jego głosie.

– Nie mogłam zasnąć.

– Nadal martwisz się o Davida?

Już miała automatycznie pokiwać głową, ale zdała sobie sprawę, że wcale nie martwi się o brata. Rozmawiała i z nim, i z rodzicami podczas drogi powrotnej do Nowego Jorku – byli zaskoczeni wiadomością o zaręczynach, ale cieszyli się jej szczęściem.

– Nie, chodzi o Jamesa Dunmore’a.

– O Dunmore’a?

– Polubiłam go.

– To źle? – Nie zdołał ukryć irytacji.

Jego reakcja rozzłościła ją.

– Tak, okłamywanie ludzi, których lubię i szanuję, nie przychodzi mi łatwo. James na to nie zasługuje...

– Na co nie zasługuje? – przerwał jej. – Na okrągłą sumkę, którą przeleję na jego konto? Nie zamierzam go oszukać. Dostanie więcej, niż zapłaciliby inni kupcy. To cwany biznesmen.

Zadrżała pod naporem jego wrogości.

– Nie zasługuje na to, by go okłamywać udawaniem szczęśliwego małżeństwa. On myśli, że podzielasz jego wiarę w miłość i małżeństwo.

– Nie odpowiadam za to, co on myśli lub czuje – odpowiedział lodowatym tonem. – To biznes, nie ma w nim miejsca na uczucia. – Wstał nagle. – Przypominam ci, że jesteś tu tylko dlatego, że zawarliśmy umowę biznesową.

Daisy wstrzymała oddech. Rollo zadał cios, którym ostatecznie pozbawił ją złudzeń. Jeśli sądziła, że seks zmienił coś pomiędzy nimi, teraz przekonała się dobitnie, jak bardzo się myliła. Zacisnęła dłonie w pięści.

– Jestem tu dlatego, że kocham brata – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Gdybyś miał jakiekolwiek ludzkie uczucia, może byś to zrozumiał. I nie musiałbyś szantażować obcej kobiety, żeby udawała twoją żonę. Mógłbyś rzeczywiście stać się mężczyzną, jakiego tylko udajesz! Zresztą, widząc, jak bardzo ci zależy na tym budynku, nie miałabym serca ci nie pomóc – dodała cicho.

Widziała, że z pozoru spokojny Rollo walczy ze sobą, żeby nie wybuchnąć.

– Nic o mnie nie wiesz – wyrzucił w końcu.

– Mylisz się. Wiem na przykład, że ponad wszystko cenisz uczciwość. Tylko dlaczego teraz oszukujesz samego siebie?

Zamiast wybuchnąć, milczał. Po kilku pełnych nerwowego napięcia chwilach odezwał się wreszcie.

– Mówiłaś szczerze? – zapytał, zaskakując ją. – Że nie miałabyś serca mi nie pomóc?

Nie wiedziała co odpowiedzieć, te słowa wymknęły jej się, a teraz nagle sprawiły, że poczuła się naiwna i słaba. Pokiwała tylko głową.

– Ale ciebie to i tak nie obchodzi – bąknęła po chwili.

– Bardzo mnie obchodzi – zaprzeczył, a po chwili wahania dodał: – To nieprawda, że nie mam uczuć. Ale ty zdajesz się tego nie dostrzegać. Przejmujesz się bratem, Dunmore’em, a mną w ogóle...

– Przejmuję się, ale to ukrywam, bo wiem, że nie chcesz, żeby mi na tobie zależało.

Znieruchomiał i przyglądał jej się w milczeniu. W końcu odezwał się płaskim, beznamiętnym głosem:

– Jesteś dobrym człowiekiem.

– Niespecjalnie – odpowiedziała niepewnie. – Łatwo jest dbać o kogoś, kogo się kocha.

– Kocha? – Wpatrywał się w nią, jakby przemówiła w obcym języku.

Daisy poczuła, że jej twarz oblewa się rumieńcem.

– Miałam na myśli mojego brata. Kocham go. I moich rodziców. Nie ma rzeczy, której bym nie zrobiła dla mojej rodziny – sprostowała pospiesznie. Spodziewała się, że Rollo znowu ją wyśmieje albo się rozgniewa, ale on wyglądał na... zrozpaczonego.

I nagle wszystko zrozumiała.

– Zależy ci na tym budynku, bo ma jakiś związek z twoją rodziną – zgadła.

Spojrzał na nią jak zwierz złapany w potrzask, gotów bronić się ze wszystkich sił. Uspokojenie się zajęło mu kilka minut. Daisy czekała cierpliwie.

– Mieszkałem tam kiedyś. Dawno temu.

Jego słowa zabrzmiały jak początek bajki, ale z wyrazu jego twarzy wnioskowała, że ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia.

– Mój ojciec był nieuleczalnym romantykiem. Pracował jako ogrodnik w pewnym klubie country, gdzie zobaczył moją matkę z rodzicami i zakochał się w niej od pierwszego

wejrzenia. Bez namysłu ściął wszystkie róże z ogrodu klubowego, rzucił jej do stóp i się oświadczył. Oczywiście stracił pracę. Nie przejął się jednak, bo jego ukochana przyjęła oświadczyny.

Rollo uśmiechnął się, a Daisy z bólem serca zastanawiała się, jak to możliwe, żeby uśmiech miał w sobie tyle smutku?

– To bardzo romantyczne! Pewnie byli ze sobą bardzo szczęśliwi.

– Ojciec tak, ale matka niezbyt. Po ślubie przeprowadzili się do miasta, gdzie ojciec miał problem ze znalezieniem dobrze płatnej pracy, a pieniądze z posagu matki szybko się skończyły. Dopiero gdy miałem dziesięć lat, a moja siostra Rosamund cztery, udało mu się zdobyć świetną posadę.

Daisy wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Siostra?! Nigdy o niej nawet nie wspomniał! Nie odważyła się jednak przerwać Rollowi, by go nie spłoszyć.

– Nareszcie zaczęliśmy żyć na poziomie, do którego matka przywykła w domu rodziców. Przez pewien czas stanowiliśmy normalną szczęśliwą rodziną, ale potem matka zaczęła znikać z domu, wracać późno, aż wreszcie pewnego dnia spakowała walizki i zagroziła, że odejdzie.

Daisy przypomniała sobie jego minę, gdy ją zaskoczył, jak pakowała walizkę. Poczuła się podle.

– I odeszła? – zapytała cicho.

– Nie, ojciec kupił jej jakiś prezent, zabrał na kolację i przez pewien czas był spokój. A potem wszystko się powtarzało, co parę miesięcy. Wydał fortunę, starając się ją

uszczęśliwić. Aż pewnego dnia do naszych drzwi zapukał komornik.

– Komornik? – Oczy zaczęły ją szczypać od powstrzymywanych siłą łez, więc zamrugała gwałtownie.

– Ojciec nie powiedział matce, że kilka miesięcy wcześniej stracił pracę i się zadłużał, żebyśmy dalej żyli na tym samym poziomie. Musieliśmy się wyprowadzić, na oczach wszystkich sąsiadów.

– Strasznie mi przykro, Rollo.

– Matka odeszła od nas tuż przed moimi trzynastymi urodzinami. – Próbował się uśmiechnąć. Daisy musiała się odwrócić, żeby nie zauważył łez w jej oczach.

– Zostawiła list, w którym oskarżała ojca o zmarnowanie jej życia. Ojciec był zrozpaczony. Ubzdurał sobie, że jeśli odzyska mieszkanie, ona do niego wróci. Pracował na trzech etatach, aż pewnego dnia wylądował w szpitalu. Po dwóch tygodniach zmarł. Nigdy nie przestał jej kochać.

Daisy odruchowo podeszła do Rolla i ujęła go za ręce.

– Obiecałem mu, że odzyskam mieszkanie. – Rollo skrzywił się.

– I odzyskasz. My odzyskamy – zapewniła go gorąco.

– Po tym wszystkim co ci powiedziałem? Jak się zachowywałem?

– Tak.

Tak, pomogę ci, bo cię kocham, pomyślała. Przerażenie sparaliżowało ją. Tak bardzo się starała zachować dystans, wmawiała sobie, że nigdy nie potrafiłaby zakochać się w mężczyźnie pokroju Rolla, a wszystko to tylko po to, by

oszukać samą siebie. Jedyne co mogło ją teraz uratować, to zachowanie tego uczucia w tajemnicy, pomyślała z rosnącą paniką.

Rollo przytulił ją mocno i zatopił usta w jej włosach. Słyszała, jak oddycha głęboko, z ulgą.

– Przepraszam za wszystko, co powiedziałem, i za to, czego nie powiedziałem – szepnął.

– Nieważne – odpowiedziała, zadzierając głowę. – Co z twoją matką?

Czuła, jak jego ramiona sztywnieją, ale nie odepchnął jej.

– Nie widziałem jej od siedemnastu lat. Pisze do mnie, ale nie czytam jej listów.

Daisy pokiwała w zadumie głową. Uznała, że nie ma sensu uświadamiać mu, jak wielki błąd popełniał, odrzucając matkę. W tej chwili był małym, porzuconym chłopcem. Uścisnęła go bezradnie. Nie znajdowała słów, które mogłyby go pocieszyć.

– Może zamierzała wrócić po dzieci, gdy się gdzieś zadomowi? – zasugerowała z braku innych pomysłów.

– Wzięła ze sobą moją siostrę, więc... – zawiesił znacząco głos.

Daisy aż wstrzymała oddech. Nagle wszytko nabrało sensu. Zrozumiała, dlaczego nikomu nie ufał i nie wierzył w miłość – nie wierzył, że zasługuje na to, by ktoś go pokochał. Skoro odrzuciła go własna matka... Daisy poczuła, jak jej serce ściska się boleśnie. Spojrzała na smutną twarz Rolla, najpiękniejszą twarz na świecie, pomimo goryczy i gniewu wykrzywiającego harmonijne rysy. Kochała go

takiego, zwłaszcza takiego. Rozpaczliwie pragnęła znaleźć słowa, które złagodziłyby jego ból i przywróciły mu wiarę w miłość. I w siebie. Jednak żadne słowa nie wydawały się odpowiednie. Zarzuciła mu więc ręce na szyję i pocałowała go.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rollo poprawił się nerwowo w fotelu. Na biurku przed nim leżał folder z kolorowym zdjęciem budynku, o posiadaniu którego marzył od lat. Jutro miał się spotkać z Dunmore'em w jego domu w Hamptons i rozpocząć negocjacje. Po tylu latach starań wydawało mu się to prawie nierealne. Jakby wydarzył się jakiś cud. A wszystko to dzięki Daisy. Gdyby nie ona, nadal bezskutecznie walczyłby ze swoją reputacją niepoprawnego kobieciarza. Teraz jego liczne romanse interpretowano jedynie jako poszukiwania tej jednej, jedynej kobiety jego życia. Tylko on wiedział, że to kłamstwo. Choć ostatnio granice pomiędzy tym co prawdziwe, a tym co udawane zaczynały się niepokojąco rozmywać. Zmarszczył w zadumie brwi. Początkowo uznał, że to na skutek wspólnego mieszkania, ale z biegiem czasu przekonał się, że Daisy posiadała niezwykłą zdolność swobodnego przenikania przez wszelkie mury, które wokół siebie budował. Teraz zaczynał tracić panowanie nie tylko nad swoim ciałem, ale i umysłem – opowiedział wczoraj Daisy o swoim dzieciństwie, ze wszystkimi upokarzającymi szczegółami. Słuchała go uważnie, jakby każde słowo miało ogromne znaczenie, co zszokowało go, zważywszy na to, jak ją potraktował. Nie zasługiwał na tyle uwagi i współczucia. W dodatku raz otwartą puszkę Pandory ciężko mu było zamknąć – nie mógł

przestać myśleć o matce i siostrze. Takie rozmyślania oczywiście do niczego nie prowadziły. W przeciwieństwie do jego spotkania z Dunmore’em, które mogło wreszcie zaowocować możliwością dotrzymania obietnicy danej ojcu. Powinien czuć uniesienie, a nie zamartwiać się tym, co nastąpi po podpisaniu upragnionej umowy.

Wysiadając z limuzyny przed Swan Creek Daisy, zamarła. Domostwo Dunmore’ów dosłownie zapierało dech w piersi swym rozmiarem i bogactwem.

– Wiem, że na to nie wygląda, ale oni uważają to miejsce za zwykły dom – szepnął Rollo, stając obok niej i machając do czekających na nich na ganku gospodarzy. – Jak mój apartament dla nas.

Daisy zadrżała. Nie powiedziała Rollowi o swoich uczuciach, choć wiele razy była już blisko. Nie potrafiła jednak wybrać odpowiednich słów – wszystkie wydawały jej się zbyt niezręczne, za mało elokwentne, żeby wyrazić jej miłość. Może to i dobrze, pomyślała, w tej chwili Rollo powinien się skupić na dobiciu targu z Dunmore’em. Dlatego ścisnęła mocno jego dłoń i ruszyła za nim na spotkanie gospodarzy. Emily, tak jak jej mąż, okazała się cudowną osobą i już wkrótce Daisy zapomniała o onieśmielającym otoczeniu.

– James wspomniał, że poznaliście się z Rollem w jego biurze? – zagadnęła Emily. Właśnie pili kawę na zalanym słońcem tarasie za domem.

– Tak, pracowałam jako hostessa na zorganizowanym przez niego przyjęciu firmowym.

– A ja pracowałam jako recepcjonistka w hotelu, w którym zatrzymał się James! – Starsza kobieta roześmiała się perliście. – Wydał mi się najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. – Emily zerknęła na męża i rozpromieniła się. – I najbardziej nieprzyjemnym – dodała.

Teraz wszyscy roześmiali się głośno.

– Przedłużał swój pobyt, codziennie na kolejną noc. W dodatku nawet na mnie nie patrzył, kiedy pojawiał się w recepcji. I zachowywał się strasznie oficjalnie.

James wziął żonę za rękę i potrząsnął siwo-rudą grzywą.

– Ze wstydu. Nigdy wcześniej nie spotkałem tak pięknej kobiety, prawdziwej bogini. Próbowałem zrobić na niej wrażenie. I zrobiłem z siebie idiotę. Po dziesięciu dniach tego cyrku wyjechałem.

– Słucham? Nie umówiliście się nawet na jedną randkę? – Daisy nie kryła zdziwienia.

– Bałem się. Pojechałem do San Francisco, ojciec załatwił mi tam pracę w firmie budowlanej swojego przyjaciela.

– A ja zaczęłam tęsknić za jego marudzeniem. – Emily uśmiechnęła się do wspomnień. – Przepłakałam cały tydzień.

– Ja nie płakałem, po prostu rzuciłem pracę, wsiadłem do autobusu i przejechałem z powrotem przez cały kraj. Wpadłem do recepcji, uklęknąłem, ale nie mogłem wykrztusić ani słowa...

– Wiedziałam, o co chce zapytać, i z radości się popłakałam – dokończyła za męża Emily.

Daisy czuła, że do jej oczu również napływają łzy. Ale na widok dziwnej miny Rolla, jej wzruszenie natychmiast zastąpił niepokój. Po obiedzie Dunmore'owie zostawili ich samych pod jakimś pretekstem.

– Pięknie tu, prawda?

Kępami traw na piaszczystych wydmach poruszała lekka bryza znad oceanu, nad którym wisiało pomarańczowe popołudniowe słońce.

Rollo wzruszył ramionami.

– Ty jesteś piękniejsza – powiedział.

Daisy uderzyła go żartobliwie pięścią w ramię.

– Już jesteśmy sami, nie musisz się wysilać.

– Wiem, ale naprawdę jesteś piękna.

Spojrzała na niego niepewnie.

– A ty sprytny. Dlatego jutro zostaniesz właścicielem budynku i dotrzymasz obietnicy danej ojcu.

Rollo spoglądał w dal z wyrazem niepokoju na twarzy.

– Nie wyglądasz na zadowolonego – zauważyła.

Uśmiechnął się zdawkowo.

– Oczywiście, że jestem zadowolony. O to mi chodziło.

Tym razem to ona utkwiła smutny wzrok w horyzoncie. Musiała się pogodzić z tym, że nie znaczyła dla Rolla tyle, ile on dla niej, nawet nie tyle co jakaś kamienica...

Położyła na piasku gładki kamyk i westchnęła ciężko. Nic nie wskazywało na to, że cokolwiek się zmieniło – oprócz tego, że z nią sypiał i opowiedział jej nieco o swoim dzieciństwie, Rollo nadal nie widział dla niej miejsca w swoim życiu. Znalazła drugi kamyk i położyła go obok

poprzedniego, znów wzdychając ciężko. Nagle Rollo złapał ją za rękę.

– Dwa ciężkie westchnięcia wystarczą, żeby nawet taki mało empatyczny typ jak ja zauważył, że coś cię dręczy. Co się dzieje? – zapytał.

Trafiła jej się idealna okazja, by wyznać mu prawdę. Kochała go, głęboko, miłością, którą nic nie mogło zachwiać. I chciała wspierać go we wszystkim, jeśli tylko by jej na to pozwolił...

– To przez Emily? Ją też za bardzo polubiłaś? – zapytał ostro, zanim zdążyła zebrać się na odwagę. Wzdrygnęła się. Natychmiast się zreflektował i ścisnął przepraszająco jej dłoń.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało, wybacz mi. Wiem, że ci ciężko. – Pogrzebał w piasku i podał jej trzeci kamyk.

– Przypominają mi moich rodziców – przyznała. – Chociaż ich dom nie przypomina Chatki Miłości – uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Raczej Pałac Miłości – zaśmiał się.

– Świetna nazwa. Powinieneś założyć taką firmę – zażartowała bez przekonania.

– Nie mam czasu, moja dziewczyna pochłania mnie całkowicie – odpowiedział żartobliwie, ale zaraz potem spoważniał. – Opowiedz mi o swoich rodzicach – zażądał.

– Są niesamowitą parą, łączy ich jakaś magiczna, niewidzialna więź, jakby byli dwiema połówkami jabłka.

– Dlaczego mówisz o tym z takim smutkiem? – zdziwił się.

Zaskoczył ją. Odkąd to Rollo, rekin biznesu, potrafił odczytywać skrywane emocje?

– Zdałam sobie sprawę, że mnie nigdy nie uda się stworzyć podobnego związku. Cóż, nie zawsze można mieć to, o czym się marzy...

– No nie wiem, uważam, że o marzenia warto walczyć – odpowiedział.

Zapewne miał na myśli ten przeklęty budynek. Czy dla niego nie liczyło się nic niematerialnego? Czy naprawdę nie przeszkadzało mu, że spełnił swe marzenie, uciekając się do oszustwa? Wydawało jej się, że cenił uczciwość... Nagle rozzłościła się na niego, na siebie, na świat.

– Mógłbyś po prostu powiedzieć Dunmore'om dlaczego tak bardzo zależy ci na tym budynku, zamiast ich okłamywać – rzuciła gniewnie.

Nie odpowiedział od razu. Stał przez chwilę nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w dali. Potem odwrócił się i uraczył ją zimnym, uprzejmym uśmiechem.

– Nie sądzę.

– Dlaczego nie? – naciskała. – Przecież chęć dotrzymania słowa danego ojcu to powód, który wzruszy człowieka przywiązanego do wartości rodzinnych.

– Jak mu wyjaśnię tę szopkę, którą odstawiliśmy? – zapytał w końcu lodowatym tonem.

Nie umiała odpowiedzieć.

– Tak tylko pomyślałam... – bąknęła.

– Masz wątpliwości? – Jego oczy pociemniały.

– Nie, skądże. Ty jesteś dla mnie ważniejszy niż oni. To się nigdy nie zmieni.

Skinął głową z widoczną ulgą.

– Nigdy przenigdy? – zażartował.

Pokiwała głową. Tak rozpaczliwie pragnęła powiedzieć mu, ile dla niej znaczy, ale żadne słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Musiała się przemóc, zdobyć na odwagę, nawet jeśli miałoby to oznaczać, że narazi się na ból.

– Zależy mi na tobie, chcę, żebyś był szczęśliwy.

Jego twarz skamieniała. Daisy wstrzymała oddech. Wreszcie odezwał się cicho:

– Ja też chcę, żebyś była szczęśliwa.

Widziała, jak ze sobą walczył. I tak zaszli daleko. Nie chciała naciskać. Zerknęła na serce, które ułożyła z kamyków na piasku. Miała w sobie tyle miłości, że starczy za nich dwoje.

– W takim razie wróćmy do pokoju. Mamy jeszcze co najmniej godzinę przed kolacją...

Rzucił jej wygłodniałe, pożądliwe spojrzenie, które zaparło jej dech w piersi. Zerwali się jednocześnie i, trzymając się za ręce, pobiegli w stronę domu.

Następnego ranka James Dunmore zaprosił Rolla do swego gabinetu, żeby porozmawiać o interesach, a Emily zabrała Daisy na przechadzkę po posiadłości. Później zjedli obiad w ogrodzie za domem pod baldachimem z pięknej, jasnofioletowej wisterii.

– Powinniśmy się napić szampana, żeby uczcić wasze zaręczyny – zaproponował James.

Daisy zdołała się jedynie uśmiechnąć. Miała nadzieję, że wystarczająco promiennie...

– Jak to miło z waszej strony. – Rollo bez trudu rozciągnął usta w szerokim, olśniewającym uśmiechu.

– Może uczcilibyśmy także pomyślne zakończenie naszych negocjacji? Czy na to za wcześnie? – zwrócił się do gospodarza, który po chwili wahania pokiwał powoli głową.

– Nie, skądże. To mamy dwa powody do świętowania.

Dopiął swego, już po wszystkim, pomyślała Daisy. Dlaczego więc chciało jej się płakać? Dzielnie się uśmiechała, wznosiła toasty szampanem i zjadła, choć z wysiłkiem, cały obiad.

– Wszystko było pyszne, Emily, dziękuję.

– Musicie przyjechać do nas po ślubie. – James podał Daisy kawę. – Powinniście pomyśleć o przeprowadzce poza miasto, zwłaszcza kiedy pojawią się dzieci.

Dzieci! Daisy pokiwała mechanicznie głową, bo nie miała pojęcia co odpowiedzieć. Tej kwestii nigdy z Rollem nie omawiali. Na szczęście Emily wyczuła niezręczne napięcie i natychmiast interweniowała.

– James! Oni się jeszcze nawet nie pobrali!

– Oczywiście, wybacz mi, Daisy – przeprosił zakłopotany gospodarz.

Daisy pokiwała ze zrozumieniem głową. Od ciągłego uśmiechania się bolała ją już twarz.

– Nie rozmawialiśmy nigdy o dzieciach... – Daisy spojrzała błagalnie na Rolla. Powinien jej pomóc, wkroczyć do akcji i uratować sytuację. Na szali spoczywała przecież umowa, o podpisanie której zabiegał przez tyle lat. Niczego nigdy nie pragnął równie mocno. Jednak teraz, gdy jego marzenie miało się spełnić, nagle wydało mu się niewarte poświęcenia. Niewarte było kłamstw, oszustwa i udawania.

– Nie rozmawialiśmy nigdy o dzieciach – powtórzył za Daisy z kamienną twarzą.

Daisy wyczuła, że zaraz wydarzy się coś złego.

– Nie, Rollo – próbowała protestować, ale uciszył ją, ściskając jej dłoń.

– To nie ma sensu – uciął. – James, nie wiń Daisy, zmusiłem ją do tego – zwrócił się do gospodarza.

– Nie rozumiem... – James spoglądał to na Rolla, to na Daisy.

– Nie jesteśmy zaręczeni. Udajemy tylko.

Mimo że wiedziała, co usłyszy, Daisy wzdrygnęła się. Jego ostre słowa raniły ją boleśnie, w samo serce.

– Słucham?! – James kręcił z niedowierzaniem głową, a Emily siedziała oniemiała z szeroko otwartymi oczyma.

– Udawałem tylko, żebyś w końcu sprzedał mi ten budynek. – Rollo wzruszył ramionami.

Daisy poczuła, jak obiad podchodzi jej do gardła. Rollo wpatrywał się w nią, jakby oprócz nich dwojga przy stole nie było nikogo.

– Jak długo zamierzałeś mnie oszukiwać? – zapytał chłodno James.

– Przez rok.

– Posunąłeś się za daleko, Rollo. – James wstał gwałtownie.

– Wiem. – Rollo nawet na nie spojrzał na gospodarza. Wstał, odłożył serwetkę i odszedł powoli od stołu.

– Proszę, pozwólcie sobie wszystko wyjaśnić. Postąpiliśmy podle, ale pobudki kierujące Rollem są szlachetne...

James wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Emily uśmiechnęła się smutno, podeszła do Daisy i pogłaskała ją po policzku.

– Ty go kochasz naprawdę, zgadłam? Niczego nie udawałaś.

– Tak. Ale to już nie ma znaczenia – odpowiedziała cicho. Emily przytuliła ją mocno, a Daisy pozwoliła popłynąć długo wstrzymywanym łzom rozpaczy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cztery tygodnie później, Daisy nadal wstydziła się swojego wybuchu histerii po tym, jak Rollo zostawił ją samą z osłupiałymi i zmartwionymi Dunmore'ami. Ku jej zdumieniu, nie obwiniali jej, i swą łagodnością i dobrocią wpędzili ją w jeszcze większą rozpacz. Opowiedziała im całą historię pomiędzy kolejnymi atakami niekontrolowanego płaczu, które ją zawstydziły, ale przyniosły także ulgę.

Po powrocie do domu przez pierwszy tydzień nadal łkała przez całe dnie jak Emily Dunmore z tęsknoty za nieśmiałym Jamesem. W końcu wypłakała wszystkie łzy i wzięła się do pracy. Powoli wracała do żywych, z serdeczną pomocą rodziców i wsparciem moralnym Davida, którego odwiedziła w klinice odwykowej. Ani on, ani rodzice o nic ją nie pytali, nie naciskali. Czekali, aż dojdzie do siebie i sama im wszystko wyjaśni. Powtarzalna rutyna pracy w knajpce rodziców, miłe pogawędki z klientami, fizyczny wysiłek – wszystko to z czasem pomogło jej odnaleźć względną równowagę. Od miesiąca nie widziała się z Rollem. Usunął ją ze swego życia, bezlitośnie i skutecznie. Postanowiła zrobić to samo. Kiedy James Dunmore odwoził ją swą limuzyną do Nowego Jorku, zostawiła mu pierścionek zaręczynowy z prośbą

o zwrócenie go Rollowi. W ten sposób zamknęła za sobą ten dziwny, równie piękny, co smutny rozdział w swoim życiu.

Była teraz silniejsza, ale smutniejsza. I zmotywowana, by zrobić coś ze swoim życiem. Dlatego zaczęła oszczędzać na studia, które do tej pory wydawały jej się poza zasięgiem. Nie chciała się dłużej zastanawiać, co pomyślą o niej inni, gdy sobie nie poradzi. Musiała próbować, stawiać sobie wyzwania i żyć w zgodzie ze sobą. Musiała być silna, dla siebie i dla Davida, który jutro wracał do domu.

– Skończyłaś?

Głos ojca wyrwał ją z zadumy. Stał w drzwiach i przyglądał jej się , jak od kilku minut wyciera ten sam stół.

– Tak, tato, skończyłam. – Uśmiechnęła się, by przegonić troskę z jego oczu.

– To chodźmy do domu, córeczko.

– O której wraca David?

– Mamo, mówiłam ci już, że nie chciał, żeby go odbierać ze stacji. Weźmie taksówkę. – Daisy starała się nie tracić cierpliwości.

– Uważasz, że to w porządku? – Matka nie wyglądała na zadowoloną.

– Tak, myślę, że dziesięć minut w taksówce mu nie zaszkodzi.

Matka westchnęła zrezygnowana.

– W takim razie wyskoczę do Sary po większą tortownicę.

Dwie godziny później Daisy siedziała przy stole w ogródku i krytycznie przyglądała się napisowi na ulubionym czekoladowym torcie Davida – zaczęła

z rozmachem, w związku z czym zmieściło jej się tylko „Witaj w do”. Odłożyła lukier i zawołała przez otwarte okno kuchenne:

– Mamo! Zepsułam wszystko, ratuj!

W tym samym czasie w głębi domu rozbrzmiał dźwięk dzwonka do drzwi. Świetnie, pomyślała z przekąsem Daisy, to pewnie ciotka Sara. Zagada matkę, a w tym czasie lukier zastygnie i nie da się już uratować tortu. A potem wszyscy będą ją obwiniać za nieudaną dekorację. Nadstawiła uszu. Z wnętrza domu dobiegł ją męski głos. To nie Sara, stwierdziła, to... Zamarła. To David! Przecież miał się pojawić później! Zerwała się na równe nogi i pognała schodami do drzwi. Ale na ganku stał... Rollo. Najpierw poczuła rozdzierający ból w sercu. Potem jej ciało przebiegł potężny dreszcz.

– Cześć – powiedział ciepłym głosem, który ostatnio słyszała jedynie w snach i marzeniach.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? – zapytała. Rozpaczliwie pragnęła dotknąć jego pięknej twarzy, ale się powstrzymała. Nie miała do tego prawa.

– Od Davida.

Przyjrzała mu się – wyglądał inaczej niż zwykle – na jego twarzy, zamiast chłodnej obojętności malowała się niepewność, a w oczach czaił się gorączkowy lęk.

– Nie miał wyboru – wyjaśnił, kiedy pokręciła z dezaprobatą głową. – Musiał mi powiedzieć.

– No tak – parsknęła.

Nie zareagował. Dopiero teraz zauważyła cienie pod jego oczami i zapadnięte policzki.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Chyba żartujesz! Po tym, jak najpierw mnie wykorzystałeś, a potem porzuciłeś? -Łzy cisnęły jej się pod powieki. Nie mogła mówić, nie mogła nawet na niego patrzeć. Nie chciała jednak rozsypać się w jego obecności, musiała wziąć się w garść.

– Wynoś się stąd i zostaw mnie w spokoju – wykrztusiła.

– Daisy, proszę, chcę tylko...

– Nieważne, czego chcesz! Nie mam ci nic do zaoferowania. Kiedyś miałam życie, pracę, zmusiłeś mnie, żebym to wszystko rzuciła i nie dałeś nic w zamian. Nie mam już nic, przez ciebie. – Oddychała z trudem. Pomimo upału trzęsła się z zimna. I z tęsknoty za jego ciepłymi, silnymi ramionami. Objęła się rękoma i uniosła wysoko głowę.

– Uznałeś, że życie ze mną przez rok byłoby zbyt dużym poświęceniem. Tak powiedziałeś – rzuciła oskarżycielsko.

Rollo skrzywił się.

– Miałem na myśli twoje poświęcenie.

Pierwszy raz słyszała w jego głosie taki ból.

– Jak to? – nie zrozumiała. – Piliśmy już szampana, wszystko zaprzepaściłeś!

Pożałowała, że nie ugryzła się w język. Przecież nikomu nie zależało na tym interesie bardziej niż Rollowi. Nie dotrzymał obietnicy danej ojcu, na pewno cierpiał z tego powodu.

– Przykro mi, że straciłeś budynek – bąknęła.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Nieważne.

– Jak to? – zaperzyła się. Nic już nie miało dla niego znaczenia?!

– Nie liczy się dla mnie Dunmore, budynek, nawet obietnica dana ojcu. Liczysz się tylko ty.

Poczuła, że grunt usuwa jej się spod stóp, a cały świat zaczyna wirować w zawrotnym tempie. Złapała się poręczy schodów.

– Nie masz prawa tak mówić. – Gorące łzy złości w końcu popłynęły po jej policzkach.

– Rozumiem, że jesteś na mnie zła. Potraktowałem cię okropnie. – Głos mu się załamał.

– Zraniłeś mnie, upokorzyłeś, porzuciłeś jak zniszczoną zabawkę. Zostawiłeś mnie... – wyrzucała z siebie kolejne oskarżenia. W pewnej chwili poczuła, że nie ma już siły. – Idź już sobie, Rollo, proszę – szepnęła.

– Nie mogę.

– Nie możesz? – Spojrzała na niego błagalnie.

Rollo nerwowo szukał czegoś w kieszeni. Kiedy wyciągnął w jej stronę rękę, zamarła. Pierścionek zaręczynowy.

– James mi go oddał. I powiedział, co o mnie myśli. Należało mi się. – Wziął głęboki oddech. – Podobno broniłaś mnie do końca. Stwierdził, że jestem idiotą, skoro wypuściłem z rąk taki skarb.

Daisy zarumieniła się i uciekła wzrokiem w bok.

– Daisy...

Spojrzała na niego niechętnie.

– James powiedział, że ty mnie... kochasz.

Nie odpowiedziała. Nie chciała kłamać, a prawda była zbyt bolesna.

– To prawda? – nie poddawał się.

Pokiwała głową.

Rollo oddychał ciężko.

– To wyjdź za mnie – powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała. Jednak każde słowo wbiło się w jej serce niczym sztylet. Wpatrywała się w niego oniemiała.

– Proszę. – Wyglądał, jakby właśnie wykonał ciężką fizyczną pracę, drżał na całym ciele, na jego czole błyszczały kropelki potu. – Zmieniłem się, dzięki tobie, tylko nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć...

– Co?

– Że cię kocham – wychrypiał.

I nagle Daisy zapomniała o całym bólu i cierpieniu.

– Nie zasługuję na ciebie, Daisy, ale kocham cię i pragnę, żebyś została moją żoną naprawdę. Wiedziałem, ile cię kosztuje okłamywanie Dunmore’ów, dlatego się wycofałem.

Ze szczęścia zakręciło jej się w głowie.

– Nie chciałam, żebyś przeze mnie rezygnował z realizacji swego marzenia.

– Mam tylko jedno marzenie. – Wziął ją za ręce. – Marzę, byś została moją żoną. Poza tym miałaś rację, Dunmore przejął się historią mojego ojca i zgodził się sprzedać mi dom. Dziś rano podpisaliśmy akt notarialny. Teraz nie

możesz mieć już wątpliwości, że pragnę cię poślubić z miłości, nie z wyrachowania.

Daisy nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

– Czyli jestem bonusem do umowy?

– Boję się potwierdzić, ta szpatułka do tortu wygląda dość niebezpiecznie – zażartował, ale jego głos tłumiło wzruszenie.

– Wystarczy spojrzeć na ten zmasakrowany tort – odparła.

Rollo przyciągnął ją do siebie, objął w pasie i spoważniał.

– Nie jesteś bonusem, Daisy. Jesteś główną wygraną. Kocham cię i nigdy już nie wypuszczę cię z rąk.

– Nigdy przenigdy? – szepnęła.

– Nigdy przenigdy – potwierdził, zanurzając usta w jej włosach.

Daisy wtuliła twarz w jego ciepłą pierś i odetchnęła z ulgą.

– Tak się bałam, że nigdy już cię nie zobaczę – wyznała.

– A ja się bałem, że mi nie wybaczysz.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Takiego kochała go najbardziej: szczerego, niebojącego się okazać słabość. I uczucie. Uczucie do niej! Nareszcie! Miała ochotę krzyczeć z radości. Zamiast tego uśmiechnęła się tryumfalnie i rozkazała:

– Pocałuj mnie!

Nie musiała prosić ponownie. Zatraceni w sobie, nawet nie zauważyli trzech par zdumionych i szczęśliwych oczu przyglądających im się przez kuchenne okno.

EPILOG

– Tato, pilnujesz czasu? – Daisy rzuciła ostatnie, nerwowe spojrzenie w lustro. – Nie chcę się spóźnić.

– Spokojnie, jak kocha, to poczeka. – Ojciec spojrzał na nią czule. – Wyglądasz ślicznie, córeczko.

– Jako mój tata nie jesteś obiektywny – roześmiała się.

– Jestem. – Ojciec rozsiadł się na sofie. – Zresztą zobaczysz, że Rollo potwierdzi moje słowa.

Daisy wyobraziła sobie reakcję pana młodego i zarumieniła się. Uwielbiała to spojrzenie zielonych oczu, które najpierw ciemniały, a potem rozbłyskały pożądaniem. Wczoraj Rollo został na Manhattanie, a ona z resztą weselnych gości udała się do Hamptons. Tęskniła za nim w każdej minucie ich kilkunastogodzinnej rozłąki.

– Już niedługo. – Ojciec uśmiechnął się do niej ciepło, jakby czytał w jej myślach.

Daisy pokiwała głową. Za mniej niż godzinę i dokładnie rok po jej włamaniu do gabinetu Rolla zostanie panią Fleming. Postanowili zorganizować niewielką, kameralną ceremonię na plaży w Swan Creek Dunmore’ów. Nie chcieli, by ich ślub zamienił się w spektakularne wydarzenie towarzyskie, dlatego zaprosili jedynie rodziców Daisy, Davida, matkę Rolla i jego siostrę Rosamund, z którymi udało mu się odnowić relacje, i oczywiście gospodarzy Swan Creek. Wiele dobrego wydarzyło się przez ten rok.

Rollo odremontował budynek kupiony od Dunmore’a, Daisy ukończyła z powodzeniem pierwszy rok studiów. Opowiedziała też całą historię swoim rodzicom, a David przyznał się do problemu z hazardem. Państwo Maddox byli wstrząśnięci, ale natychmiast zadeklarowali dzieciom bezwarunkowe wsparcie i wszelką możliwą pomoc.

– Dobrze, że on cię tak kocha, bo w przeciwnym razie miałbym problem z oddaniem mu mojej ukochanej córeczki – burknął ojciec, gdy zaczęli zbierać się do wyjścia. Daisy uściskała go serdecznie, nie bacząc na zagniecenia na swej satynowej, śnieżnobiałej sukni ślubnej.

Na zewnątrz słońce zaczynało obniżać się nad horyzontem, oblewając wszystko złoto-różowym blaskiem. Kiedy Daisy dotarła na plażę, zaniemówiła z zachwytu. Stanęła na skraju piasku, zakryła dłonią usta i wpatrywała się w latarnie ustawione na piasku w kształcie serca. Wewnątrz, obok księdza, czekał na nią Rollo. W lnianym garniturze prezentował się tak wspaniale, że musiała się uszczypnąć, by uwierzyć, że nie śni. Kochała go tak bardzo, że momentami wydawało jej się, że jej serce pęknie z nadmiaru miłości. Jednak gdy spojrzała w jego oczy, wiedziała, że czuł to samo, i nie posiadała się z radości.

– Jesteś. – Miał zachrypnięty z emocji głos.

– Jestem. Na zawsze, lepiej się do tego przyzwyczaj – zażartowała, żeby rozluźnić atmosferę.

Po ceremonii, gdy krążyli wśród gości, Rollo wziął ją nagle za rękę i odciągnął na bok.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał, a ona poczuła, jak ciepła fala miłości zalewa jej serce.

– Nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Nigdy przenigdy? – zażartował, ale zaraz spoważniał: – Kocham cię, Daisy.

– Ja ciebie też – szepnęła. – I nigdy nie przestanę. Nigdy przenigdy.

Objął ją, a ona utonęła w jego ramionach. Całowali się tak namiętnie, że nie zauważyli nawet, jak słońce znika za horyzontem.

Tytuł oryginału: Blackmailed Down the Aisle

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642752

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.